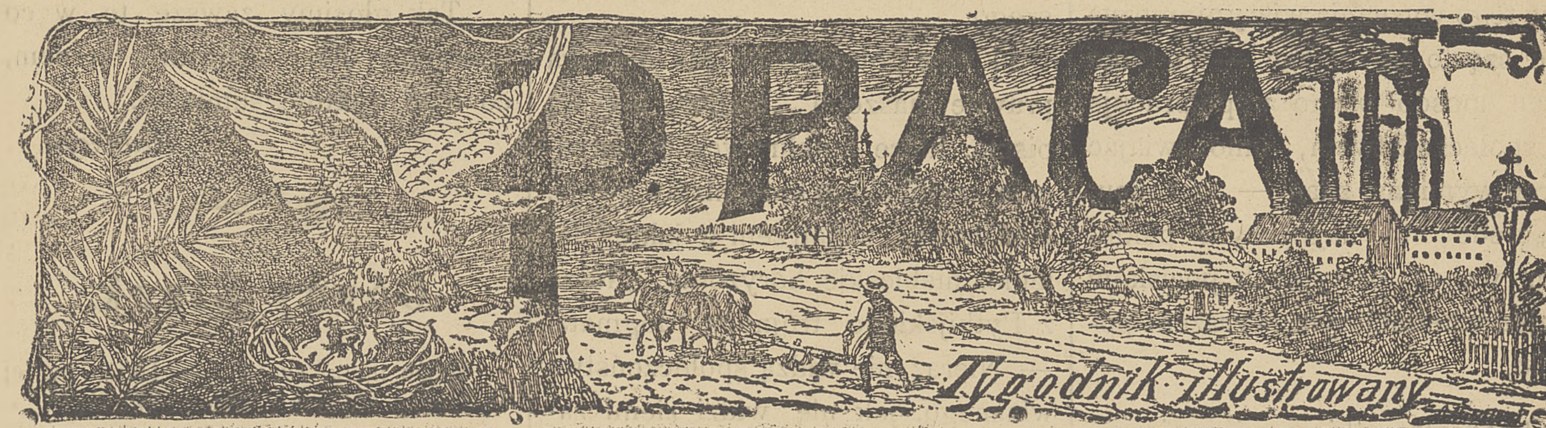
Nr. 46. POZNAŃ — KATOWICE — KRAKÓW. Rok V.
Niedziela, dnia 17-go Listopada 1901 r.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 ha
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

(Nadesłano.)
Nowe gatunki papierosów
„Epos“
„Herkules“
„Znakomite“
„Bravo“
157 polecają
W. Muśnicki i Sp.
Warszawa — Poznań.

Pierwsza
fabryka polska esencyi eterycznych
i olejków
J. Ziołkowski
w Ostrowie (Ostrowo i. Pos.)
poleca pp. destylatorom, restauratorom i szynkarzom esencye i olejki do fabrykacyi wódek i likierów po cenach tanich. Fabrykacya jak nigdzie ułatwiona. Cukru gotować nie potrzeba. Cenniki darmo i franko. 584

Odezwa.

W obec bolesnego faktu, że z powodu znanego toruńskiego procesu przeciw gimnazyastom o tajne kółka naukowe władza szkolna powydalała nietylko abituryentów, ale i bardzo znaczną liczbę młodszych uczniów, z których znaczna część pozostała bez wszelkiego utrzymania i możności dalszego kształcenia się, okazała się nagląca konieczność podwojenia ofiarności naszego społeczeństwa. Ponieważ funduszami dotychczas złożonemi już niemal w całości rozporządzono w myśl ofiarodawców, przeto powtarzamy poniższą odezwę:

Wskutek znanych zajść w gimnazyach wydalono w końcu zeszłego miesiąca kilku abituryentów z gimnazyum brodnickiego i chełmińskiego. Pomiędzy tymi znajdują się niejedni w smutnem położeniu materyalnem. Celem umożliwienia im dalszego kształcenia się, odzywamy się niniejszem do ofiarności naszego społeczeństwa.

Składki uprasza się przesełać na ręce p. dra med. Brejskiego w Toruniu (Thorn), przy Rynku Staromiejskim l. 8.

O rozdzielaniu funduszy stanowić będzie komitet, wybrany przez niżej podpisanych.

W październiku 1901 r.

Ks. kan. Bielicki, Pelplin.
Dr. Brejski, Toruń. *Cichocki,* Zapluskowęsy.
Leon Czarliński, Toruń. *Działkowski,* Działowo.
Hozakowski, Toruń. *Dr. Józef Karwat,* Wichulec.
B. Kurzętkowski, Lubawa. *Dr. Lamparski,* Lubawa.
Łyskowski, Komorowo. *Ks. prob. Majka,* Sampława. *Mosakowski,* Cieszyny.
Ks. prob. Odrowski, Toruń. *Ks. prob. Odrowski,* Nawra.
Ks. prob. Okoniewski, Lubawa. *Ossowski,* Najmowo.
Dr. Polewski, Chełmno. *Dr. Pomierski,* Lubawa.
Dr. Rzepnikowski, Łubawa. *Prof. Schroeder,* Brodnica.
Sikorski, W. Chełmy. *Ślaski,* Orłowo. *Dr. L. Szuman,* Toruń.
Wł. Szuman, Toruń. *Ks. prob. Wiśniewski,* Wielkałąka.
Wyczyński, Brodnica. *Ks. prob. Żórawski,* Jastrzębie.

Credo.

Ktokolwiek wstąpi w szranki publicznej pracy podlega publicznej krytyce — a obraz charakteru jego, krytykowanego przez przyjaciół i zawistnych — przybiera różne kształty w ramach partyjnej oceny — staje się czarnym, białym i różowym, zależnie od zabarwienia kryształu, w którym się odbija — od barwy, którą krytykująca partya wyznaje.

„Praca“ w ostatnim czasie spotyka nadmiernie wiele krytyk, wyrazów szczerej sympatyi obok ostrej nagany. Jesteśmy dumni i ze sympatyi i z utyskiwań przeciwników. Znak to, że „Praca“ wstąpiła skutecznie w szranki politycznej działalności. Nie zawdzięczamy znaczenia i wpływu, jaki organ nasz sobie wyrobił — żadnym osobistym, pokątnym przyjaźniom, żadnym protekcyom politycznej kliki — zawdzięczamy go sobie samym. — I z tego jesteśmy dumni.

A talizman czarodziejski, który nam otworzył serca tysięcy — zdradzimy. Zdradzimy zagadkę powodzenia naszego — nie w zamiarze pouczania politycznych siostrzyc —

ale wyznając zdanie, że pismo każde winno otwarcie na czole nosić wypisane polityczne swoje „Credo“ — że tego wyznania wiary nie można dość często powtarzać — że tylko w ten sposób pismo współpracuje ze społeczeństwem, umożliwiając szereg wymiany zdań — w końcu, że „credo“ to najlepszym puklerzem wobec partyjnych pocisków i najszlachetniejszym wyrazem polemiki.

Przedewszystkiem więc wierzymy, że każdy, ktokolwiek polityczne hasła głosi — winien je głosić w formie najprostszej. Hasło tylko wtedy staje się skuteczną polityczną pobudką i społecznym czynnikiem, jeżeli jest proste, jasne i szczere. Rozumowanie głoszonych pobudek powinno być nieskomplikowanem, jasnem i zrozumiałem dla najprostszego serca. — I oto pierwsza prawda, w którą wierzymy. — Dlatego to, co głosimy, głosimy bez ogródek, bez jedwabnych słówek i mdłych określań. — Nie odgrywamy komedyi przed nikim, ani przed społeczeństwem własnem, ani przed współprasą, ani przed rządem, ani przed opinią niemiecką. — Mówimy, co nas boli — co nas oburza. Ani bólu naszego się wstydzić, ani oburzenia naszego ukrywać nie uważamy za potrzebne. Minęła epoka ugodowych kłamstw. — Ani oni w hymny nasze pochwalne na urodziny cesarskie nie uwierzą, ani my, ukorzywszy się podle, nie zyskamy nic, nie wytargujemy żadnej łaski. Zresztą my o łaskę się prosić nie chcemy. Domagamy się naszych praw, — żądamy dotrzymania królewskich przysiąg — żądamy prawa swobodnego rozwoju narodowości — a odmówią nam tego, sami sobie to prawo narodowego umysłowego życia wywalczymy. Prawda, że to jasne? Prawda, że głosząc to, wypowiedzieliśmy tylko przekonania ogromnej większości społeczeństwa naszego.

I tem potrąciliśmy już o drugą prawdę naszego „credo“. — Są pisma, które autokratycznie narzucają czytelnikom katechizmy swoje. Redaktorzy zapatrzeni w jakieś dalekie, niebieskie horyzonty, głoszą z Pythijskiego trójnoga dogmata. — Nieraz nie widzą społeczeństwa własnego, jak nie widzi ziemi zapatrzony przez lunetę w słońce astronom. — My słuchamy społeczeństwa. Pierwszem przykazaniem naszem: oczy mieć otwarte na życie i potrzeby społeczeństwa. W jego ducha staramy się wniknąć. W artykułach naszych w przeważnej liczbie nie dajemy nauk, ani skorowidzów, ani recept, tylko mówimy, co w społeczeństwie się dzieje. Konstatujemy fakt. Głosimy spostrzeżenia nasze. — Tak informujemy społeczeństwo o ustroju jego organizmu. — Rady i recepty dawać, lada kiep potrafi, — ale trudno odczytywać z otwartej księgi życia historyczne prawdy. — Trzeba umieć patrzeć, słuchać, i trzeba mieć serce otwarte. — To nasza druga prawda.

A gdybyśmy kiedykolwiek przekonać się mieli, że popełniliśmy błąd, — trzecie przykazanie nasze: politycznej uczciwości kazałoby nam błąd wyznać i uderzyć się w piersi.

A gdybyśmy kiedykolwiek przekonać się mieli, że na mocy mylnego spostrzeżenia wprowadziliśmy społeczeństwo w błąd — dołożylibyśmy wszelakich starań, aby społeczeństwo o pomyłce naszej przekonać.

A gdybyśmy — Boże uchowaj nas od tego, w społeczeństwie rozłam stworzyć mieli, — cały byt swój i cały wpływ i całą moc słowa młodzieńczego wrzucilibyśmy w przepaść, dzielącą spoczeństwo, aby stworzyć łącznik — i stworzyć napowrót jedność. —

Tak głosimy zawsze to, w co wierzymy, co odczuwamy sercem, co nam dyktuje sumienie.

Redakcya.

Górny Ślązk.

Hejże na *„Pracę!“* — Hejże na jej wydawcę, hejże na jego *„Pobudkę!“*

Z takiem hasłem wystąpiła „prasa ślązka“ — czyli trzy pisma tamtejsze: „Katolik“, „Gazeta Opolska“ i „Nowiny Raciborskie“. A cała Polska po za zaborem pruskim, ba! większość społeczeństwa polskiego w tymże zaborze staje zdumiona i pyta: „Dlaczego, w jakim celu?“

I słuszne zupełnie i usprawiedliwione to zdumienie ogółu. Jakaż bowiem jest wina „Pracy“ i jej wydawcy; co nabroili, czem zgrzeszyli?

Oto jedynie tem, że od dawna już wołają, a dziś czynem pragną to stwierdzić, że jak jest jedna tylko wiara katolicka, którą wyznajemy, tak jedna jest tylko sprawa polska na całym obszarze zaboru pruskiego; dalej, że w myśl tej dogmatycznej wręcz zasady wzywają polskich Górnoślązaków, tych biednych, przez tyle wieków zapomnianych i zaniedbywanych braci, dziś znów serdecznie do Macierzy ręce wyciągających: „Otrząście się do reszty z obcych naleciałości! Z narodowej i politycznej zależności od obcych, bądźcie Polakami nietylko myślą i sercem, ale i czynem, całem życiem waszem; złączcie się z resztą narodu pod każdym względem, wybierajcie zamiast niemieckich posłów, którzy za często zapominają, że są reprezentantami ludności polskiej, *własnych polskich posłów!*“

„Praca“ dąży więc do *zupełnego* zjednoczenia całego ludu polskiego na przestrzeni zaboru pruskiego w jedną polityczną i narodową całość, a tem samem do wzmocnienia jego sił żywotnych i odpornych. A to „Katolik“ nazywa grzechem, błędem, ba zbrodnią nieomal wobec przyszłości naszej!

Jakże tu ogół polski niema się dziwić temu zagadkowemu objawowi?

Bronimy się dzielnie przeciwko niemczyźnie — to prawda, dość nawet skutecznie, ale skuteczność tej obrony jest więcej łaską Opatrzności niż własną naszą zasługą. Wewnątrz naszego obozu rozchodzimy się na wsze strony, jedni w lewo, drudzy w prawo, wysuwamy

naprzód prywatę tam, gdzie dobro sprawy panować powinno nad wszelkimi innymi względami.

I oto ten objaw smutny, ten atak na „Pracę“, to także jeden z dowodów naszego rozbicia, wynik prywaty, albo już — najłagodniej sądząc, wynik uprzedzeń i ambicyjek partykularystycznych.

Nawet najpoważniejsze z pism naszych, „Kuryer Poznański“ — woła głośno: „Silesia — fara da se!“ — „Ślązk dla siebie — sam o sobie radzić winien!“ — a jeszcze dobitniej wyraża to świeżo przeciwko „Pracy“ wydana „odezwa“ prasy górnoślązkiej.

Dlaczegóż nie wołacie jednogłośnie a otwarcie:

„Nie chcemy jedności i jednolitości społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim; nie chcemy wspólnej obrony, nie chcemy jednego wielkiego ciała polskiego!“

To byłoby uczciwiej! Wtedy też ogół łatwiej mógłby ocenić ten najazd na „Pracę“ i zrozumieć, że ma dla niego donioślejsze znaczenie, niż zwykła walka konkurencyjna jednego pisma z drugiem...

Lecz przystąpmy do rzeczy.

Trzymać się będziemy jedynie odezwy prasy ślązkiej i na tę jej „odezwę“ dziś odpowiemy.

Ważny to bardzo dokument, już jako dowód niesłychanie stronniczego i zaściankowego pojmowania i traktowania najświętszych spraw naszych i interesów, ze strony tych, którzy interesów tych przedewszystkiem bronić winni.

Podpisały się pod nim redakcye trzech pism górnoślązkich, a właściwie dwie: „Nowiny Raciborskie“, jako filia innego pisma („Katolika“) i z powodu tego niesamodzielne, nie wchodzą tu w rachubę. Żałujemy szczerze, że podpisał tę „odezwę także wydawca „Gazety Opolskiej“, bo oto zadał tem kłam całej dotychczasowej działalności swej w prostaczej tej piastowskiej dzielnicy, działalności, która chyba w naszym biegła kierunku. Odezwa, pod którą dał swój podpis, to jedynie głos „Katolika“, tego „Katolika“, który całą swą tradycyą tkwi jeszcze w pętach centrowych i po dziś dzień nie może zapomnieć, że czasu swego był tylko po polsku drukowanem pismem centrowem i brał *subwencye* od hr. *Ballestrema*, tego samego Ballestrema, który radzi *lud polski bić po... twarzy.*

Jest to głos tak znamienny... „Katolikowy,“ że dziwić się rzeczywiście trzeba, iż p. Koraszewski także go podpisał. Ileż to bowiem razy inną szedł drogą, drogą wyraźnie, jawnie, czysto polską! A ta odezwa prasy górnoślązkiej — to wprost nic więcej, jak polskiemi czcionkami drukowany memoryał — centrowy, zafarbowany beztaktowną napaścią na osobę naczelnego kierownika „Pracy.“

Po krótkim wstępie, w którym autorowie odezwy dowodzą, iż dopiero czynne wmieszanie się „Pracy“ do stosunków górnoślązkich zmusiło ich do wystąpienia z dotychczasowej rezerwy i do zabrania głosu, — zbija odezwa nasamprzód twierdzenia „Pracy“, jakoby cały lud górnoślązki był już *odrodzony narodowo.* Tak nie jest — piszą — bo znacznej części ludu ślązkiego jeszcze za „odrodzoną“ uważać nie można.

Bardzo się zapewne ucieszą wszelkiego rodzaju hakatyści, gdy przeczytają te wywody odezwy. Toć to woda na ich młyn! Lud ślązki nie jest jeszcze odrodzonym narodowo, zupełnie polskim; prasa polska na Ślązku dopiero pracuje nad tem. Ergo — powiedzą — narzuca mu się coś, czego lud sam nie odczuwa, czyli innemi słowy — uprawia się tam *sztuczną* polonizacyą!

Zupełnie to samo twierdzą od lat wielu wszystkie gazety centrowe i antipolskie.

My uważamy lud ślązki za *polski,* bo jest nim z woli Bożej, bo mówi i czuje po polsku, bo główne swe właściwości narodowe przechował wiernie *przez tyle wieków* i energicznie bronił ich przed zagładą; a za *narodowo odrodzony* uważamy go dlatego, że *całą duszą* lgnie do polskości, na co chyba dowodów nie braknie.

Jeżeli zaś lud ślązki jest polskim, to *i politycznie po polsku myśleć i działać powinien.* A jeżeli jeszcze nie cały *politycznie* myśli i działa po polsku, to nie jego wina, lecz wina tych, którzy w tym kierunku obowiązku swego nie dopełnili, którzy zamiast powołać go pod polskie sztandary, pod które należy, oddali go pod władzę obcego stronnictwa, *pod władzę Niemców* i przez długie lata to stronnictwo przedstawiali mu jako jedyną tarcz obronną, jako doskonałość polityczną — a więc w niemałej mierze wina ślązkiej prasy polskiej.

I w jednym i w drugim wypadku ma „Praca“ prawo i obowiązek zajmować się sprawą polskiego ludu ślązkiego, bo jest pismem *polskiem.* Jeżli lud ten nie jest jeszcze *politycznie* jako polski uświadomiony, to najwyższy czas, aby go pod tym względem nauczyć; jeźli zaś już i politycznie myśli po polsku — to powinien złączyć się co żywo z macierzą, wzmocnić jej oraz własne siły odporne, a nie powiększać siły obcego — *niemieckiego* stronnictwa. Społeczeństwu polskiemu to powinno wystarczyć, że lud ślązki jest *polskim.* Gdy nim jest, społeczeństwo to ma prawo żądać, aby był polskim także *w polityce i solidarnie szedł ręka w rękę z całym ogółem polskim.*

Śmiesznem i bezsensownem jest też wobec tego twierdzenie, że jeżeli „Praca“ dalej będzie postępowała w tym kierunku swoim, wniesie *rozłam do obozu polskiego na Ślązku.* Jakże można wnosić rozłam do obozu polskiego, gdy się dąży do tego, aby obóz ten był rzeczywiście *polskim?* Nie — łaskawi panowie — do obozu *polskiego* „Praca“ rozłamu nie wnosi, lecz wnosi go do obozu *centrowego, niemieckiego,* który wy reprezentujecie i bronicie przed .... polskością!

Czem panowie zasłaniacie ten smutny fakt, że jeszcze się zaliczacie do obozu centrowego?

Oto winą, jaką wobec całego Ślązka ma na sumieniu całe społeczeństwo polskie w zaborze pruskim. Twierdzicie, że sprawa wyborów na Ślązku rozwijała się przez całe 40 lat jedynie pod hasłami katolickiemi. Czyż to było słuszne, czyż dawno już nie należało obok tych haseł katolickich postawić także hasła narodowe? Nazywacie rozwój sprawy ślązkiej zupełnie naturalnym — a po prawdzie był on wręcz *nienaturalnym.* Nienaturalnym zaś dlatego, że *rzekomo* „dla sprawy katolickiej“ poświęcono tam sprawę polską. Piszemy wyraźnie: rzekomo — gdyż w rzeczywistości o „dobro sprawy katolickiej“ wcale nie chodziło. Ta sprawa nie byłaby wcale ucierpiała, gdyby społeczeństwo polskie już przed 30 laty było rozpoczęło na Ślązku narodową polską agitacyą, gdyby Ślązacy już podczas walki kulturnej byli wybierali posłów polskich. Czyż Polacy nie są równie dobrymi katolikami, jak centrowcy, czy Koło polskie nie broni praw wiary i Kościoła tak samo, jak to czyni centrum? Nie! nie dla sprawy katolickiej, lecz z wrodzonej *gnuśności i niezaradności* polskiej oddano lud ślązki dobrowolnie pod władzę centrum, *pod władzę stronnictwa niemieckiego,* które, jak to autorowie odezwy sami chyba przyznają, *„wspólnością wiary“ więcej zgermanizowało dusz polskich, niż to zdołał osięgnąć system rządowy w tych 30 latach.*

Nienaturalnym tedy był rozwój politycznego i narodowego odrodzenia ludu ślązkiego i czas najwyższy, ażeby go znów sprowadzić na tory *naturalne.*

A teraz rzecz najważniejsza:

Autorowie odezwy biorą „Pracy“ za złe, że programem jej akcyi na Ślązku jest *jedynie polskość,* że niechce się starać o rozwój polskości pod znakiem jakiejkolwiek *partyi!*

To chyba najdodatniejsza, najpiękniejsza strona akcyi „Pracy“ — a to właśnie autorowie odezwy uważają za najzdrożniejsze, za największy jej błąd, nieomal za grzech...

Na tem też polegała różnica zapa-

trywań na sprawę ślązką między „Katolikiem“, a obozem „Nowin Raciborskich“. Podczas gdy z Raciborza wychodziły hasła polskie, Bytom zawsze wydawał hasła narodowo, bezbarwne, a demokratyczne, *z zupełnem pominięciem polskości.*

I dziś, w tej odezwie chwyta się pan Napieralski tego samego środka. Pisze ot tak:

„Praca“ głosi, że „nie pod znakiem jakiejkolwiek partyi powinniśmy się starać o zwycięstwo dla Polaków na G. Ślązku“, a kandydaci na posłów „powinni mieć tylko narodowość, jako program.“ To znaczy, że „Praca“ chce, aby wyborcy przy wyborach pytali się kandydata tylko o to, *czy jest Polakiem,* a jeżeli nim jest, głosy mu oddali.

Pytamy tedy „Katolika“ czy kandydat wybrany jako *Polak* nie może odpowiadać wszystkim tym warunkom, czy nie może im odpowiadać kandydat *Koła polskiego?* Czytelnicy jego odezwy na Ślązku mogą z tego ustępu wprost wnosić, że poseł wybrany pod hasłem *polskości,* nie będzie zdolny bronić także materyalnych ich interesów, że nie będzie się ujmował za słusznemi potrzebami rolnika, robotnika, przemysłowca i t. d. Wynika to jeszcze dobitniej z następującego zdania:

„Pomiędzy Polakami są też ludzie rozmaitych poglądów politycznych, ekonomicznych i socyalnych: są konserwatyści i liberałowie, są ludowcy i socyaliści, są arystokraci i demokraci.“

A więc dlatego, że Polacy rozmaitego bywają zapatrywania na sprawy polityczne i społeczne, nie można Polaków wybierać na posłów!

Jeźli „Praca“ zaleca ludowi ślązkiemu, ażeby wybierał *polskich* posłów, to czyni to jedynie dla solidarności i jedności narodowej; dlatego, ażeby lud ślązki także politycznie złączył się z Macierzą, z nią tworzył silne, jednolite ciało, a nie służył za pognój dla stronnictwa obcego. Narodowość polska posła nie wyklucza bynajmniej, ażeby nie miał należycie pojmować i bronić także materyalnych interesów ludu. Przeciwnie, jako krew z krwi, kość z kości ludu, lepiej może odczuć jego narodową, a zarazem materyalną niedolę, niż ktoś obcy, który nawet językiem ludu nie włada...

Ten „argument“ odezwy — to wprost uszczerbkiem sprawy *narodowej,* bo wysuwanie materyalnych względów *ponad narodowość.* Jeźli nie chodzi o to, aby poseł ludu ślązkiego był Polakiem, jeźli głównym warunkiem jego kwalifikacyi na posła miałyby być jego zapatrywania na rozmaite kwestye ekonomiczne i zarobkowe, wówczas wogóle nie należałoby wybierać posłów polskich, lecz jedni powinni wybierać agraryuszy, drudzy wielkich przemysłowców — chociażby niemieckich — inni znów socyalnych demokratów itd. Jest to jednem słowem negacya, zaprzeczenie idei narodowej łączności i solidarności.

Raz tedy jeszcze powtarzamy, że takie pojmowanie sprawy jest wprost szkodą idei narodowej.

A jakie to pobudki popychają „Katolika“ do takiego wstecznictwa? Oto jedynie trwoga przed tem, raz z obaw konkurencyjnych, a po drugie, ażeby ktoś z Poznania nie sięgnął po mandat górnośląski. —

Na to musimy odpowiedzieć, że jeźli z Poznańskiego ktoś przyjmie mandat na Ślązku, to będzie to człowiek, który całą duszą poświęci się swym wyborcom, który będzie bronił zarówno ich duchowego jak i materyalnego dobra!

Zresztą ani „Praca“ ani też „Pobudka“ nie mają nic przeciwko temu, ażeby posłami ludu polskiego ze Ślązka, byli *tylko rodowici Górnoślązacy;* żądają jedynie, aby byli *Polakami* i nie należeli do stronnictwa *niemieckiego.* Co więcej! W przeciwieństwie do „Katolika“ jesteśmy przekonani, że ludzi odpowiednich bynajmniej by tam nie brakło. Dużo tam przecież ludzi światłych we wszystkich stanach. Tylko trzeba ich brać wyłącznie dla ich *kwalifikacyi* na posłów, a nie na to, aby byli posłusznymi służkami „Katolika“ resp. centrowców.

Ciekawym w swej „logice“ jest też następujący ustęp odezwy:

„Takich posłów ma lud polski na Ślązku, jakich sobie sam wybrał. Takie będzie centrum za półtora roku, jakie sobie wyborcy wybierą. Centrum będzie liche, jeżeli wybierzemy lichych posłów; z centrum będziemy zadowoleni, jeżeli obierzemy dzielnych posłów.“

„Katolik“ zapomina atoli, że posłowie ślązcy w centrum stanowią tylko mały odłam i że ulegać muszą we wszystkiem woli większości. Najlepsi tedy posłowie nie zdołają wewnątrz centrum i w sejmach dostatecznie bronić praw ludu, jeżeli ich większość nie dopuści do głosu, jeżeli nakaże im milczenie, *jak już niejednokrotnie nakazywało niektórym posłom ślązkim!*

„Nie może chodzić o to — do której *‚partyi“* lud ślązki ma wybierać, lecz tylko, kogo ma wybierać...“ — czytamy w odezwie.

Polskość, szanowny „Katoliku“ — nie jest *partyą.* Jest to *znamię narodowe, jest to hasło całego narodu polskiego,* który jednoczy w jedną zwartą całość wszelkie partye i odcienia dla wspólnego dobra, dla dobra całego narodu. „Nie chodzi o partyą“ — a jednak panowie chcecie znów nakłonić lud ślązki, aby głosował do partyi centrowej, a więc niemieckiej!

Tak jest! Lud ślązki ma i nadal wybierać posłów do partyi *centrowej.* Tak zadecydowała odezwa. I to z jakich przyczyn? Oto dlatego, że centrum jest rzekomo najlepszym obrońcą polskości, bez którego społeczeństwo polskie zmarnieć i zginąć by musiało, a potem, że wyparcie centrum ze Ślązka pociągnęłoby za sobą *rozbrat w obozie katolickim.* Zatem już dobro sprawy katolickiej wymaga, abyśmy pozostali przy centrum, przy Niemcach.

Tak rozumuje odezwa „Katolika.“

Upokarzający to ukłon w stronę centrum.

Że centrum nie jest owym płaszczem, chroniącym nas przed nowymi ciosami, to wykazaliśmy już dowodnie w przeszłym numerze i tego powtarzać nie potrzebujemy.

Gdzie zaś „Katolik“ widzi szkodę dla sprawy katolickiej? Czy posłowie polscy nie broniliby jej tak samo gorąco, jak centrowi? Jeżeli zaś na Ślązku z rozdwojenia katolików chwilowo i przejściowo skorzystają innowiercy i rządowcy, to czyją będzie to winą: polskiej większości, czy niemieckiej mniejszości? Czyż dla dobra wiary ma ponosić ofiary jedynie większość polska, a nie mniejszość niemiecka? Jeżeli centrum chodzi tak bardzo o dobro wiary, to czyż tam, gdzie wobec ludu polskiego stanowią znikającą wprost mniejszość, nie powinni głosować na Polaka, jako także katolika? Centrowcom niestety w takich razach bynajmniej nie chodzi o dobro wiary, więc brutalnie żądają takiej ofiary i uległości od Polaków, bez względu na to, że takie postępowanie musi w końcu doprowadzić do rozdwojenia partyi katolickiej. A dalej! Jeźli centrum jest partyą szczerze katolicką, to nie może brać za złe Polakom ślązkim, że pragną się połączyć z rodzonymi braćmi, lecz powinno dalej ramię przy ramieniu z nimi bronić sprawy katolickiej i głosować przeciwko wszelkim prawom wyjątkowym i pogwałceniu wolności obywatelskiej Polaków.

Dalej zasłania odezwa tę uchwałę prasy ślązkiej wytrwania przy centrum względami na *ekonomiczną zależność ludu polskiego od Niemców.*

Jeśliby ten wzgląd miał być miarodawczym w walce o cele narodowe, natenczas nietylko na Ślązku, ale i w Księstwie i w Prusach Zachodnich posłów polskich wybierać by nie można, bo i tam tysiące rodzin polskich zależą ekonomicznie od Niemców. A jednak żąda się od nich, i to słusznie, aby mimo swej zależności spełnili swój obowiązek *narodowy!* Inaczej cała idea narodowa poszłaby na rozdroża — kwestyi chleba i wraz z nią runęłaby w przepaść. Ten sam *„Katolik“* tak czuły dziś na dobro materyalne ludu unosi się często nad Irlandyą, że mimo swej —

większej jeszcze — materyalnej zależności od Anglików, tak śmiało stawia im czoła. Tylko na Ślązku rzecz to niemożliwa, a niemożliwa jedynie dlatego, że „Katolikowi“ wygodniej z centrowcami.

A teraz co do *księży*. Lud górnoślązki — prawi „odezwa“ — musi wybierać do centrum, ponieważ księża by się oparli zerwaniu z temże stronnictwem. I ten argument brzmi dziwnie w ustach prasy, która już niejednokrotnie, wprawdzie nie dla narodowych, lecz dla osobistych i społecznych przyczyn prowadziła lud do walki — *przeciwko* księżom!

Czyż księża niemieccy w swej większości nie opierali się wyborowi pp. Szmuli, Strzody i Radwańskiego? A jednak wówczas prasa ślązka nie miała takich skrupułów! Wtedy atoli chodziło o przeprowadzenie idei pana Napieralskiego, dziś zaś chodzi *tylko o polskość* — o ten największy po wierze ideał polskiego ludu. Przytem naturalnie decydować musi wzgląd na księży germanizatorów!....

I to logika, godna „Katolika“ i jego redaktora.

Naszem zdaniem właśnie oderwanie Ślązka od centrum może zapobiedz dalszemu rozdwojeniu politycznemu między duchowieństwem a ludem tamże. Dziś gdy na Ślązku rządzi katolicka partya centrowa, księża z obowiązku muszą ją popierać. Gdy zaś w prawa centrum wejdzie *lud polski*, księża nie będą mogli zajmować odrębnego stanowiska, lecz z konieczności będą zniewoleni takie samo względem niego zająć stanowisko, jakie dziś zajmują względem centrum. Wtedy też ustaną i znikną te nieustanne niesnaski między duchowieństwem a ludem, które dziś tak często wyrządzają szkodę sprawie katolickiej. Duchowieństwo ślązkie prędzej nie będzie polskiem, dopóki lud i pod względem politycznym nie wywiesi otwarcie sztandaru polskiego. A że stanie się wówczas polskiem, za tem przemawia już ta okoliczność, iż księża śląz-cy — to w ogromnej większości synowie tegoż ludu. Nisko zresztą ceni „Katolik“ i ta jego odezwa duchowieństwo ślązkie, jeżeli przypuszcza, iż dlatego, że lud ślązki wybierać będzie posłów polskich, odsuną się od niego i przestaną być dla niego ową „jedyną życzliwą duszą, jaką jeszcze posiada.“ To nie byłoby po katolicku, ani po kapłańsku, tego też po duchowieństwie śląz-kiem obawiać się nie potrzeba.

Górnoślązak.

„Pobudka.“

Słusznym zupełnie jest zarzut „Pobudki,“ że obecni kierownicy ludu śląz-kiego — redaktorzy — działają i działali zbyt *tchórzliwie* i *lękliwie*, gdy chodziło i chodzi o sprawę *polską*. Ten sam pan Napieralski bowiem, który rzucił już niejednokrotnie rękawicę władzy centrowej z powodów socyalnych i osobistych, boi się wystąpić przeciwko stronnictwu temu jako *Polak*. Niedawne to zresztą czasy, bo ledwie 10 lat temu, gdy „Katolik“ nie chciał nawet Górnoślązaków nazwać Polakami, lecz wymyślił dla nich dziwolągową nazwę „katolików polskiego języka.“ Dopiero ukazanie się „Nowin“ zmusiło go do zmiany taktyki. W tej to lękliwej taktyce, panie N. — mieści się główna przyczyna tego — że, jeżeli prawdą jest — lud ślązki nie jest jeszcze „odrodzonym“ — i politycznie jeszcze nie myśli po polsku.

To chyba nie był *naturalny* rozwój sprawy polskiej na Ślązku....

* * *

Wybory, twierdzi dalej „Odezwa“ nie są głównym warunkiem lepszej przyszłości ludu, lecz jest nim *cicha, powolna praca na wszystkich polach życia publicznego.*

Cicha, powolna praca, nie przeczymy, to rzecz dobra, ale tylko wtedy, gdy uwzględnia *wszelkie* potrzeby ludu.

Ale i wybory są czynnikiem niezmiernie ważnym, już *jako szkoła politycznego i obywatelskiego uświadomienia, ośmielenia i usamodzielnienia ludu.* Bez niej, bez *politycznego* odrodzenia Ślązka nie dochowamy się też inteligencyi polskiej rodzinnej, ta bowiem, jak uczą przykłady — chociaż w młodości czuła się polską, później wsiąka jednak w obóz centrowy. Bez takiej politycznej szkoły lud ślązki zawsze i wiecznie oddany będzie na łaskę obcych. Tę doniosłość *politycznej szkoły* dla ludu wykazywał przecie zawsze nawet pan *dr. Szymański* od „Orędownika“, gdy chodziło o walkę partyi ludowej przeciwko rzekomo dworskiej.

Wówczas to dla politycznego uświadomienia ludu *„wybijał nawet okna w jedności i solidarności narodowej.“* Tylko na Ślązku nie uznaje pożyteczności takiej szkoły dlatego, ponieważ tam zaleca ją — „Praca.“ Takie to u niego pojmowanie sprawy publicznej! Lecz nie o niego nam dziś chodzi!

* * *

Odezwa kończy się następującemi zdaniami:

„Kuryer Pozn.“ nazwał politykę „Pracy“ polityką rozpaczy. Kto w polityce rozpacza, ten chyba stoi przed bankructwem politycznem. I taką politykę chcą nam narzucić na Górnym Ślązku!

„Nie możemy prowadzić polityki uczucia, lecz uważamy politykę statecznego rozumu dla dobra współbraci za warunek jego lepszej przyszłości.“

Zgoda na wszystko!

„Praca“ i jej wydawca także nie uważają podjętej przez siebie akcyi za *politykę rozpaczy* — lecz jedynie za politykę *zdrowego rozsądku*. „Praca“ i jej wydawca bynajmniej nie potępiają na Ślązku *cichej, wytrwałej* pracy, lecz żądają jedynie, by z tej pracy rzeczywisty też *pożytek* płynął dla sprawy polskiej i dla sprawy polskiego ludu, by ta praca opierała się nie na obcej, lecz na *polskiej* podstawie. A tego o dotychczasowej cichej pracy „Katolika“ powiedzieć *nie można*, biegła bowiem więcej w kierunku *socyalnym niż polskim*. Ta „cicha praca“ nie zdołała przeszkodzić temu, iż *przeszło 27,000 polskich wyborców przeszło do obozu socyalnej demokracyi.*

Przeciwnie, opierając się więcej na *socyalnej* niż na *narodowej* podstawie stratę tę sama spowodowała. O to też publicznie oskarżamy dziś ową „cichą pracę“ „Katolika.“ Kto zwalczał barona Huenego nie dlatego, że był Niemcem, lecz dlatego jedynie, iż był „wielkim panem“ — ten dziwić się nie może, że 27,000 jego wychowańców powiedziało sobie: *narodowość furda* — my tylko brzucha pilnować musimy. Nie chodzi nam o idealne cele, lecz wyłącznie o dobro cielesne.

Polityczne odrodzenie Ślązka w kierunku polskim jest też jedynym środkiem ku sparaliżowaniu dalszego szerzenia się socyalnej demokracyi na Ślązku. Nie przeszkadza ono bynajmniej walce o prawa ludności robotniczej — bo ta spokojnie *obok niego* toczyć się może.

Bynajmniej też „Praca“ nie proklamuje polityki *„pustego słowa!“* Przeciwnie — pragnie polityki *czynu* i tylko takiej żąda od prasy górnoślązkiej. A chyba i polityką *uczucia* nie jest jej akcya — gdyż dąży jedynie do *rozumnego* pomnożenia sił żywotnych i odpornych społeczeństwa polskiego, i to stawia wyżej niż wszelką *uczuciową* „wdzięczność“ i „uległość“ dla centrum.

* * *

Na zakończenie jeszcze słów kilka. Żyjemy w czasach, w których idea narodowa zawsze jeszcze góruje ponad innemi, w których wszelkie ludy dążą do tego, aby skupić, zjednoczyć wszelkie swe oderwane od siebie cząstki w jeden silny organizm narodowy, bo takie silne organizmy utrzymać się mogą w ciężkiej walce o byt. Jedynie my Polacy nie dążymy do tego. Dobrowolnie zrzekamy się ogromnego przy

rostu sił, jaki byłby następstwem zupełnego zjednoczenia Ślązka z resztą zaboru pruskiego. Godzi w nas zjednoczona falanga całego narodu niemieckiego; szowinizm niemiecki ogarnia już nawet koła katolickie, my zaś, byle tylko nie narażać się na chwilowe zakłócenie naszej wrodzonej gnuśności, oddajemy dobrowolnie milion polskiego ludu na wzmocnie sił naszych wrogów. Przyszłe pokolenia nie zdołają tego zrozumieć. Ciężką też odpowiedzialność wobec tych pokoleń biorą na siebie ci, którzy dziś starają się przeszkodzić odzyskaniu Ślązka i zjednoczenia go na zawsze z Macierzą.

„Praca“ czuje się wolną od takiej odpowiedzialności. Będzie ona i nadal, jak dotychczas stać wiernie na straży *jedności narodowej* i dążyć do skupiania *wszelkich sił narodowych w jeden jednolity obóz polski.* Tylko taki zdoła się skutecznie oprzeć nawale niemieckiej. Nie zważając tedy na krzyki zaślepionych przeciwników, *dalej prowadzić będziemy naszą akcyą na Ślązku.*

Hej ramię do ramienia, polski ludu ślązki! Otrząśnij się z niewolniczej twej zależności od obcych, którzy cię wyzyskują porówno pod narodowym jak i materyalnym względem, podaj dłoń twoją, zacną a spracowaną, rodzonym braciom nad Wartą i Wisłą i wraz z nimi pracuj i walcz dalej dla *własnej i całego narodu naszego korzyści.* Wtedy *przyszłość będzie naszą!* Z...

Nasz radykalizm.

„Praca“ jest pismem radykalnem, — to zdanie słyszymy już od dawna. Rozbrzmiewa ono ustawicznie z łamów „Dziennika Pozn.“, a za tymże i z łamów małych organów prasy naszej, tych zwłaszcza, których piękny rozwój „Pracy“ w oczy kole i drażni.

Są ludzie, są i pisma — których ambicya i wielkie o sobie mniemanie nie znosi żadnego współzawodnictwa. Tacy ludzie i takie pisma pragną i łakną jedynie uznania wyłącznie dla siebie. Pochwal ich najgorręcej, wynoś pod niebiosa — jeśli tylko powiesz, że jeszcze ktoś obok nich zasługuje na podobną pochwałę, podobne uznanie, nie tylko, że ci nie odpłacą za dobre twe o nich mniemanie wdzięcznością, ale nawet wrogiem ci będą. Może więc z tej przyczyny napotyka „Praca“ na tyle niechęci, a może też i z innej. Może dlatego, że jej zdanie i zapatrywanie na rozmaite kwestye życia naszego publicznego podzielają coraz to szersze koła ogółu naszego? Czyżby rzeczywiście dlatego, z tej przyczyny? Rozpatrywanie tej kwestyi zaprowadziłoby nas za daleko, na pole, na którem zniewoleni bylibyśmy rozpocząć polemikę na kilka stron równocześnie. A tego uniknąć pragniemy. „Praca“ — to siostrzyca *zgody,* której my tak bardzo — tak serdecznie pragniemy w polskim naszym obozie; a więc — nie będziemy zagłębiali się w szczegóły i przyczyny, poprzestaniemy na krótkiem zaznaczeniu zdziwienia naszego — i jeno bliżej przypatrzymy się sprawie, dla której dziś głos zabieramy.

Co wogóle nazwać można „radykalizmem“? Rzeczownik ten pochodzi od łacińskiego wyrazu „radix“ — korzeń. Radykalnym, albo radykałem być, znaczy więc, dążyć do tego, aby to, co się uznaje za złe, wyrwać z korzeniem, wyplenić zupełnie, zniszczyć doszczętnie.

„Praca“ radykalną byłaby wtedy, gdyby wszystko, co jej dążnościom i poglądom w drodze stoi, wytępić, zniszczyć się starała. A czyż dąży do tego? Bynajmniej! W sprawach religijnych poddaje się we wszystkiem przepisom naszej wiary świętej i władzy duchownej; w sprawach społecznych stoi na gruncie przykazań Bożych, a w sprawach narodowych jeno dobro publiczne ma na oku. Niczego niechce zniszczyć lub obalić, co Bóg ustanowił i co wynikło z odwiecznego porządku na ziemi; przeciwnie, pragnie jedynie, *aby temu porządkowi Bożemu na ziemi zadość się stało!*

Bóg nas stworzył Polakami i Polakami powinniśmy pozostać nietylko sami, ale i w najpóźniejszych pokoleniach naszych. To chyba uznawają także ci, którzy nas „radykalnem pismem“ zowią. A czyż pragniemy czegoś innego? Bynajmniej! Jeźli tedy wzywamy w każdym niemal numerze, aby rodzice dziatwę swą wychowywali po polsku, aby bronili polskości wszędzie, nawet w kościołach, to to bynajmniej nie jest radykalizmem. Jeźli wobec złości wrogów naszych, którzy zazdroszczą nam każdego kęsa chleba i ogłodzić nas pragną, upominamy ogół nasz bezustannie: „Swój do swego, chleb polski, grosz polski tylko dla swoich, dla Polaków!“ — to to również nie jest „radykalizmem“

Tak samo nie wolno nam zarzucać radykalizmu, gdy wołamy: „Ślązacy! wybierajcie tylko posłów *polskich!*“

Śląsk bowiem jest dzielnicą *polską,* lud tamtejszy *polskim,* i polskim pozostać powinien. . A jako lud polski, powinien nietylko po polsku czuć i myśleć, lecz także w dziedzinie politycznej bronić swej *polskości,* swego charakteru polskiego.

Nie nasza wina, że stosunki tak się ułożyły, iż wrogie nam żywioły pragną nam wydrzeć to — co nam wola Boża dała, najświętsze, bo od Boga pochodzące skarby, nasz język, naszą narodowość, nasze prawo do życia. Te wrogie nam żywioły — *to żywioły radykalne,* gdyż z korzeniem usiłują wydrzeć, co jeno im samym wydaje się zdrożnem, a co zresztą cała ludzkość za dobre i święte uważa.

Radykalną byłaby „Praca“ wówczas, gdyby wołała: Wydzierajcie Niemcom ostatni kawałek chleba, polonizujcie stare dzielnice niemieckie, zabierajcie Niemcom ich język, uciskajcie ich na każdym kroku!

A czyż kiedykolwiek wzywamy i wzywaliśmy do tego? Przenigdy!

Radykalnym można być i wtedy, gdy się dla dobrej sprawy zaleca środki gwałtowne, nie dające się zupełnie usprawiedliwić potrzebą ogółu. Czyż „Praca“ zaleca takie środki, czyż wzywa do gwałtów, do bezprawia? Bynajmniej! Jeźli zaleca wybór posłów polskich na Ślązku, to wypełnia tylko swe *prawa* konstytucyjne, prawa, które stanowią podstawę cywilizowanych społeczeństw w obecnej dobie, które wszędzie uchodzą za słuszne i go-

dziwe. I w tem przeto niema nic radykalnego.

O co zresztą chodzi? Oto jedynie o przyszłość społeczeństwa naszego. Zjawili się ludzie, którzy pragną nam tę przyszłość odebrać, zmarnować nas, zniszczyć, wynarodowić i ogłodzić. *Uczciwej* pomocy znikąd nie mamy, zdani jesteśmy na *własne siły i miłosierdzie Boże*. Te własne siły są słabe, a mogłyby być większe, gdybyśmy je zespolili wszystkie na obszarze zaboru pruskiego. Trzecia część ludności polskiej, — ludność Śląska — wysługuje się dotąd *obcym*, którzy nie tają się bynajmniej z tem, że również pragnęliby ją wchłonąć w swój organizm, jeno łagodniej, powolniej. Gdy tedy „Praca“ wzywa do tego, aby ta ludność, jeszcze oderwana od pnia ojczystego — nareszcie się do pnia tego przyłączyła, aby służyła wyłącznie swej *macierzy*, a tem samem i sobie, to czyż to jest radykalizm?

Bynajmniej! Tylko z zazdrości zrodzone zaślepienie tak to nazywać może. „Praca“ pragnie jedynie *ogólnego* dobra, pomnożenia, skupienia wszelkich sił naszych, a dąży do tego drogą *legalną*, uczciwą, zgodną z wolą Bożą. Nawet wrogowie nie powinni jej nazywać *radykalną*, — a cóż dopiero — pismo polskie.

„Praca“ nie jest radykalną, ani w celach swych, ani w środkach, które zaleca; — przeciwnie, jest nawskroś, *konserwatywną, gdyż dąży jedynie legalnymi środkami* do utrzymania, zachowania tego, co Bóg dał i co Bóg szanować nakazał narodowi poskiemu!

Tak się oto przedstawia — nasz rzekomy... radykalizm.

Narodowiec.

Logika rozpaczy — *czy polityka zdrowego rozumu?*

Niema złego — któreby ostatecznie na dobre nie wyszło — mawia przysłowie, a zawarta w niem prawda uwydatniła się w całej pełni w polemice z powodu aresztowania dr. Rakowskiego. Fakt uwięzienia dzielnego tego współpracownika naszego i szermierza sprawy polskiej był dla nas, a także dla wszystkich uczciwych żywiołów ogółu naszego bardzo smutnym i bolesnym. Boleśniejszą zaś jeszcze i smutniejszą owa niesłychanie, wstrętnie zaciekła zawiść i nienawiść, jaką okazały względem dotkniętego uwięzieniem szermierza niektóre organa prasy naszej. Zazdrość, zawiść i przenoszenie osobistej niechęci do spraw publicznych — to stara wada nasza, wada, która wyrządziła nam nie dające się obliczyć szkody, a wielu najdzielniejszych pracowników na niwie naszej zniechęciła, zraziła do pracy, z której ogół ogromne byłby mógł odnieść korzyści. Sądziliśmy, że ciężkie przejścia lat ostatnich zdołały już nas wszystkich wyleczyć z tej wady, a przynajmniej znacznie już przytłumić. Gdzież tam! Przekonaliśmy się na nowo, że mamy wśród siebie ludzi pod tym względem niepoprawnych. O ile atoli ten objaw do najboleśniejszych zaliczyć wypada, to szczerem zadowoleniem napełniać nas musi okoliczność, która się z niego wyłoniła, co prawda wbrew woli i chęci osobiście niechętnych.

Równocześnie oto z smutnym faktem aresztowania dr. R. ukazała się nasza „Pobudka“ do wybierania *polskich* posłów na Śląsku.

„Dziennik Poznański“ skorzystał zaraz z sposobności, aby raz jeszcze „napiętnować“ pismo nasze jako *radykalne*. Tego zdania o „Pracy“ „Dziennik“ nigdy jeszcze nie poparł dowodami, ale „wielkiej powadze“ jego dowody zupełnie niepotrzebne. Bynajmniej przytem nie wdał się w ocenę lub rozbiór treści „Pobudki“ — jedynie z trójnoga swej urojonej powagi zadekretował, że jest ona objawem niedojrzałości politycznej i że sprawa politycznego odzyskania Śląska — to rzecz tamtejszych organów prasy.

Jeszcze „wygodniej urządził się „Orędownik.“ Przyznał się z góry, że broszury rzeczonej wcale nie zna, mimo to uważać ją musi za zdrożną. Na poparcie zaś tego „sądu“ swego sypnął znów całym rękawem wstrętnych osobistych inwektyw i kalumnii, odsądzając „Pobudkę“ od wszystkiego.

Gdy się atoli broszurka nasza znajdzie w rękach czytelników, treść jej sama wykaże mylność tego zaocznego sądu „Orędownika.“

I „Dziennikowi Pozn.“ musimy zwrócić uwagę na wielką niedorzeczność twierdzenia jego — jakoby prasa poznańska nie miała prawa zabierania głosu w sprawach śląskich. Sprawa polska jest *jedną* na całym obszarze ziemi polskiej a interesy tej sprawy wspólne dla wszystkich mieszkańców tegoż zaboru. Jeżeli byśmy na Dziennikowy sposób dzielić chcieli ogół polski na rozmaite partykularze, doszlibyśmy do rezultatów wręcz śmiesznych.

Z taką samą bowiem „słusznością“, z jaką „Dziennik Pozn.“ odmawia autorowi „Pobudki“ prawa mieszania się do spraw śląskich, mogliby wreszcie obywatele Swarzędza lub Stęszewa odmówić panu dr. Łebińskiemu prawa do mieszania się w swym organie do spraw ich miasteczek. W końcu zaś podzielilibyśmy się tak, że „Dziennikowi Pozn,“ wolno by było decydować jedynie o sprawach ulicy Fryderykowskiej, „Kur. Pozn.“ o św. Marcinie itd. My sądzimy, że w sprawach obchodzących żywo cały ogół polski, każdy obywatel ma prawo zabierania głosu i podejmowania pracy w kierunku, który uznaje za słuszny i pożyteczny.

Zresztą spotkała tak „Dziennik Pozn.“ jak i „Orędownika“ doskonała odprawa przez liczne organa prasy naszej — i to nietylko tu u nas, ale i w Galicyi, a nawet w Królestwie.

Nawet „Kuryer Pozn.“ stanął po naszej stronie; atoli nazywa „Pobudkę“ i wypowiedziane w niej poglądy owocem „*logiki rozpaczy*“ — jaka ogarniać zaczyna pod pre-

syą prześladowania coraz szersze koła społeczeństwa naszego.

Na to zdanie „Kuryera Poznańskiego“ zgodzić się nie możemy. — Pragnienie odzyskania Ślązka nawet za cenę zerwania z centrum nie jest naszem zdaniem bynajmniej „logiką rozpaczy“ — lecz wyłącznie tylko postulatem coraz widoczniejszego u nas *rozsądku politycznego*, tego rozsądku, który miasto uczuć stawia na pierwszy plan zimne fakta i liczby. Faktem jest, że polityczne odzyskanie Ślązka pomnoży znacznie siły i znaczenie nasze na arenie parlamentarnej, fakt zaś zupełnej solidarności ludu polskiego od Bałtyku do Mysłowic musi z konieczności podnieść i wzmocnić także ducha odpornego całego ogółu, a stanie się równocześnie najdobitniejszą odpowiedzią na rozpasanie hakaty. Być może, że pragnienie to wynikło z rozpaczliwego wprost *mocowania* się społeczeństwa polskiego z obcą przemocą, że przynajmniej mocowaniem tem przyspieszone zostało. To atoli byłoby naszem zdaniem objawem mniej dodatnim. Czyż dopiero rozpacz ma u nas wytwarzać pragnienia i wywoływać czyny — które dawno już powinien był powołać do życia zdrowy rozsądek i rozpoznanie własnych, najżywotniejszych interesów?

Mała to na pozór różnica zapatrywań, a jednak w gruncie rzeczy znamienna. „Kur. Pozn.“ nie weźmie nam za złe, żeśmy ją tutaj uwydatnili i zarazem zaznaczyli nasze zapatrywanie.

O tem, co korzystniejszem stać się może dla nas, czy pomoc centrum — czy też odzyskanie Ślązka, piszemy na innem miejscu.

Na zakończenie niech nam będzie wolno powrócić raz jeszcze do świetnej „logiki“ wywodów „Dziennika Pozn.“ Gniewa on się na autora „*Pobudki*“ — że zachęcając do odzyskania Ślązka — wykazuje całą trudność tego przedsięwzięcia i to uważa za ujemną stronę broszury.

Pyszna rzeczywiście logika! Nam się zdaje, że to właśnie najlepszy dowód poważnego traktowania sprawy i uczciwości autora. Zdaje on sobie dokładnie sprawę z przeszkód, na jakie krok taki polityczny napotkać może i z chłodną rozwagą przedkłada je społeczeństwu, aby wiedziało dobrze, czego się podejmuje i jak trudna jest walka, do której wzywa. Gdyby ot społeczeństwo nasze cofnąć się miało przed takiemi trudnościami, jakie napotkać może w walce o Ślązk, nie byłoby rzeczywiście warte wielkich korzyści, jakie z politycznego odzyskania tej dzielnicy dla niego wyniknąć mogą i *muszą*. *Ordon.*

Spółka z ograniczoną... odwagą.

Dobre są Spółki z ograniczoną poręką. Bo w razie strat, bankructwa, gdy zarząd przespekuluje, lub gdy dyrektor wyjedzie na „dłuższe wakacye“ do Ameryki i „przez nieuwagę“ zabierze kasę z sobą, członkowie takich Spółek odpowiadają tylko ściśle określoną kwotą — a nie całem mieniem swojem. Dobre są, ale głównie dla członków, mniej zaś dla wierzycieli. Ci przy nieograniczonej poręce mogą dochodzić pretensyi swoich na wszystkiem, co członek Spółki posiada, podobno nawet na jego spadkobiercach; przy ograniczonej poręce członkowie, poświęciwszy przepisaną kwotę — spokojnie mogą drwić z niedoli wierzycieli i śmiać się im w oczy: „Wara wam do reszty, reszta nasza i chociażbyście z głodu umierali — nic z niej nie otrzymacie!“

Spółki bywają rozmaite: finansowe, handlowe, przemysłowe — a także... *polityczne*. Nam dziś chodzi tylko o tę ostatnią kategoryą. Bo oto właśnie zdarzył się fakt, że Spółka taka zbankrutowała, wprawdzie nie finansowo — ale pod względem *odwagi*. Szybko tedy przypomnieliśmy sobie powyższe przepisy o Spółkach, aby się zoryentować, co z tego bankructwa ocalićby można dla wierzycieli. Trzeba bowiem wiedzieć, że miała ona wierzycieli więcej, niż jakakolwiek inna, bo *przeszło milion*, naturalnie tylko wierzycieli *politycznych*.

Po tych uwagach czytelnicy nasi sami się już domyślą, o którą tu Spółkę chodzi, boć dość głośno dziś o niej i o jej bankructwie zarówno w polskich jak i w niemieckich gazetach: oto o wielką Spółkę „*Katolika*“ bytomskiego wraz z filiami w *Opolu* i *Raciborzu*.

Cieszyła się ona dotychczas wśród ludności polskiej Ślązka niemałem zaufaniem, a cieszyła się dlatego, że do niedawna starannie ukrywała tę okoliczność, iż jest Spółką z bardzo ograniczoną — odwagą polityczną; wszyscy więc sądzili, że członkowie tej Spółki dają dostateczną gwarancyą rozumową. Lud polski znosił jej tedy, co miał najlepszego, najświętszego: swoją wiarę, swoją narodowość, swe uczucia polskie, swe nadzieje i prawa zarówno narodowe, jak i polityczne, a wreszcie swe krzywdy i cierpienia, swe łzy i żale. Znosił chętnie i mówił: „Ot macie panowie! gospodarujcie tem skrzętnie i rozumnie, aby jaknajwiększy pożytek z tego świętego mienia naszego miał nietylko nasz Ślązk ukochany, ale i cała nasza najdroższa Matka Polska. Bo co jej, to nasze, a co nasze to jej — więc i zysk porówno należy dzielić.“

I członkowie Spółki „Katolika“ gospodarowali tem mieniem ludności ślązkiej całe lata i było im z tem dobrze, bardzo dobrze. Wyrośli na wielkich ludzi, których podziwiała Polska cała i chadzali w chwale jak w słońcu. Wprawdzie nie brakło takich, którym się zdawało, że to ogromne mienie polskiego ludu ślązkiego, złożone w ich ręku, powinno większe przynosić zyski polskości, że gospodarka panów tych ma też swoje „ale“ i to poważne „ale“ — ogół jednakże wierzyć temu nie chciał. Bo jakżeby tacy „rozumni“ panowie mogli źle szafować mieniem publicznem? To przecież niemożliwe!

Dopiero gdy znaleźli się ludzie, którzy głębiej zajrzeli w rachunki tych panów — naturalnie mamy tu na myśli tylko polityczne i narodowe rachunki — gdy rzucili okiem także za kulisy ich sławionej gospodarki, gdy czarno na białem zaczęli obliczać, iż za małe dla narodu wydaje zyski i gdy głośno zażądali *bilansu* — wtedy gwałt zrobił się okrutny; powstał „krach“ wielki — a w tym „krachu“ okazało się jasno i wyraźnie, że mamy ot do czynienia jedynie z Spółką — z ograniczoną *odwagą!*

Bo słuchajmy tylko: oto Spółka, którą uważano za Spółkę czysto polską, przyparta do muru huknęła ze złością: „Wara Polsce do całego naszego mienia! dla niej tylko cząstka, tylko ochłapy; dość jej przecież, że nazywamy lud ślązki polskim, że wydajemy dla niego po polsku drukowane gazety, aby się na nich mógł uczyć czytać po polsku. Reszta nie do Polski należy. To mienie *centrowe, niemiecko-katolickie*. Tylko centrum niemieckie ma prawo do głównych zysków, do głównej części naszego mienia

i naszego rozumu. Dla Polaków mamy tylko... rozum ograniczony!“

Oj! ten rozum ograniczony spólników „Katolika“ zaprezentował nam się w tych dniach nagle w całej swej nagości. Jak każdy — przydybany na gorącym uczynku — jąka się, plącze w swej obronie i sam się jeszcze bardziej oskarża — tak i ci panowie w swej złości i trwodze ani nie spostrzegli, jak się sami ośmieszali.

— Co tam *Poznańczykom* do gospodarki naszej — wołają na całe gardło. — Tylko *rodowici* Ślązacy mają prawo rządzić na Ślązku, gospodarować mieniem ślązkiego ludu, tylko my Ślązacy stanowimy jedynie uprawnioną władzę na Ślązku. Zasię każdemu do naszej Spółki i naszej gospodarki. My tu, my Ślązacy — panami!“

Czołem! — mości panowie — przed tymi *„rodowitymi“* Ślązakami! Wprawdzie jeden, pan Napieralski pochodzi z pod Śremu, drugi, pan Koraszewski, ze Słomczyc pod Strzałkowem, trzeci, pan Siemianowski ze Strzelna na Kujawach, czwarty, pan Palacz z Górczyna pod Poznaniem, piąty — pan Kowalski także z jakiejś tam kniei poznańskiej, ale cóż robić, kiedy tak się już jakoś ześlązaczyli, iż w tej „ograniczonej spółce“ zapomnieli o swojem poznańskiem pochodzeniu.

Najgorsze to, że właśnie wydawca „Pracy“, ten niepożądany *Poznańczyk,* który to tak nagle wmięszał się w sprawy ślązkie i śmiał się zapytać, co się dali dziać ma z szczerem sercem biednego ludu ślązkiego, że właśnie ten pan Biedermann, „Poznańczyk“, — wywodzi się z pod *Oleśnicy*, a więc ze serca Ślązka, i dotychczas się za Ślązaka uważa, jak nie mniej znaczna część jego familiantów, zamieszkała i po dziś na Ślązku. Sądził on, że właśnie jemu, jako Ślązakowi z pochodzenia, przysługuje prawo zajmować się swemi współbraćmi. Tymczasem ci panowie z „ograniczonej spółki“ huknęli mu na odlew:

„Precz z tobą — tu rządzą tylko *poznańscy* Ślązacy!“

Jest w tem, jak zwykle powiada szósty taki pół-Ślązak poznański, sławetny pan Szymański od „Orędownika“ — *„dużo humoru“* — i byłoby to śmiesznem, gdyby ot tak opłakanie smutnem nie było. Bo już chyba opłakanem to nazwać można, że rodowici Wielkopolanie, którym zacny lud ślązki powierzył całe narodowe mienie swoje, całą przyszłość swoją, na Ślązku stali się Ślązakami jeno poto: *aby polski lud ślązki trzymać na pasku w wstrętnej służbie bogatych centrowców niemieckich.*

My sądzimy, a z nami zdrowo myślący ogół, że czas wreszcie, by się otrząsnąć z tej przygnębiającej zależności centrowej; pragniemy dziś tylko, aby lud ślązki ocalił jak najrychlej, co się da ocalić z narodowego mienia ludu ślązkiego. W przeciwnym bowiem razie biedni polscy Ślązacy na wieki mogliby pozostać pachołkami niemieckich centrowców, pachołkami na własnej swej polskiej ziemi... *Staropolanin.*

Nie do snu!!!

Lecą liście!...

Dzień blednie — słońce przygasa..

Zdaje się, wszystko do snu długiego nakłania się... Na polach i niwach senna cisza. Po gajach i lasach ledwie szmer liści opadających znak życia daje... A dnie co raz krótsze i cichsze, a noce co raz dłuższe i spokojniejsze wieczory...

Jesień rozpoczęła swoje rządy.

Napełnione stodoły i brogi pełne, w piwnicach i spiżarniach zapasy zebrane — zanim wiosna pocznie do siejby wołać, teraz czas spoczynku — ziemia i przyroda do snu się układa...

Do snu!...

O tak!... Drzewom, trawom, źdźbłom polnych roślinek dobrze tak usnąć na czas chmurnych dni i zimnych wichrów... ale nam...

Nie do snu! Nie do snu!...

Ktokolwiek ducha ma i serce ma, kto jest wyżej życiem nad pracę po chleb i dla chleba, ten niech zrozumie, iż narodom i jednostkom w narodach spać nigdy nie wolno!...

Jak są światła w podniebnych sferach, które nigdy nie gasną, choć ich blask słońca cokolwiek gnębi, bo zatraca, tak są i obowiązki wielkie, które nigdy nie przestają być dla nas obowiązkami, bo przestrzegane i wykonywane być muszą. Jednym z tych wielkich obowiązków jest wieczne życie i czuwanie w świecie myśli — sumienia i serca..

Nie do snu — ludziom tym, którzy poczęli pracować nad szerzeniem oświaty w narodzie, bo nie ma tu jesieni leniwej nigdy, ale wierna orka i siejba...

Nie do snu — ludziom, którzy po za pracą zawodową, chcą żyć dla Ojczyzny i w Ojczyźnie, bo czem więcej jesień daje spoczynku dłoniom spracowanym, tem więcej trzeba pracować po stowarzyszeniach, czytelniach, kółkach i zgromadzeniach narodowych, aby róść w wiedzy i jedności...

Nie do snu — ludziom, którzy muszą być, jak na straży naszych praw i bronić skrzywdzonych pod względem życia narodowego...

Nie do snu i w tych chatach wiejskich ubogich, bo i tam dużo jest do pracy, a w jesienne wieczory słowa lecą daleko i książki dużo robią...

Nie usypiajmy więc jako drobne owady, polne badyle, leśne krzewy, ale bierzmy się do czytania, do podniesienia ducha przez zebrania poważne, do pracy narodowej w stowarzyszeniach i rodzinach... Usnąć i spać — to zanadto łatwo.. Lecz czuwać i pracować to wzniośle i pożytecznie... Książki, gazety, śpiewy, zebrania, to na jesienne wieczory śliczne ziarna do siewu, ale — bez lenistwa...

Nie do snu Polakom — nie do snu!..

Noc długa — świt daleko, ale i w noc praca idzie, a spać nie ma czasu!...

Jadwiga S.

Z TYGODNIA.

Słowackie „Narodnie Nowiny“ podają, że do sejmu węgierskiego wniesiono protesty przeciwko 53 mandatom poselskim. Ponieważ do przeprowadzenia sprawy należy przysposobić odpisy ze wszystkich aktów i to w 3 egzemplarzach (dla sejmu, posła i król. kuryi), a następnie dopiero rozpocząć się może publiczna rozprawa, przeto czasu wiele jeszcze potrzeba nim wybory będą „oczyszczone.“ Jeżeli zwłaszcza w licznych wypadkach polecone będzie nowe dochodzenie, może trwać cała historya i półtora roku. Posłowie słowaccy starać się tedy będą o możliwe przyspieszenie tej sprawy.

W Chorwacyi i Slawonii trwają od 6 b. m. wybory do sejmu wśród niezwykłego ucisku ze strony rządowej. Nawet kandydatom poselskim z opozycyi nie pozwolono się ruszać z miejsca zamieszkania, nie mówiąc już o agitacyi lub zgromadzeniach przedwyborczych. — Dzienniki zagrzebskie codziennie prawie ulegają konfiskacie, a nawet nakłady ich drugie zatrzymują poczty, tak, że od poniedziałku dzienników zagrzebskich nie mamy. Zdaje się, że era Banffyego na Węgrzech zawitała teraz między Drawę i Sawę, gdzie nie dano sejmowi czasu na uchwalenie zasad „czystych“ wyborów.

Na Czarnej Górze święcono pamiątkę 50-letniej rocznicy śmierci władyki Piotra II-go Petrowića Niegosza, którego szczątki śmiertelne spoczywają na szczycie góry Lowczena w okrągłej kaplicy. Piotr II zasłużył na pamięć potomnych nietylko jako władca sprawiedliwy i zasłużony, ale i jako poeta niepośledni (zbiór p. t. „Górski wieniec“).

W Czechach narobił wiele huku list otwarty dra Masaryka do starego Riegra,

kiedy rozmowę z tym starym weteranem czeskim, ogłosił ks. Dostal. Dr. Masaryk czując się dotkniętym, zaprzeczył prawa Riegrowi do sądzenia nietylko o sobie ale i o sprawach publicznych wogóle.

Poraz to trzeci biedni żołnierze angielscy przelewający krew Burów i własną w służbie okrutnej zaborczej polityki Chamberlainów i Rhodesów — spędzą święta Bożego Narodzenia w polu, wśród świstu kul i niewygód obozowych wojny podjazdowej. Nie przypuszczano tego w roku ubiegłym, ani w Anglii, ani w innych krajach. Żelazna energia Burów przekreśliła zarówno wszelkie rachuby i przypuszczenia zaborców angielskich, jak i przemądrych dyplomatów, którzy po zajęciu obu krajów burskich przez wojska angielskie uważali wojnę za ukończoną i nie chcieli ryzykować interwencyi na rzecz rzekomo „już podbitych“. Dziś zapewne i oni nie wierzą jeszcze w ostateczne, zupełne zwycięstwo Anglii — ale dziś sytuacya jest jeszcze drażliwsza niż wówczas, gdy się milcząco przyjęło do wiadomości zawiadomienie o rzekomej aneksyi obu republik na własność Anglii. O interwencyi zatem i dziś nie może być mowy, zdaje się jednakże, że dzielny lud Burów i bez niej — chociaż z nadludzkiemi wprost wysiłkami, da sobie radę z najezdzcami. Klęska, jaką świeżo poniósł pułkownik angielski *Benson* pod Berkenloogte, w której sam poległ — nasunąć powinna Anglikom bardzo poważne obawy. Fakt, że oddział Bensona, liczący do 1000 głów został zupełnie rozbity, że stracił przeszło 200 ludzi w zabitych i rannych, dowodzi — że Burowie rozporządzać muszą jeszcze znacznemi siłami, i że coraz lepiej umieją podchodzić obozy angielskie. Benson należał bowiem do najdzielniejszych, najczujniejszych dowódzców angielskich.

Królowa angielska Aleksandra zamierza też pójść za przykładem swej zmarłej teściowej i uprzyjemnić trochę żołnierzom angielskim ich ciężkie życie obozowe. Wiadomo, że królowa Wiktorya obdarzyła każdego żołnierza, stojącego w polu w Afryce południowej, puszką czekolady. Królowa Aleksandra okazała się mniej „słodką“ — bo oto na podarunki gwiazdkowe wybrała *fajki* z okuciem, na którem wyryte są inicyały jej imion. Być może, że ten podarunek gwiazdkowy byłby biednym wojakom bardziej pożądany, cóż, kiedy niema gwarancyi, iż go wszyscy otrzymają.

Zanim bowiem owe fajki dotrą do obozów, muszą odbyć długą drogę przez kraj w ogniu wojny, a w tej drodze czyhają rozliczne niebezpieczeństwa na transporty angielskie.

Podobno i z przeszłorocznej czekolady połowa nie dostała się do rąk żołnierzy, lecz utonęła w żołądkach Burów, którzy ją w drodze zabrali. Taki sam los grozi fajeczkom królowej. I z nich zapewne dużo Burów puszczać będzie sine kłęby dymu „na cześć królowej“ — podczas świąt tegorocznych — co dzielnym wojownikom z całego serca życzymy.

Na ciekawą myśl wpadli *holenderscy* robotnicy portowi. Oto, aby zmusić Anglią do zaprzestania wojny z Burami i do uznania ich niepodległości, postanowili zaproponować wszystkim robotnikom portowym w Europie, ażeby żadnego okrętu angielskiego nie wyładowywali. Gdy handel angielski wskutek tego znaczne poniesie szkody — kramarze angielscy pierwsi przeć będą na rząd, aby zawarł pokój. — Myśl ta dobra, wątpimy jednakże, czy znajdzie należyte poparcie wśród wielkiej rzeszy robotniczej. Przy zastoju dzisiejszym trudno biednemu robotnikowi wyrzec się kawałka chleba choćby dla tak idealnych celów.

Chiny straciły w ubiegłym tygodniu najwybitniejszego męża swego — słynnego *Li-Hung-Czanga.* Nazywano go powszechnie Bismarkiem wschodu i rzeczywiście był on pośród wszystkich dyplomatów, jakich to azyatyckie państwo wydało w ciągu drugiej połowy ubiegłego stulecia najwybitniejszym najbardziej czynnym, najbardziej przebiegłym. Inna rzecz, że polityka jego nie miała powodzenia. Na to złożyły się tysiączne przyczyny, głównie zaś sam ustrój państwa, którego spraw on miał bronić. I najgenialniejszy człowiek nie może bicza z piasku ukręcić, *Li-Hung-Czangowi* zaś przez całe życie brakło odpowiedniego materyału do swoich celów politycznych. Gdyby miał w narodzie chińskim takie poparcie, jakie Bismark miał w niemieckim, może i on byłby odegrał rolę człowieka, który wprowadza swe społeczeństwo na inne tory.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Krótko, bardzo krótko trwał tryumf *„Dziennika Poznańskiego“* i godnych jego koleżków prasowych *„Orędownika“* i *„Postępu“* z powodu oświadczenia „prasy górnoślązkiej przeciwko naszej *„Pobudce.“* Spodziewali się oni na pewno, że to oświadczenie będzie nożem zabójczym dla akcyi, podjętej przez wydawcę naszego na Slązku, że wobec rzekomej *powagi* podpisanych na oświadczeniu redaktorów ślązkich żaden inny organ polski nie będzie miał odwagi ująć się za tą akcyą, za „Pobudką“, za „Pracą“ i za wydawcą. Z jakąż rozkoszą cytowali się wzajemnie, z jaką lubością podkreślali każde ostrzejsze słowo w odezwie pism ślązkich! Nareszcie oto mogli dać należycie folgę swej zawiści i niechęci względem wydawcy „Pracy“ i autora „Pobudki“ — bez narażenia się na zarzut osobistych, prywatnych motywów. Toć chodziło im *niby* o dobro sprawy ślązkiej a tem samem polskiej.... Na szczęście — zdrowa opinia publiczna rychło przekreśliła im ich serdeczną satysfakcyą oraz śmiałe ich nadzieje — bo oto opinia ta w swej *większości* stanęła po stronie *„Pobudki“*, przyjęła oświadczenie prasy już to z zadziwieniem, już też wprost z oburzeniem i nagle ci trzej niepowołani sojusznicy redaktorów górnoślązkich znaleźli się *osamotnieni.* Nawet *„Kuryer Poznański“*, który w pierwszej chwili także się zawahał wobec godnej lepszej sprawy stanowczości „polskich centrowców ślązkich“ — rychło odzyskał równowagę sądu i powoli chłodniej zaczyna traktować ich argumenty — jakkolwiek zawsze jeszcze stoi na stanowisku, pragnącem *porozumienia* z centrum co do praw narodowych polskich Slązaków. Zdaje sobie przytem dokładnie sprawę z smutnych następstw, jakie dla katolickiej sprawy mogłoby wywołać systematyczne spychanie kwestyi narodowej na Slązku na plan drugi i w polemice z **„Schlese. Volks. Zeit.** i z ks. Prałatem **Jaźdżewskim** tak pisze:

„Udział Polaków z innych dzielnic w sprawie ślązkiej potępia X. prałat Jaźdżewski. A czyż nie zdaje sobie sprawy z tego, *dokąd ruch górnoślązki zajdzie, gdy uczciwe narodowe i katolickie w nim żywioły znikąd od swoich współbraci nie znajdą poparcia, a za to znajdą to poparcie czynniki antyspołeczne, antynarodowe i antykatolickie?* To samo pytanie można zadać ślązkiemu organowi centrum.“

Bardzo energicznie wziął w obronę *„Pobudkę“* poczytny i uczciwie polski **„Wielkopolanin“**. Oświadczenia prasy górnoślązkiej wcale nawet nie powtórzył, niechcąc widocznie zanadto kompromitować redaktorów ślązkich w oczach bardzo licznych swych czytelników. Redaktor „Wielkopolana“ naraził się za to wprawdzie także na niegodziwe inwektywy osobiste osławionego „Postępu“ — lecz zapewne przypomni sobie o pewnych głosach, które nie idą pod niebiosy oraz o innych podobnych. Streściwszy główne ustępy „Pobudki“ — „Wielkopolanin“ stwierdza nasamprzód, *że źle się stało, iż wydawca „Gazety Opolskiej“ zatracił swą niezależność dawniejszą wobec „Katolika“* i że dziś panuje na Slązku jeden tylko... pan *Napieralski;* potem pisze:

„Niestety odezwa, czyli oświadczenie „Katolika“ weszło od razu na tory osobistej zaczepki — a to sprawie samej tylko szkodzić może. Wystąpienie prasy górnoślązkiej wygląda już dziś tak, jakby nie chodziło o sprawę górnośląską, lecz o wypędzenie kogoś, co wszedł w cudzy groch.

„Z wystąpienia prasy górnośląskiej możnaby wyciągnąć niekorzystne przypuszczenie, że przy omawianiu kwestyi górnośląskiej *załatwia się też sprawę inną, że „Katolik“ mając dotąd absolutum dominium, obawia się, aby mu go nie zwichnięto, obawia się wresz-*

cie, aby w jego groch nie weszło inne pismo.

„Takie wrażenie się odnosi na pierwszy rzut oka z oświadczenia.

„Przecież temu nikt zaprzeczyć nie może, że lud górnośląski, to lud polski. Szkoda tylko wielka, że ten lud jeszcze w całości swej nie czuje się polskim.

„Na jakiejż atoli drodze może ten lud dojść do zupełnej świadomości, której mu jeszcze „Katolik“ odmawia?

„Artykułami samemi w pismach tego się nie dokona — to wyrażono zresztą, chociaż w innej formie w odezwie samej — a więc trzeba szukać innego sposobu, innej okazyi. A tę okazyą dawałyby wybory, gdyby odważono się postawić kandydatów *górnośląskich polskich* dla *polskiego Górnoślązka.*

„Wyjątkowo w tym wypadku obcesowość „Pracy“ jest o tyle na miejscu, że z wysokich żądań stawianych przez obcesową Pracę, dużo z natury i rzeczy upaść musi, gdyby zatem żądano mało, nie osiągniętoby może nic, żądając dużo i natarczywie osiągnie się może coś.

„Pewnem jest, że lud górnośląski przedstawia *wielkie siły*, tylko siły te *drzemią*, a drzemią dlatego, że prasa górnośląska nie umie czy nie odważa się *iść naprzód.*

„Katolik — a on jest miarodawczym, stoi dziś jeszcze na stanowisku prawie całkiem *z przed lat trzydziestu.* Od lat kilku dopiero wciągnął w sferę swych interesów sprawy narodowe i zaczyna omawiać różne sprawy z stanowiska narodowego.

„A wydaje się nam, że i na to nowsze stanowisko wszedł *nie z przekonania głównych kierowników*, lecz *pod wpływem nowych sił, pod naciskiem ruchu budzącego się przeciw niemu — wreszcie może przyczyniło się do tego także stanowisko „Gazety Opolskiej“*, która wiele rychlej, niż „Katolik“, zaczęła patrzeć na rzeczy i sprawy ślązkie okiem narodowem.

„*Szturchaniec* i to nawet dosyć silny wcale zatem nie zaszkodzi zasklepionej w sobie prasie naszej gónośląskiej.

„Szkoda, że innego skutku nad pobudzenie Katolika i kierujących czynników z obcesowości „Pracy nie wyniknie(?) Powtarzamy szkoda — bo istotnie szkoda, aby taka wielka siła, w gruncie rzeczy polska, miała ciągle chodzić pod obcem przywództwem. Szkoda też wielka, że właśnie „Gaz. Opolska“ z przyczyn, o których już wyżej wspomnieliśmy, nie ma więcej decydującego głosu właśnie w sprawie przez „Pracę“ poruszonej.

„Pisze też „Katolik“, że hasła „Pracy mogłyby wprowadzić rozłam w społeczeństwie.

„Jesteśmy wielkimi zwolennikami solidarności, ale gdzie nowe idee się rzuca tam bez starć — a nawet bez rozłamu się nie obędzie. I jakiż to mógłby być rozłam? Po jednej stronie stanie garstka zwolenników ruchu narodowego, a po drugiej, ci którzy bez zastrzeżeń nauczyli się głosować na centrowca.

„Przy takim rozłamie „Katolik“ może się dostać *w przykre położenie.* Wiemy np., że centrowcy nie odstąpią od kandydatury hrabiego Ballestrema, a może właśnie w okręgu tego hrabiego, postawioną będzie kandydatura narodowo-górnośląska!

„Czy „Katolik“ mógłby wówczas sumiennie doradzać, aby lud polski głosował na posła, który radził bić po p.... agitatorów górnośląskich.

„Takich przykrych sytuacyi może być więcej!

„Ale „Katolik“ ma zawsze drogę otwartą do wyjścia z tego położenia. Najpierw, niech „Katolik“ zapomni o tem od kogo lub skąd nowe hasła wyszły, niech nie widzi osób lub pisma tylko hasłom samym się przypatrzy. A przypatrzywszy się, rozsądnie i w miarę rozwoju stosunków je wyzyskując może popchnąć i swoje stanowisko o krok naprzód — i całą sprawę ludu górnośląskiego. Niech „Katolik zrozumie, że wielu oczekiwało, że hasła te nie od kogo innego, *lecz od niego samego wyjdą, a ponieważ haseł tych nie dał, więc mniej cierpliwi za niego je wydali.*

„Cóż to szkodzi?

„Katolik“ ma tyle sił i tyle zrozumienia, że może przystać i na hasła skądinąd wydane i dostosować je do warunków.

„Nie będziemy doradzali „Katolikowi“ jak to ma zrobić, bo „Katllik“, jeżeli zechce, sam to najlepiej potrafi.

„I my jesteśmy zdania: Niech Sląsk o sobie radzi!, ale z tem zastrzeżeniem, aby Slązk szedł *naprzód,* aby nie potępiał od razu tych, co mają zamiary pchnąć go naprzód, a biorą się do tego za gorąco.

„Niech Sląsk lepiej i rozważniej zrobi to, o czem sądzi, że inni zrobiliby źle.

„Streszczając uwagi powyższe, jesteśmy zdania, że odezwa czyli oświadczenie prasy górnośląskiej jest co do rzeczy wyjaśniającem, co do formy nieodpowiedniem bo zawiera zaczepki osobiste i chęci ośmieszania. Niech prasa górnośląska nie idzie za radą ludzi, *zaprawionych do tego rodzaju dyskusyi*, bo to sprawie stanowczo zaszkodzi. Jesteśmy wreszcie zdania, że prasa górnośląska *nie powinna odrzucać nowych haseł, lecz przejść je i dostosować do warunków górnośląskich.*

„Jesteśmy wreszcie zdania, że prasa górnośląska powinna uznać, *że czas iść naprzód!“*

„Wielkopolanin“ zatem nie godzi się jedynie na „obcesowość“ naszych dążeń. My natomiast jesteśmy zdania — że w takiej sytuacyi, w jakiej obecnie znajduje się lud ślązki — jedynie obcesowością coś zdziałać można.

Jeszcze bardziej stanowczo odpiera wywody prasy ślązkiej **„Dziennik Kujawski“**:

„Argumenty, — jakiemi walczy „**Katolik**“ przeciwko „Pracy“ są w części wyszrubowane... Z całej tej namiętnej wycieczki wyłania się niechęć do rywala, który nie tylko otwiera filię „Pracy“ na Szlązku, ale ma wydawać w tym duchu inny popularny organ tamże. A w skład redakcyi podpisanych pod odezwą pism górnoszląskich wchodzą prawie bez wyjątku Wielkopolanie, którzy nie mają wcale prawa występować przeciw innemu Wielkopolaninowi dlatego, że zakłada gazetę, bo on idzie w ich ślady. Na program jego wolno się nie godzić, ale nie wolno zwalczać konkurenta, a na ten zarzut naraża się „Katolik“ swą wycieczką przeciwko wydawcy „Pracy“.

„Zresztą „Praca“ wyświadcza poniekąd przysługę „Katolikowi“, bo przez swój śmiały plan i agitacyę niezawodnie usposobi żywioł niemiecko-katolicki, z którym „Katolik“ liczy się tak pilnie — przychylniej dla bytomskiego organu i jego obozu. Jeżeli przy wyborach program „Katolika“ przejdzie t. j. jeżeli centrum zgodzi się na to, aby Polacy w niektórych okręgach stawili sami miłych sobie kandydatów — stanie się to jedynie pod naciskiem okoliczności, pod grozą. Ostrożny zaś, zawsze trochę w tyle pozostający „Katolik“ po za ruchem ludowym nie przejmie bodaj Niemców-katolików obawą, *natomiast agitacyi narodowej „Pracy“ mogą się oni ulęknąć tak, że staną się skłonniejszymi do zadosyćuczynienia bardzo umiarkowanym żądaniom „Katolika“. A więc być może, że plon posiewu „Pracy“ zbierze obóz „Katolika...*

„Z tego względu już nie godzimy się wcale na potępienie sumaryczne pracy poznańskiego tygodnika, który naszem zdaniem *wyznaje dobrą zasadę*, mówiąc, iż prasa popularna „spełnia wtedy swe zadanie społeczne i polityczne, jeżli o jeden krok wyprzedza opinię ogółu a przez to prowadzi ją i drogę jej wskazuje“ — jak mówi „Pobudka wyborcza“. Nie godzimy się również na zdanie nieznanego korespondenta, który aż pęknąć mógłby ze złości (sic!) na myśl, ile ludzie złego nabroją swoją bezrozumną agitacyą“, bo ów korespondent zapomniał powiedzieć co to tak złego nabroi agitacya. Ile razy pojawi się na widowni przed zapleśniałymi wielbicielami ładu i porządku, albo raczej sennej ciszy duch młodzieńczy, strzelający w przyszłość z zapałem — zwykle rozpoczyna się lament i sypią podobne zarzuty, bo ludzie nie lubią, aby ich budzić, a tem mniej, aby im wydzierać z ręki berło, i tak każda wstępująca w życie społeczne generacya, każdy nowy człowiek musi wywalczać sobie przystęp do stołu pańskiego. Polityka „Pracy“ — której nie nazwalibyśmy polityką rozpaczy, (gdyż określenie to mylnie może być zrozumianem) lecz raczej polityką młodych — *ma taką samą racyą bytu jak polityka „Katolika“ i każda inna.*

„Katolik“, który nie przypisuje wyborom zbyt wielkiego znaczenia a „za główny warunek lepszej przyszłości“ poczytuje „ciągłą, nieustającą, rozumną pracę na wszystkich polach publicznego życia“ nie może chyba ze względu na to zaprzeczyć, że organ pracujący nad uświadomieniem i uspołecznieniem „nieodrodzonego narodowo Slązka“ ma tak dobre posłannictwo, iż z góry go potępić i stawić pod pręgierz nie można. Nie podobno też bryznąć zarzutem niedojrzałości politycznej lub gołosłownie wróżyć złe owoce.

„A zatem, zestawiając co powiedzieliśmy powyżej, „Praca“ na Szlązku może oddać niemałe usługi przez to, że *może obudzić ducha w tysiącach Górnoślązaków dziś jeszcze uśpionych.* Wreszcie przez to samo, że reprezentuje kierunek przeciwny „Katolikowi“ jest *naszem zdaniem dobrym nabytkiem dla Szlązka.“*

„Dziennik berliński“ nie pojmuje — jakie szkody mogłoby spełnienie programu „Pobudki“ urządzić ludowi śląskiemu i sprawie katolickiej i zbija odnośne wywody *„Katolika“*, jak następuje:

„Dlaczego rząd pruski czekać ma na oderwanie się Śląska od centrum? Czy przez to, iż centrum będzie miało kilku posłów mniej, a za to kilku więcej koło polskie, grozi stronnictwu centrum jakie pognębienie? Katolicyzm nic na tem nie straci, że w sprawach kościoła kilka głosów zamiast z centrum pochodzić będzie z koła polskiego! Więc wyrażenie, iż „dobro sprawy katolickiej“ wymaga pozostanie przy centrum, jest czczym ogólnikiem. *Z takich dowodzeń* sami centrowcy w głębi duszy śmiać się będą.“

Słusznie też nazywa *„Dziennik berliński“* wywody „Katolika“ — *„ogólnikami“*, nie dowodzącymi niczego.

Z pism *galicyjskich* pierwsza **„Nowa Reforma“** — i to — co najważniejsza, — w korespondencyi ze *Śląska* samego potępiła oświadczenie prasy śląskiej. Organ krakowski, a raczej korespondent jego ubolewa także nad tem, że wydawca „Gazety Opolskiej“ tak bezwzględnie zaprzągł się do rydwanu „Katolika“ — poczem słusznie zastanawia się nad tem, co teraz, jak wybrnąć z przykrej sytuacyi, wywołanej oświadczeniem prasy śląskiej. Pisze potem tak:

„Odezwa redaktorów pism górnośląskich wywołała u nas, zupełnie bezstronnie rzecz przedstawiając, *bardzo niefortunne wrażenie.* Ani na chwilę nie zaprzeczam zasług, i to wielkich, redaktorom naszych pism ludowych; ale ten sam, uświadomiony przez nich lud śląski, musi zatrzymać się przed odezwą, jaką wydali dotychczasowi jego przewodnicy. Lud musi sobie powiedzieć: „błądzić jest rzeczą ludzką; ci sami redaktorzy, co 30 razy radzili nam dobrze, *mogli 31 raz zbłądzić i radzą nam źle, więc słuchać ich nie mamy obowiązku.“ Wielkim błędem tych redaktorów jest, że o ludzie śląskim radzili bez ludu*: sześciu redaktorów czterech pism ludowych jest zaiste poważnym areopagiem, ale ponad nimi jest jeszcze powaga wyższa: *opinia ludu, opinia polskiego narodu*, a z tą oni się nie liczyli, oni ją zapoznali i zlekceważyli. Opinią ludu jest łatwiej kierować, niż ją narzucić; o tem redaktorzy śląscy zapomnieli.

„*Mam to najmocniejsze przekonanie, że stałoby się bardzo źle, gdyby lud śląski uległ opinii zjednoczonych redaktorów i jeszcze raz ugiął karku w jarzmo centrowców.* Dopóki wrzał kulturkampf, było wskazaną dla polskiej ludności na Śląsku rzeczą, łączyć jej narodowość nierozerwalnym węzłem z katolicyzmem, choćby niemieckim, bo był on zarazem politycznem hasłem najsilniejszego stronnictwa opozycyjnego, jakiem było centrum. Ale ten sojusz okazał się wprost niebezpiecznym z chwilą, gdy walka kulturna w Prusiech ustała i centrum zbliżyło się do rządu. A stało się to w chwili, gdy ten rząd szaloną *antipolską rozwinął agitacyę.* I dzisiaj nowe, bardzo groźne wyrosło na Śląsku niebezpieczeństwo. Ten kościół katolicki, który jako synonim polskiej narodowości głoszono, *zaczyna być nowem źródłem germanizacyi, duchowieństwo pod komendą ks. Koppa, przechodzi coraz wyraźniej w służbę hakaty.*

„Teraz więc, wobec sytuacyi tak zasadniczo nie przez nas, lecz przez rząd i katolickie centrum, zmienionej, nie możemy trzymać się starej taktyki, *nie wolno wam* utrzymywać lud w błędnem mniemaniu, jakoby każdy katolik był jego przyjacielem, że katolik a Polak to wszystko jedno. *Teraz obowiązkiem jest prasy ludowej na Śląsku zmienić front i zacząć ludowi tłomaczyć, że może ktoś być katolikiem a równocześnie wrogiem Polaków.*

„Jakże jednak ten lud uwierzyłby takiemu tłómaczeniu rzeczy, gdybyśmy znowu kazali mu wybierać *Niemców z centrum* dla tego, że są katolikami? Musimy wysnuć konsekwencyę logiczną i powiedzieć ludowi: „katolicy niemieccy są naszymi współwyznawcami, ale narodowo są od nas różni i dla tego posłami polskiego ludu mogą *być tylko Polacy.*

„Gdyby lud śląski poszedł za hasłem zjednoczonych redaktorów przy najbliższych wyborach, *stałoby się wielkie nieszczęście.* Bo cóż byłoby tego następstwem? Oto lud na Śląsku *złagodniałby i zobojętniał* wobec zamachów duchowieństwa katolickiego na jego poczucie narodowe: ten lud utwierdziłby się nadal w przekonaniu, że między katolikiem Niemcem a katolikiem Polakiem prawie nie ma różnicy. Więc zamiast wyrwać lud z objęć niemczącego duchowieństwa, rzucilibyśmy go w te objęcia na dalszy okres ustawodawczy, — *a potem kto wie, czybyśmy go już żywym, polskim dostali.*

„Obecna chwila jest *decydującą* o unarodowieniu ludu polskiego na Śląsku. — Jeśli go nie wydrzemy z objęć centrowców niemieckich, — zginąć może w walce hakatystycznej. Lud śląski czuje to sam i zaczyna się od centrowców odsuwać.

„Twierdzę zatem, że teraz jest właśnie chwila sposobna, aby w lud polski na Śląsku zacząć wpajać przekonanie, że jego obrońcami w sejmie i parlamencie mogą być tylko Polacy i członkowie Koła polskiego, a nie centrum. Skoro zaś redaktorzy czterech pism ludowych utworzyli, jak widzę, ligę w obronie centrum, więc nie pozostaje nam, Polakom na Śląsku, którym przekonanie i sumienie nie pozwala przyłączyć się do nich, nic innego, *jak tylko w czasie najbliższym założyć nowe, codzienne pismo ludowe na Śląsku,* któreby naszej idei, jedynie, jak każdy zdrowo myślący Polak przyzna, mającej racyę drogę wśród ludu torowało.

„Nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie mi walczyć z zacnym panem Koraszewskim lub Napieralskim. Lecz gdy oni tak rzecz postawili, *muszę dobro ludu śląskiego postawić ponad sympatye osobiste.“*

Brawo! Życzeniu szanownego korespondenta wkrótce już zadość się stanie.

W końcu zanotować tu winniśmy głos bardzo poważny z za *kordonu*, głos znanego publicysty w Warszawie *Ludwika Straszewicza* w sprawie polemiki, jaka się wywiązała z powodu aresztowania *dra Rakowskiego* w prasie poznańskiej. Pisze on w swym **„Kuryerze Polskim“**, piśmie liczącem już do 30,000 abonentów, co następuje:

„Władze pruskie aresztowały w Wrocławiu dr. Rakowskiego, współpracownika poznańskiej „Pracy“, który został swego czasu z Poznania jako „obcokrajowiec“ wydalony. Wypadek ten wywołał jednak zjawisko gorsze, *przykrzejsze* niż samo aresztowanie. Tem gorsze, tem przykrzejsze, żeśmy się czegoś podobnego nie *spodziewali.*

„Oto kilka pism polskich zaczęło z tego powodu rzucać się wzajemnie na siebie.

„Rodacy nasi pod panowaniem pruskiem przechodzą chwile ciężkiej próby. Codzień szykany, codzień nowe fale ucisku, wdzierające się coraz dalej i dalej w granice życia narodowego. Gniew i rozpacz porywają, lęk zdejmuje — co z tego będzie? W takich chwilach o spokój, o wyrozumiałość trudno. Prawda! Niemniej przeto wysiłek choćby nadludzki zrobić trzeba, i dojść do takiej mocy ducha, aby go tortury hakatyzmu wytrącić z równowagi nie zdołały.

„Niesnaski w takiej chwili to — wybaczcie, bracia, słowo, podyktowane i przez ból i przez miłość — to... sromota! To uciecha dla hakatyzmu, to dlań otucha i podnieta, to potwierdzenie, iż dobrą drogę obrał. Bo jeśli śmiertelna wątpliwość zdejmuje, czy Polacy, przerzedzeni w siedzibach swoich, oprzeć się zdołają podwójnemu naciskowi państwa pruskiego i żywiołu germańskiego, chociażby do obrony zwarli się w szereg nierozerwalny; to niepodobna chyba się łudzić, że rozsypanych, gorzej niż rozproszonych, bo skłóconych, złamią i zduszą. Chodzi o życie, więc o innych względach zapomnieć trzeba.

„Ludzi nigdy do jednego poglądu doprowadzić niepodobna, a różność zdań zawsze jest wielką pokusą do waśni, do podejrzeń i oskarżeń. Ale tu położenie wyjątkowe. Swary wobec takiego wroga, wobec takiego niebezpieczeństwa są wprost samobójstwem. I to oczywiste, tego dowodzić nie potrzeba! Wypadek z drem Rakowskim jest tej prawdy dobitnym przykładem. Zamiast pomyśleć o jakichś środkach ratunku, zamiast zbadać położenie, szukać sposobów uchronienia się na przyszłość od podobnych ciosów, tracono czas i siły na szamotaniu się wzajemnem. Co gorzej, w kłótni namiętnej obie strony nagadały wiele rzeczy niepotrzebnych, lub nawet poprostu szkodliwych. Kamienowano niewinnych, a istotny sprawca siedział gdzieś na boku i śmiał się szatańsko i może do kłótni podżegał. Gniew oczy i uszy zasłania a rozum mąci.

„Na ołtarzu dobra publicznego nie można złożyć ofiary piękniejszej nad zaniechanie i zapomnienie uprzedzeń i niechęci do braci swoich.“

Biedny **„Orędownik“** — zaznaczając, że znaczna część prasy polskiej wzięła w obronę „Pobudkę“ i „Pracę“ — nie ukrywa bynajmniej swego *przygnębienia.* Przebija się ono z każdego zdania, jakiemi opatruje wzmiankę odnośną! Miejmy nadzieję, że to przygnębienie rychło już w *rozpacz* się zamieni. Rozpacz **„Orędownika“** zawsze wychodziła na dobre — *sprawie polskiej!* I w tym wypadku tak będzie.

W sprawie niefortunnego wystąpienia gazet ślązkich zabiera też głos bardzo poczytna, a około polskości wielce zasłużona „**Gazeta Grudziądzka**“ i w obszernym artykule pisze pomiędzy innemi:

„Od dość dawnego czasu zajmuje się poznańska „Praca“ sprawą wyborów na Górnym Sląsku bardzo szczerze, a jej wydawca p. Biedermann wydał dla pouczenia ludu polskiego o owej sprawie wyborczej osobną książeczkę pod tytułem „Pobudka wyborcza“. W niej także powiada, że nasi bracia Górnoślązacy powinni konieczuie wybierać Polaków narodowców, a nie posłów centrowych.

„To wystąpienie „Pracy“ nie podobało się bytomskiemu „Katolikowi“, które to pismo niestety już nie jest tem, czem było ca czasów śp. Karola Miarki. Jeszcze kilka miesięcy temu zdawało się, że „Katolik“ nareszcie będzie nietylko katolickiem, ale stanie się równocześnie pismem szczerze narodowo polskiem. Widocznie musieli jednak „Katolika“ zastraszyć księża niemczyciele, których na Górnym Sląsku jest wiele więcej niż gdziekolwiek indziej, a którzy już zapomnieli, jak to w czasie kulturkampfu ten lud polski ich bronił przeciw prześladowcom pruskim, i teraz pomagają rządowi pruskiemu niemczyć naszych braci na Górnym Sląsku. Biedni oni, chyba nie wiedzą, że przez niemczenie ludu polskiego kopią na Górnym Sląsku też grób dla naszej Wiary św.

„Ci księża niemczyciele są też temu przeciwni, aby lud polski na Górnym Sląsku wybierał na posłów Polaków katolików i występują jak najostrzej przeciw takim zamiarom. Ich więc uląkł się „Katolik“, bo się pewnie boi, aby mu nie odmawiali abonentów. „Kotolik“ wystąpił więc ostro przeciwko „Pracy“ poznańskiej i kazał też tak samo postąpić innym gazetom górnoślązkim i to „Nowinom Raciborskim“ oraz „Gazecie Opolskiej“ i głosi, że to cała prasa polska na Górnym Slązku jest przeciwną wybieraniu posłów narodowo polskich. Ale trzeba wiedzieć, że „Nowiny Raciborskie“ i „Dziennik Slaski“ są wprost własnością „Katolika“ a „Gazeta Opolska“ całkiem od niego zależną.

„To wystąpienie „Katolika“ jest stanowczo *niepolskie, gdyż szkodzi naszej świętej sprawie polskiej. „Katolik“ bierze więc przed całym narodem polskim ciężką odpowiedzialność na siebie za to tumanienie ludu polskiego.* Lud polski na Górnym Sląsku dość długo spał a „Katolik“ z nim, czas więc, żeby się teraz wreszcie przebudził.“

„*Katolik*“, a raczej „Spółka ograniczona“ odsyła „Pracę“ na ugory ślązkie, by tam działać. Dowodziło by to tylko, że jeżeli są ugory, to i pracowników trzeba, więc słusznem jest, że „Praca“ przychodzi zaorać te ugory, przez „Katolika“ odłogiem pozostawione, do czego „Katolik“ sam się dobrodusznie przyznaje. „**Goniec Wielkopolski**“ daje też „Katolikowi“ wskutek tego następującą odprawę:

„Na ugory“ wypędza „Gazeta Opolska“ poznańską „Pracę“ wraz z jej wydawcą p. Biedermannem, jak w „Gońcu Wielkopolskim“ w odprawie „Mylny argument „Gazety Opolskiej“ wyczytałem. Czyż „Gaz. Op.“ nie wie jeszcze o tem, że w państwie o „wysokiej kulturze“, w którem zaszczytnie zamieszkuje, żaden postępowy, wszechstronnie obeznany ekonomista rolnik już „ugorowanie“ zostawia? Wie on bardzo dobrze, że „ugorowanie“ to rok cały straty czasu. Więc obsiewa co roku od skiby do skiby, aby zbierać jak najwięcej plonu dla własnej korzyści i narodu swego. Niech „G. Op.“ wskaże, kto w Niemczech jest tak naiwny i zostawia „ugory“: czy rząd pruski, czy hakata, czy też ulubione centrum? Toć przecież dziś już każdy Polak wiedzieć powinien, że pierwsze dwa czynniki ani na chwilę nie „ugorują“ na niwie polskiej, tylko z ogromnym nakładem i wysiłkiem obsiewają swemi zachciankami germanizatorskiemi tę niwę polską — w czem mu sławetne centrum jest bardzo pomocne. — Czy chciałaby „Gaz. Op.“ wypędzić „Pracę“ do braci pod Moskalem na „ugory“? Ale przecież tam jest bardzo poważny zastęp światłych pracowników narodowych, których cenzura dusi. Czy chciałaby „Gaz. Op.“ wypędzić „Pracę“ na sybiryjskie „ugory“? Ale przecież tam „ugorów“ nie ma: bo tam siedziba knutem wypędzonych najszlachetniejszych jednostek, pracowników na niwie narodowej i obrońców wiary i wolności naszej ukochanej Polski. Jednostki te, pomimo zasług „G. Op.“ — bodajby podały jej swą prawicę, widząc jej słabość i tchórzliwość w owem „oświadczeniu“ ze „zjednoczonymi“ Gazetami na Slązku, przeciwko działalności „Pracy“. Bo Sybiryjczycy poświęcili nie tylko siebie samych sprawie narodowej, ale i sercu swemu najmilszych i całe mienie swoje. A zjednoczone gazety na Slązku z „Gaz. Op.“ sprawie polskiej nie chcą poświęcić ze strachu przed „centrum“ germanizatorskiem -- ani „sto rodzin na stratę zarobku i nędzy.“

„Czy gazety te myślą, że taki Balestrem — i tam inne „stremy“ sami pracować będą? Miłosierni!

„Czy chciałaby „Gaz. Op.“ wypędzić „Pracę“ na galicyjskie „ugory?“ Ale przecież nim „Praca“ założyła tam „filię“, to pracownicy rzeczywiście narodowi, już tak uprawili „ugory“, że lud wiejski, a także i mieszczanie wybierają na posłów chłopów narodowo demokratów — a do czego „Gaz. Op.“ ze „zjednoczonemi“ jak w obecnym stanie nigdyby nie doprowadziła.

„Zasłużeni panowie! źle rolę uprawiacie od samego początku, bo w sposób przestarzały, liziłapski i zamiast siać pszeniczkę — hodujecie perz. Lepiej zaprawdę uprawiać „ugory“ aniżeli czyścić waszą „rolę uprawioną“ z perzu. Wierzcie mi panowie szczerze od „Zjednoczonych gazet na Slązku“, że rolnikowi oczyszczenie ziemi z perzu sprawia najwięcej mozołu i pracy połączonej z nakładem. A zatem na oczyszczenie gleby górnoślązkiej w duchu demokratyczno-narodowym potrzeba sił postępowych, samodzielnych, energicznych, nie oglądających się na niczyją pomoc — tylko na samopomoc i samoobrouę podług wydanego hasła.

„I jeżeli p. Biedermann chce tę lojalnie naprawioną rolę przeorać i uprawiać w szybszem tempie w duchu narodowo-demokratycznym, musi czuć się do tego powołanym i mieć siłę po temu, ażeby stawić czoło nietylko wrogom polskośc — ale i wrogom, których znalazł *w braci swojej*. Widać z tego *zazdrość gazet górnośląskich* — i ciasny prowincyonalizm, który trzeba porządnie wytrzepać. Dalej Bracia, demokratyczno-narodowo usposobieni, do dzieła rozpoczętego, a młodemu ruchowi w kierunku demokratyczno-narodowym na Górnym Slązku Bóg poszczęści, bo to siła odporna przeciwko germanizacyi i protestantyzmowi.

„Szczęść Boże, zbożnej pracy!“

W końcu nie możemy pominąć tu jeszcze jednej znamiennej uwagi, którą „**Gazeta Opolska**“ zamieszcza:

„Gazeta Opolska“ przyznaje w jednem z ostatnich numerów swego pisma, że przed rozpoczęciem kampanii przeciwko „Pracy“ radzono „Katolikowi z poważnej strony, bo przez usta godnego kapłana, Polaka, by „Katolik“ porozumiał się wpierw z naczelnymi kierownikami „Pracy“ i „Dziennika Berlińskiego“; a zobopólne porozumienie zapewnie nastąpi.“

Pan Napieralski atoli, jako naczelny kierownik „Katolika“ w swej zarozumiałości i bucie lekceważył sobie dobrą i życzliwą radę owego kapłana, a dziś tłomaczy się za pomocą „Gazety Opolski“ tem,

„że po dziś dzień niewie, kto jest właściwie naczelnym kierownikiem tak „Pracy“ jak i „Dziennika Berl.“ i z tego powodu z dobrej rady zacnego księdza patryoty nie mógł korzystać!“

Jest to zaiste arcyciekawą logiką, a jeszcze ciekawszem uzasadnieniem tejże — odpowiadającem zupełnie „Spółce ograniczonej“. Tem samem prawem możemy twierdzić, że trudno nam dociec, kto decyduje w „Gazecie Opolskiej“, czy p. Koraszewski, jako wydawca tegoż pisma, czy też p. Napieralski, jako rzekomy właściciel, a raczej ciężko pieniężny wspólnik „Gazety Opolskiej“, dalej śmiemy tem samem prawem twierdzić, iż wcale niezrozumiałem nam jest — kto faktycznie kieruje „Katolikiem“ wraz z „Dziennikiem Sląskim“ i „Nowinami Raciborskiemi“ czy p. Napieralski, czy też niemieckie Centrum?

Wreszcie jak smutne świadectwo wystawia „Gazeta Opolska“ śląskiej „Spółce ograniczonej“? „Spółka“ ta niewie kto stoi na czele „Pracy“, a przecież „Praca“ wychodzi dawniej od „Dziennika Sląskiego“, a ma niemal tyle czytelników co „Katolik“. Jeżeli „Spółka bytomska“ o ruchu i pragnieniach ludu górnośląskiego tak samo poinformowana, to czas największy, by inne pisma pomogły p. Napieralskiemu w informacyi, a mianowicie, czego lud śląski pragnie i do czego dąży. W zeszłych wyborach zaprzepaścił „Katolik“ *tysiące głosów polskich*, które wskutek niechęci do „Katolika“ *oddano na socyalistów*, ba nawet założono w Katowicach latoś, w kwietniu socyalistyczną „Gazetę Robotniczą“, lecz to „Katolika“ wcale nie razi. Atoli razi „Katolika“ fakt, że „Praca“, by stawić tamę dalszemu rozwojowi socyalistycznej propagandzie na Sląsku — zatknęła swe sztandary w Katowicach. Zamiast „Pracy“ podziękować za pomoc, — „Katolik“ z ogonkami — całą siłą uderzył na „Pracę“, a uczynił to jedynie dlatego, że nie chodzi mu tak o spra-

wę samą, jak przedewszystkiem o chleb powszedni...

Owe dla „Katolika“ wcale niepochlebne argumenta zamyka „Gazeta Opolska“ temi słowy: „a teraz niech mówi lud!...“

I owszem, niech przemówi lud górnośląski. Wydawca „Pracy“ już wkrótce da sposobność temu ludowi, by wreszcie przemówił i to nietylko tak, jak by sobie tego życzył „Katolik“, ale i tak, jak ludowi górnośląskiemu na dnie serca leży...

Dalej zabiera głos w tej samej sprawie jedno z najpoważniejszych pism Królestwa polskiego „Kuryer Warszawski“, uważając protest redaktorów katolickich na Górnym Slązku za *niesłuszny* i upatruje nawet źródło tego protestu w „*obrażonej ambicyi*“ lokalnej, nie lubiejącej, aby z Poznania szła na Slązk jakakolwiek nauka polityczna. Między innemi „Kuryer Warszawski“ tak pisze:

„Sprawę tę niezmiernie ważną dla układu stosunków górnoślązkich, poruszymy na innem miejscu; tu zaś zaznaczamy krótko, że manifest dzienników górnoślązkich *nosi piętno* owej chwiejności, połowiczności i nadmiernej ostrożności dyplomatycznej, która od lat kilku *opóźnia* emancypacyę ludu ślązkiego z pod egoistycznej komendy partyi centrowej. Na czele tej akcyi dyplomatycznej stoi „*Katolik.*“

Sumując te różne głosy prasy naszej, winniśmy też jeszcze jednę odpowiedź na tę tak nudnie obszerną a w treści tak marną odezwę pism ślązkich, których właścicielem i naczelnym kierownikiem jest p. Napieralski czyli „Katolik.“

W tej niezwykłej odezwie „Spółki ograniczonej“, w której redaktorzy pism ślązkich oświadczają się — w sposób upokarzający — za dalszą wysługą u Niemców — w tej odezwie zapytują się redaktorzy „Spółki bytomskiej“ pomiędzy innemi: co to jest „Praca? kto jest pan Biedemann? Na takie zapytania winniśmy odpowiedzi; oto odpowiadamy, że:

„Praca“ jest pismem szczerze polskiem, szczerze katolickiem, stoi o własnej sile, nie biorąc znikąd i od nikogo zapomogi — do nikogo się też o zapomogę nie udawała; „Praca“ jest więc pismem niezależnem od nikogo, wskutek czego z tem większą dumą liczy tysiące czytelników, nieomal tyle ile cała prasa „ograniczonej Spółki“ bytomskiej, „Praca“ jest wreszcie pismem, które śmiało i bez obłudy wypowie swoje zdanie, pismem, które nie poszło w służbę niemiecką, pismem, które ma aż czterech redaktorów obecnie za kratami... To oto jest „Praca“, panowie „Katoliccy“, ale tylko „Katoliccy.“

Kto jest p. Biedermann? I na to odpowiemy:

P. Biedermann jest założycielem, wydawcą i naczelnym kierownikiem „Pracy“, jest właśnie ten sam, który jednemu *z podpisanych* redaktorów bytomskich — *służył pomocą, gdy tenże znajdował się w kłopotach*! — — P. Biedermann jest też ten sam, do którego już nawet paru redaktorów z „Katolika“, pod wiadomą odezwą właśnie podpisanych — się zgłaszało, by w „Pracy“ znaleźć pomieszczenie. — —

Wreszcie p. Biedermann w przeciwieństwie do p. Napieralskiego, nie przyszedł do pełnego garnka, by w spokoju suto jeść z gotowego — lecz sam, o własnej sile i własnym groszem założył „Pracę“, poświęcił tysiące, poświęcił wcale pokaźne mienie odebrane po rodzicach, a poświęcił je chętnie za sprawę narodową, choć mógł żyć w spokoju z procentów. Nie założył też p. Biedermann „Pracy“ dla materyalnych zysków, bo kto popłacił tysiące na same koszta w obronie sprawy narodowej, ten chyba nie dla geszeftu służy sprawie... Nie przyjął też p. Biedermann znikąd żadnych zapomóg, jak to u innych miało miejsce — lecz walczył sam, a gdy wobec licznych procesów, nieobliczalnych strat materyalnych i ustawicznych więzień redaktorów — kilku najwybitniejszych obywateli Wielkopolski przystąpiło do naszego wydawcy — ofiarując pomoc finansową, wydawca nasz z podziękowaniem, lecz stanowczo odmówił tej przez rodaków — w najszlachetniejszej myśli proponowanej pomocy.

P. Bied jest więc niezależnym od nikogo, nie robi majątku przy „Pracy,“ ale też nikomu łap nie liże...

To nasza odpowiedź na zapytanie — pomieszczone w odezwie „ograniczonej Spółki“ czyli „Katolika“. A dając tę odpowiedź, śmiemy też teraz na odwrót zapytać — czem jest „Katolik“, kto jest pan Napieralski?

Odpowiedź na to krótka:

„Katolik“ był uczciwem pismem, służącem wiernie sprawie narodowej za czasów śp. nieodżałowanego Miarki i za czasów pełnego czci i godności ks. Radziejewskiego, który nawet więzieniem zadokumentował, że jest Polakiem duszą i ciałem. Tą też tradycyą żył „Katolik“, ale tylko tradycyą dopóty, dopóki „Katolik“ za czasów p. Napieralskiego nie poszedł jawnie w wygodną — służbę centrowców. — —

Dziś jest „Katolik“ pismem centrowem, różniącem się od „Germanii“ tem, że jest drukowany w Bytomiu i polskiemi czcionkami.

A kim jest p. Napieralski? — Ot — *obecnego* „Katolika“ naczelnym kierownikiem, służy wiernie centrowcom i bardzo dobrze mu się przytem wiedzie...

Pan Biedermann przyszedł z niemieckich stron do Poznania z pieniędzmi i takowe tu poświęcił dla sprawy, podczas gdy p. Napieralski zaś odwrotnie, przyszedł z polskich stron na Slązk bez żelaznej szafy, — lecz tam w Bytomiu przy obrabianiu polskich spraw uciułał sporo grosza...

Taka więc jest różnica pomiędzy p. Napieralskim, kierownikiem „Katolika,“ a panem Biedermannem, kierownikiem „Pracy.“

Niech to na razie wystarczy! — —

Chciało się „Katolikowi“ osobistej zaczepki — więc dajemy odpowiedź. Niech „Katolik“ w przyszłości nie sili się na osobiste inwekta, a nie narazi się na odpowiedź, chociaż jak na dziś i w stosunku do zaczepki, jeszcze dość powściągliwą, zwłaszcza, że nam wcale niebrak jeszcze nieco dosadniejszych argumentów...

Miejmy nadzieję, że w przyszłości osobista polemika, jaką jedynie „Katolik“ w swej — ciekawej zarozumiałości wywołał, zamilknie, a toczyć się będzie tylko o jądro sprawy... *„Praca.“*

Zbrodnia stanu.

W sobotę zakończył się wyrokiem potępiającym dramat sądowy trzymający przez cały tydzień uwagę naszą na uwięzi. Dramat? — Nieco tragikomedyi — nieco mimowolnej farsy. — Były tam długie godziny usypiającej nudy — przepełnione monotonią czytanych nieskończonych broszur, pamiętników, listów. Potem było chwil kilka, brzemiennych głęboką tragiką — kiedy z wymownych ust obrońców padały słowa, skupiające w sobie wszystek ból niemy i serdeczny protest i oburzenie, jakiem społeczeństwo nasze odpowiada na kulturalne dary. — Protest domagał się wysłuchania, przebrzmiał — a zakończył scenę wyrok, ogłoszony głosem suchym, bezwzględnym w krótkości apodyktycznych wywodów — Geschäftsstil.

I dowiedzieliśmy się z motywów wyroku, że sąd zastanawiał się długo nad kompetencyą własną, że sprawa robiła nań wrażenie zdrady stanu i dlatego zachodziły wątpliwości, czy sprawy nie oddać przed trybunał rzeszy. Nie ulega bowiem wątpliwości, opiewały dalej motywy wyroku, że „związek“ młodzieży polskiej tak samo jak i „zjednoczenie“ mają na celu „zdradę stanu.“ — Zapewne oderwanie części obszaru Rzeszy lub Prus i przyłączenie jej — do czego? — Do Rosyi? — A może utworzenie z niej samodzielnego państwa? — Nie wiadomo. W każdym razie rzecz groźna, skoro zabrano się do niej z użyciem tak niebezpiecznych środków: jak wzajemne informowanie się o życiu koleżeńskiem, jak płacenie składek na koszta wspólnego zjazdu, na którym omawiać miano sprawy wspólne i koleżeńskie.

Tylko z tej przyczyny odrzucił trybunał zastosowanie paragrafu zdrady stanu, że nie posądzał oskarżonych o świadomość ostatecznego celu „związku“ i „zjednoczenia.“ — Służyli ślepo sprawie, lecz nie wiedzieli jakiej sprawie służą.

Dotąd stoi mi żywo w pamięci obraz niezbyt dalekiej akademickiej przeszłości. Wśród szczelnie zapełnionej sali zwykłych posiedzeń i zebrań studenckich gwar namiętnej dysputy. — I nie zapomnę słów jednego z przywódzców młodzieży: *niepodległość Polski to ideał, którego Polak wyprze się dopiero wraz z imieniem Polaka i mianem porządnego człowieka.* — Jeżeli zachowanie ideału tego — nas czyni zdrajcami stanu — *to jesteśmy wszyscy jeden w drugiego zdrajcami.*“



Bojownicy za najświętsze ideały polskości, skazani dnia 9-go listopada r. b. wyrokiem trybunału poznańskiego:

Ign. Trepiński, kand. med. 2 miesiące więzienia.

Leon Sumiński, aptekarz 3 tygodnie więzienia.

Celestyn Rydlewski, lekarz prakt. 6 tygodni więzienia.

Dr. jur. Jan Kowalczyk 6 tygodni więzienia.

Feliks Biały, kand. med. 6 tygodni więzienia.

Wł. Bolewski, kand. med. 4 miesiące więzienia.

Fr. Karas, referendaryusz 3 miesiące więzienia.

Br. Szulczewski, kand. med. 1 miesiąc więzienia.

Łączyć się w związki wolno tylko młodzieży niemieckiej — pouczyły nas dalej motywy wyroku — młodzież polska, kojarząc się i jednocząc, jednoczy się w imię wrogiej państwu idei i dlatego związki jej są karygodne. — Młodzież niemiecka coprawda łącząc się pod godłem stowarzyszenia — nie czyni po części tego w imię żadnej idei — trudno bowiem w pijatyce i siekaniu się po twarzach rapierami odnaleść cechy jakiejkolwiek idei.

Trudno więc rozstrzygać, czy stowarzyszenia niemieckiej młodzieży są przychylne lub wrogie państwu. — To pewna jednakże, że jest cząstka niewielka młodzieży niemieckiej, którą powołuje zjednoczone w szeregi wyznawanie wspólnej idei politycznej, — i że ta cząstka młodzieży niemieckiej w części jest wrogo państwu usposobiona. Przypomnę tylko stowarzyszenia „socyalno-demokratyczne,“ „socyalne“ i „socyalno-naukowe,“ które tak samo, jak na pierwszem miejscu wymienione, wyznają zasady — socyalnej demokracyi. A socyalnej demokracyi nikt chyba pomawiać nie będzie o przychylne państwu zasady. — Nie szkodzi; im się kojarzyć wolno — nam nie.

Poznańczyk.

Znowu ofiary.

Jeszcze nie przycichło echo procesu toruńskiego, w którym tak znaczny zastęp młodzieży polskiej padł ofiarą antipolskiego systemu pruskiego, jeszcze nie przestały płynąć łzy z oczu ojców i matek nad niedolą skazanych w tym procesie i z właściwej drogi życia przemocą wypartych synów — a oto nowa podobna tragedya rozegrała się przed sądem pruskim, tym razem przed sądem poznańskim, tragedya nietylko dla osób interesowanych, lecz także dla całego ogółu polskiego niemniej łzawa i bolesna. Oto w sobotę wieczorem, po tygodniowym procesie, skazał sąd ten znów ośmiu młodzieży polskiej, i to młodzieży dojrzałej, która już ukończyła, lub kończy studya uniwersyteckie — na dłuższe kary więzienne; i to znów za to samo przestępstwo, jak w procesie toruńskim, za rzekome należenie do tajnych związków, w rzeczywistości zaś, za uczenie się historyi i literatury polskiej, za pielęgnowanie uczuć i ideałów polskich......

Oto nazwiska skazanych i kary, na jakie ich skazano: *Bolewskiego* na 4, *Karasia* na 3, *Trepinskiego* na 2 miesiące; *Kowalczyka, Rydlewskiego, Białego* na 3 — *Szulczewskiego* na 4, *Sumińskiego* na 3 tygodnie więzienia.

Wyroków sądowych krytykować nie wolno — jest to w każdym razie rzecz ogromnie niebezpieczna, która już niejednego redaktora zawiodła za kraty więzienne. Więc chociaż krytyka gwałtem niemal ciśnie się pod pióro, — pozostawimy ją powołanym do tego obrońcom skazanych, którzy zapewne nie omieszkają odwołać się przeciwko wyrokowi do sądu rzeszy w Lipsku. Zaznaczymy tylko, że sąd nie uwzględnił ani jednego z uniewinniających argumentów obrońców, którzy w prawdziwie świetny sposób wywiązali się z swego zadania, argumentów — wobec których — naszem zdaniem — w proch rozpaść się powinno było całe oskarżenie prokuratora. Ale nie mówmy za wiele! W ponurem milczeniu wysłuchała publiczność wyroku, którego w żaden sposób pojąć nie mogła — a ojcowie i matki skazanych znów doznali uczucia, które łzy gorzkie wyciska z oczu...

Niechże będą przekonane, że ciężką ich boleść podziela cały narod polski. Cały naród ubolewa nad losem skazanych, a jednak... z dumą w obec Europy podnosi czoło i z radością woła: patrzcie to nasza młodzież, to polska młodzież. I zapewne niemało znajdzie się wśrod obcych narodow ludzi, którzy Polsce i polskim rodzicom pozazdroszczą takich synów.

Bo oto podczas gdy młodzież innych narodów trawi siły i czas drogi na niszczące zdrowie hulanki lub oddaje się chorobliwym dążnościom i przejawom demoralizującego dekadentyzmu, młodzież polska ślęczy nad książką, z której czerpie znajomość przeszłości narodu swego i wzniosłe myśli wieszczów narodowych — lub łączy sie w koła, aby wspólnie pielęgnować ducha narodowego i zastanawia się nad tem, poważnie, w jaki sposób w życiu późniejszem mogłaby najlepiej służyć społeczeństwu swemu. I za to niestety pokutować musi w więzieniu lub wyrzekać się karyery życiowej, do której czuje powołanie.

Prokurator twierdzi wprawdzie, że tego nie uznaje za zbrodnię, jedynie to młodzież ku temu celowi tworzy związki *tajne* lub przystępuje do tajnych związków polskich, istniejących za granicą — i że przez to tylko grzeszy przeciwko prawu. Dziwne to rozumowanie! Wiadomo przecież, że *jawne*, wspólne kształcenie się młodzieży polskiej w duchu narodowym również jest zabronione. Wszystkie towarzystwa i kółka akademickie, mające na celu jawne kształcenie się młodzieży w tem, czego szkoła im nie daje, rozwiązano. Niechże pan prokurator wskaże młodzieży polskiej sposób, w jaki mogłaby spełnić gorące pragnienia serca swego, nie narażając się na prześladowanie i przykrości.

Proces poznański odsłonił nam wogóle całą grozę położenia młodzieży naszej na wyższych zakładach naukowych, owe tysiączne a tak bolesne upokorzenia, jakie znosić musi ze strony tych, którzy prawdziwie *ojcowską* otaczać ją winni opieką. Dowiedzieliśmy się oto ciekawych rzeczy o postępowaniu niektórych profesorów niemieckich. Jedni szydzą z polskich nazwisk studentów polskich, inni prześladują ich przy egzaminach, inni wreszcie nie znoszą — woni polskiej. A dodawszy do tego niekoleżeńskie, wręcz wrogie względem Polaków akademików usposobienie młodzieży niemieckiej, rozliczne szykany, jakie i z tej strony znosić muszą — otrzymany obraz, który z wstrętem i oburzeniem przejąć musi każdego uczciwego i bezstronnego człowieka — a najszczersze współczucie dla polskiej młodzieży wzbudzać w całym świecie ucywilizowanym. Jedynie też hakatyści niemieccy dzi-

wić się mogą, że w takich warunkach młodzież polska stroni od kolegów niemieckich. Nic w tem dziwnego! Ludzie, którzy najmniejszego szacunku nie mają dla najświętszych uczuć bliźnich innej narodowości, mogą gustować tylko w upodleniu natury ludzkiej. Tych tedy, którzy upodlić się nie chcą, nie chcą całować rąk, z których jedynie krzywdy doznają — muszą nienawidzić, już dlatego, że moralnie tak ogromnie wyżej stoją od nich.

I w takich to warunkach młodzież polska na niemieckich wszechnicach kształcić się musi i czerpać wiedzę do zawodu swego. Już w wiośnie życia, gdy młodzież innych narodów używa życia i szumi, korzystając z pełni swobód akademickich, młodzież polska pije gorycz z pełnego kielicha i kielich ten do dna wychylać musi. Ciężka to szkoła — i dziwić by się nie można, gdyby oto młodzież ta, powodowana rozpaczą, hołdować zaczęła dążnościom, których hasłem jest zemsta nad całą ludzkością, znoszącą cierpliwie wszelkie krzywdy słabych i maluczkich. Lecz młodzież polska nie oddaje się rozpaczy: mimo cierpień i upokorzeń, odpycha od siebie wszelkie międzynarodowe hasła przewrotu, a pielęgnuje jedynie *ideały narodowe.*

Pod jednym jeszcze względem ma proces ten bardzo znamienne — a mimo całej swej tragiczności niezmiernie dodatnie znaczenie. Oto poraz pierwszy od wielu wieków znalazł się na ławie oskarżonych o dążności narodowopolskie — obok młodzieży wielkopolskiej — także *syn Górnego Ślązka,* p. Dr. Kowalczyk z pod Pszczyny, kandydat prawa, wierny syn ślązkiego ludu polskiego. A jakże piękne dał świadectwo narodowej wspólności! Brał czynny udział we wszystkiem, co dotyczyło sprawy narodowej, nie cofał się przed niczem, a panu prokuratorowi, który wytykał mu „ślązkie pochodzenie“, dał dobrą odprawę, wskazując na to, że jako Ślązak jest *Polakiem* całą duszą. „Kocham lud ślązki, kocham Polskę całą — mówił dalej — i nie pojmuję, jak mi miłość do Ojczyzny i narodu mego można brać za złe.“

Wspólna niedola, wspólne cierpienie najłatwiej łączą ludzi i narody, a przedewszystkiem rozerwane obcą przemocą części jednego pnia narodowego. Kto wie, może i za wytoczenie tego procesu wdzięczni jeszcze kiedyś będziemy rządowi pruskiemu. Bo oto nowem stał się on ogniwem między młodzieżą wielkopolską a ślązką, ogniwem niezłomnem, bo w płomieniu wspólnej walki i wspólnej niedoli ukutem.

Posiew z krwi i bólu wydaje podobno najlepsze owoce. Więc też i my Polacy z ufnością możemy spoglądać w przyszłość. Młodzież nasza, która tak ciężką przechodzi szkołę życia, a mimo to w niej nie upada, lecz podnosi się moralnie i nabywa hartu — to najlepsza rękojmia lepszej przyszłości. Im więcej też padnie ofiar, tem owoc będzie bujniejszy. — Żal ściska serca, gdy się patrzy na te smutne ofiary — ale z dumą chlubić się niemi możemy, z dumą podnosić czoło, bo nie zginiemy— gdy taką młodzież mamy! *Vester.*

* * *

Od młodzieży akademickiej z Wrocławia otrzymaliśmy następujące pismo:

Koledzy!

Zapadł na Was wyrok.

I, jak w procesie samym własnej sprawy i sprawy ogółu polskiej młodzieży broniliście z powagą i godnością, gardząc poniżającą pokorą, tak wyrok skazujący Was na dłuższą kaźń, przyjęliście z pogodnem obliczem, ze spokojem, z dumą.

Nie hymny pochwalcze, nie szumne owocye, lecz — wśród wzniosłej, uroczystej ciszy — serdeczny, braterski uścisk: oto wyraz naszej wdzięczności, oto odpowiedź nasza na wyrok.

Nie hymny pochwalcze, nie szumne owocye, bo spełnieniem *obowiązku* nie okupuje się korony męczeńskiej...

Wszak znamy się! Wszak rozumiemy się! To też w chwili, gdy przed obliczem całego Narodu godnymi okazaliście się przedstawicielami polskiej młodzieży, my młodsi Wam odchodzącym do cel więziennych uroczyście przyrzekamy, jak dotąd, tak i nadal z Wami tworzyć *jedno ciało jednym ożywione duchem!*

Wam całem sercem oddani
Wasi
Koledsy z Wrocławia.

* * *

— **Ze Złotowa piszą do „Gońca Wielkopolskiego“.**

Łaskawa Redakcyo!

Proszę w łamach swego pisma wyrazić zasądzonym Panom wyrazy współczucia i czci!

Serce się kraje i płakać trzeba nad tą wyższą pruską kulturą, która gwałtem nas pożreć chce!

O Boże, Boże zlituj się.

Z miłem pozdrowieniem P. P.

A znacie wy serca?

A znacie wy serca
Ludu zgnębionego?
I dzieci narodu
Srodze męczonego?
Serca tych milionów,
Którym przemoc wroga
Zabrania pacierza
I wiary i Boga...
Którym i nadzieje
Gaszą na błękicie
I szczęście niweczą
Tak, jak łamią życie?

A znacie wy serca
Głąb — siłę — potęgę?
Serca, które kocha —
Tę biedną siermięgę,
Które do swej roli
Przylgnęło po wieki
I które gdzieś widzi
Świt szczęścia daleki,
Choćbyście mówili,
Iż noc dookoła,
Ono — świtem jasnym
Opromieni czoła!

A znacie wy serca
Polskiego skarb wielki?
Każde jego drgnienie,
Każdej krwi kropelki?
Każde jego czucie
I siłę w wytrwaniu

I czystość szlachetną
I stałość w kochaniu?
Bo dokąd mu życia
I dokąd mu tchnienia,
Dotąd o wolności
Ma sny i marzenia!

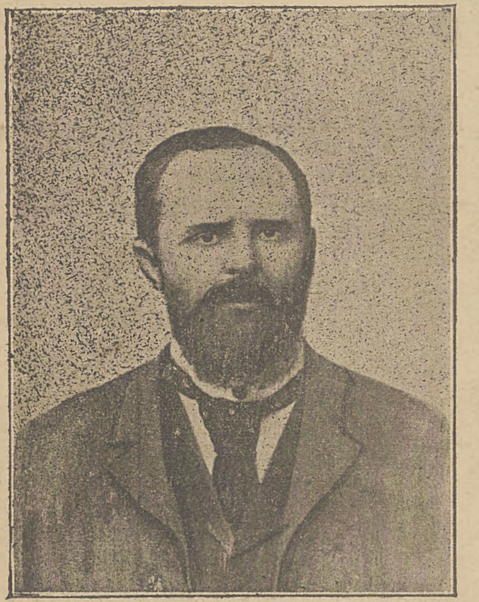
O! gdybyście znali,
Wy — co śmierć głosicie,
Co mowę łamiecie
I wiary bronicie,
Co chcecie nas zmienić
I nagiąć ku sobie...
Tobyście już inni
Byli w tejże dobie,
Tobyście nam w serca
Mieczów nie wpijali,
Alebyście żalem
Nad nami płakali.

O! gdybyście serca
Nasze zrozumieli,
Tobyście je może
Szanować umieli.
Bo biedne są — smutne —
Stokroć kaleczone,
Ale szczerze polskie
Nie zcudzoziemczone...
I polskie zostaną
W pośród nieszczęść fali...
O! gdybyście serca
Nasze polskie znali!

Jadwiga z Z. S.

Z chwili.

Nowy marszałek galicyjski, Andrzej hr. Potocki, urodził się w r. 1861 w Krzeszowicach, jest tedy w sile wieku, licząc 40 lat. Ukończywszy w Krakowie szko-



Andrzej hr. Potocki.

ły średnie, udał się do Pragi na wydział prawny, gdzie także w wojsku służył.

Wróciwszy do Krakowa, doktoryzował się tu; a promocya jego na doktora prawa odbyła się „sub auspiciis imperatoris."

Wybrał sobie potem zawód dyplomaty i został attaché przy austro-węgierskiej ambasadzie w Madrycie. Wkrótce ożenił się z Anną hr. Tyszkiewiczówną.



Andrzejowa hr. Potocka.

Po śmierci starszego brata swego, hr. Artura, objął zarząd majoratu i został posłem do rady państwa i sejmu krajowego. W r. 1897 do rady państwa już nie kandydował i wkrótce mianowano go dożywotnim członkiem izby panów.

Przez kilka lat był członkiem krakowskiej rady miejskiej, przed dwoma laty ubiegał się o godność prezydenta miasta, nie został jednak wybranym.

* * *

W końcu miesiąca września r. b. odbyły się wybory do sejmu galicyjskiego. Uwaga powszechna skupiła się naturalnie na obu miastach stołecznych: Lwowie i Krakowie. W pierwszem, obok dawnych posłów: ministra dr. Piętaka, dr. Godzimira Małachowskiego, wiceprezydenta Michała Michalskiego i b. członka wydziału krajowego, redaktora Tadeusza Romanowicza, został obrany demokrata, kolega redakcyjny p. Romanowicza, dr. Tadeusz Rutowski i przedstawiciel stron-



Dr. Godzimir Małachowski,
Lwów (demokrata.)



Michał Michalski,
Lwów (demokrata.)

nictwa ludowego, poseł do Rady państwa, włościanin Jakób Bojko. W Krakowie zaś wybrano posłami konserwatystów dr.



Tadeusz Romanowicz,
Lwów (demokrata).

Juliusza Leo, prof. dr. Leopolda Jaworskiego i Jana Kantego Fedorowicza oraz demokratę dyr. Jana Rottera. Miasta



Prof. dr. Juliusz Leo,
Kraków (konserw.)

prowincyonalne, jak również i wielka własność, wybrały przeważnie dotychczasowych posłów.



Prof. dr. Leopold Jaworski,
Kraków (konserw).

Nowy sejm składa się z 8 książąt duchownych (trzej arcybiskupi lwowscy: rz.-kat., gr.-kat. i orm.-kat wyznania,



Jan Kanty Fedorowicz, Kraków (konserw).

książę-biskup krakowski, rz.-kat. biskupi w Tarnowie i Przemyślu, gr.-kat. biskupi w Przemyślu i Stanisławowie), z prezesa



Dyr. Jan Rotter. Kraków (demokrata.)

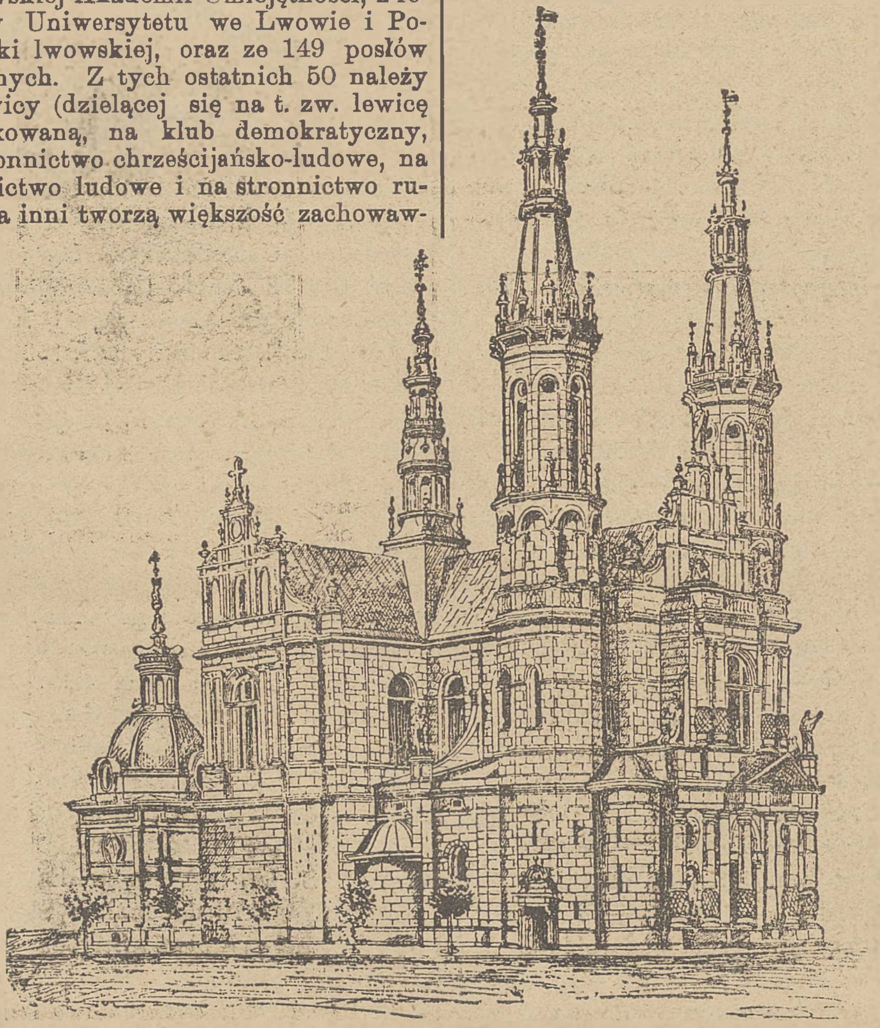
krakowskiej Akademii Umiejętności, z rektorów Uniwersytetu we Lwowie i Politechiki lwowskiej, oraz ze 149 posłów wybranych. Z tych ostatnich 50 należy do lewicy (dzielącej się na t. zw. lewicę umiarkowaną, na klub demokratyczny, na stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, na stronnictwo ludowe i na stronnictwo ruskie), a inni tworzą większość zachowawczą, w której jednak należy odróżniać także kilka grup i odcieni. Wszyscy polscy członkowie sejmu tworzą t. zw. sejmowe Koło polskie.



Tytus Bujnowski. c. k. notaryusz.

* * *

Władza wyższa zatwierdziła projekt, według którego ma stanąć kościół Zbawiciela w Warszawie. Dla sporządzenia tego projektu przyjęto za podstawę rzut poziomy, to jest plan jednego z projektów, nagrodzonych na konkursie publicznym. W planie tym przewidziane są i uwzględnione potrzeby świątyni, jak również zapewniona jest łatwość i swoboda krążenia publiczności wewnątrz kościoła, zatem też prawie bez zmian przyjęto ten plan do wykonania go w naturze. Kościół będzie wybudowany z materyałów trwałych, z wielką starannością, z zachowaniem wszystkich szczegółów projektu. Spodziewać się też należy, że ta nowa świątynia swoją niezwykłą strukturą, jakiej brak w Warszawie, również strzelistością i lekkością, wreszcie postacią swojską, przyczyni się nietylko do zaspokojenia potrzeby religijnej danej miejscowości miasta, lecz zarazem stanie się prawdziwą jej ozdobą.



Projekt kościoła Zbawiciela w Warszawie.

* * *

O śmierci Li-Hung-Czanga piszemy w artykule p. t. „Z tygodnia“. Śmierć jego jest dla Chin niepowetowaną stratą.

Li-Hung-Czang urodził się dnia 14 lutego 1822 r. w wiosce Hweitung, w prowincyi chińskiej Khangui. Ojciec jego był niezamożnym literatem, ale mimo to



Li-Hung-Czang.

dał synowi swojemu staranne wykształcenie umysłowe, tak, że te egzamina, które w Chinach otwierają wrota do wszelkiej karyery, zdał z odznaczeniem i w r. 1848 wstąpił do akademii w Hanun. Około roku 1853 wybuchło w Chinach tak zwane powstanie Taitingów przeciwko panującej obecnie mandżurskiej dynastyi. Gdy ruch zbrojny dotarł w strony rodzinne Li-Hung-Czanga, przyszły dyplomata stanął na czele niewielkiego oddziału zbrojnych i powstanie uśmierzył. Za to zamianował go gubernator obu Kiangów, Tseng-Kuo-Fan, swoim sekretarzem; w r. 1861 został sędzią prowincyonalnym w Czekiangu, następnie gubernatorem prowincyi Kiangsu. Przy zdobyciu tej prowincyi, owładniętej przez hordy rozbójnicze, złożył tyle dowodów waleczności, że otrzymał za nie tytuł honorowy gubernatora książąt cesarskich, później za zręczne kierowanie flotą pod Nankinem szlachectwo dziedziczne.

W r. 1872 zamianowany został wielkim kanclerzem państwa i odtąd stał u steru całej zewnętrznej polityki Chin współczesnych.

W r. 1883 był głównodowodzącym armii, operującej pod Tonkinem i jednym z delegatów do rokowań dyplomatycznych z Francyą. Niebawem widzimy go na stanowisku wicekróla w Czili i jeneralnego dyrektora handlu w prowincyach północnych. Odtąd wpływ Li-Hung-Czanga na rząd chiński stał się prawie wszechwładnym i mocarstwa europejskie z nim się głównie liczyły. On w r. 1895 udawał się do Japonii dla prowadzenia układów o pokój. Wówczas, w Simonoseki, pewien fanatyk japoński wykonał nań zamach, kula rewolwerowa

zraniła twarz Li-Hung-Czanga, ale, pomimo ciężkiej rany nie zaniechał on swej misyi i układy doprowadził do końca. Dwór chiński mianował go wówczas kanclerzem państwa.



Yuanszikai,
domniemywany następca Li-Hung-Czanga.

Po przeprowadzeniu rokowań pokojowych powołany znowu na urząd kanclerza, popadł w niełaskę, wydarzenia z przed lat dwóch dały wszelako dworowi chińskiemu rychło odczuć potrzebę zużytkowania talentu tej miary dla wydobycia ojczyzny z nieszczęścia, któremu uległa. Li-Hung-Czang, który uznawał zawsze potrzebę utrzymania dobrych stosunków z Europą i przyswojenia Chinom owoców postępu współczesnego, prowadził w roli specyalnego komisarza cesarskiego układy z mocarstwami i zawarł umowę w warunkach, jakie wytargować się dało. Ostatnią jego pracą publiczną było przygotowanie umowy z Rosyą o ewakuacyę Mandżuryi. Anglia uważała zawsze Li-Hung Czanga za przyjaciela Rosyi.

* * *

Szangali, naczelnik plemienia Dszaga w krainie Kilima Ndszara, należącej do posiadłości niemieckich w Afryce, podał się niedawno do dymisyi, gdyż nie chciał być dłużej ślepem narzędziem własnego narodu pod pruskim rządem.

Rycina przedstawia typ inteligentnego Negra, umysłowo i fizycznie rozwiniętego, jakim jest naczelnik Szangali.

—ski.



Szangala naczelnik plemienia Dszaga.

Wolny najmita.

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Pomiędzy pólka jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.
Rok ten był ciężki: ulewa zsmagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy
I ziemia we łzach zaledwie wydała
Słomę, a plewy.
Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo:
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą...
W powietrzu ciche zawisły błękity,
Przeciągłe echo fujarki wschód wita....
Stanął i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.
I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Niż w zestawieniu takiem urągliwem.....
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywem.
Wolny — bo z więzów, jakiemi go przykuł
Za serce zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy....
Wolny — bo dzisiaj nie było dać komu
Garści świeżego pokosu u żłoba...
Wolny—bo iść mógł z swej wioski i z domu,
Gdzie się podoba...
Wolny — bo nic mu nie ciąży na świecie;
Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie
I ból istnienia...
Wolny — bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Nawet pies stary pozostał u płota
I zcicha wyje....
Wolny!... wszak może iść, albo spoczywać,
Lub klątwy rzucać w tłumionej rozpaczy,
Może oszaleć — i płakać — i śpiewać,
Bóg mu przebaczy.....
Może zastygnąć, jak szrony od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni:
Od wschodu słońca, do słońca zachodu,
Nic się nie zmieni.
Ubogi zagon u nędznej tej chatki
I mokrą łączkę — i mszary — i wrzosy
Obsadzi urząd: podatki! podatki!
Ty idź do kosy!
Idź, idź! opłatę z zagonu wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosy,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź, do kosy!
Czegóż on stoi?... wszak wolny jak ptacy:
Chce—niechaj żyje, a chce—niech umiera,
Czy się utopi — czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.
I choćby z krzykiem rwał włosy na głowie,
Nikt się co robi, jak żyje nie spyta;
Choćby padł trupem, nikt słówka nie
[powie...
Wolny najmita!

Marya Konopnicka.

Nasze illustracye.

Stefan Batory.

(Do illustracyi albumowej.)

Druga elekcya doprowadziła do zupełnego rozdwojenia umysłów. Wśród licznego grona kandydatów, ubiegających się o koronę jagiellońską, mieli Habsburgowie stronnictwo stosunkowo najsilniejsze. Należeli do niego senatorowie z prymasem Uchańskim na czele i Litwa, podczas gdy szlachta, prowadzona przez Mikołaja Sienickiego, sprzeciwiała się stanowczo wyborowi Austryaka. Wśród takich okoliczności rozbicie było nieuchronne: dnia 12-go grudnia 1575 r. ogłosił Marszałek w. kor. wybór cesarza Maksymiliana II, szlachta, obradująca osobno na polu elekcyjnem, obwołała królową infantkę Annę, dodając jej za męża Stefana Batorego, wojewodę siedmiogrodzkiego. Powolność cesarza, który właściwie jednego z synów swoich na tronie polskim osadzić pragnął, i stanowcze postępowanie stronnictwa szlacheckiego zapewniło wreszcie zwycięztwo Batoremu. Uprzedziwszy Maksymiliana wziął ślub z Anną i ukoronował się w Krakowie dnia 1-go maja 1576 r.

Nowy król, urodzony w r. 1533, znajdował się w pełnej sile wieku, a jakkolwiek dotąd na małem wojewodztwie siedmiogrodzkiem nie miał rozległego pola do działania, to, objąwszy rządy w Polsce, okazał wnet zadziwiającą zręczność, energię i zdolności cechujące prawdziwego męża stanu. Korzystając z powolności i podeszłego wieku cesarza Maksymiliana II, który wprawdzie przyjął koronę polską i pacta conventa poprzysiągł w kościele św. Szczepana we Wiedniu, ale do wojny skłonnym nie był, umiał Stefan Batory w krótkim czasie uporne umysły przeciwników swoich w Polsce złamać i ogólne uznanie sobie zjednać. Śmierć cesarza w dniu 12-go października 1576 dokonała reszty, cała Polska uznała królem Stefana z wyjątkiem Gdańszczan, którzy, ufni w potęgę swoję i bogactwa, twarde i upokorzające dla króla stawiali warunki. Od

poskromienia tego niebezpiecznego buntu zależało utrzymanie powagi monarszej i powodzenie dalsze Batorego w Polsce. Obdarzony niezwykłą bystrością umysłu, ocenił Stefan natychmiast po przybyciu swojem do kraju bardzo trafnie stosunki miejscowe; usunął więc anarchiczną rodzinę Zborowskich od tronu, urząd podkanclerzego dał najzdolniejszemu reprezentantowi stronnictwa szlacheckiego Janowi Zamoyskiemu, a na sejmie Toruńskim, wobec opozycyi, jaka się przeciw niemu podniosła, oświadczył stanowczo, że chce być królem nie „malowanym.“ Energia ta skutkowała. Gdańszczanie pomimo sił przeważających, pobici na głowę przez Jana Zborowskiego pod Tczewem dnia 17-go kwietnia 1577 r., poddali się w kilka miesięcy później i zapłacili znaczne koszta wojenne, a król mógł zwrócić uwagę swoję na najgroźniejszego wroga Rzeczypospolitej, na Moskwę, która korzystając z zamieszek, panujących w Polsce, zagarnęła niemal całe Inflanty. Wyprawa moskiewska wymagała jednak naprzód uregulowania stosunków wewnętrznych, a następnie ubezpieczenia się od strony tureckiej, zkąd właśnie bardzo niepokojące dochodziły wieści. Porta ottomańska bowiem była podrażniona świeżo napadem Kozaków, którzy na hospodarstwo wołoskie prowadzili Iwana Podkowę, a posłowie austryaccy w Konstantynopolu dokładali wszelkich starań, aby wyprawę tę wyzyskać przeciw Batoremu, zostającemu dotąd w przyjaznych z Turcyą stosunkach.

Król umiał się jednak i z tego trudnego wydobyć położenia. Czyniąc zadość życzeniom szlachty przeprowadził za radą Zamoyskiego organizacyą trybunałów w Koronie i Litwie, w skutek czego ustało dawne sądownictwo królewskie, następnie ulegając natarczywym żądaniom Turcyi, skazał na śmierć Podkowę, którego ścięto we Lwowie a wreszcie, pierwszy z królów polskich, ujął w pewne karby dzielny, lecz niebezpieczny żywioł kozacki. Wśród tego postępowały raźnie przygotowania do wojny moskiewskiej i w lecie r. 1579 wyruszyła niewielka, lecz wyborowa armia polska pod Połock, który dnia 31-go sierpnia zdobyto.

Druga wyprawa w r. 1580, gdzie po Mikołaju Mieleckim buławę wielką kor. objął Jan Zamoyski, poprzednio już mianowany Kanclerzem w. kor., skończyła się zdobyciem Wielkich Łuk, Newla, Jezierzyszcza i Zawołocza, przeciw trzeciej powstała jednak na sejmie warszawskim w r. 1581 znaczna opozycya i tylko wytrwałości króla i wpływom Zamoyskiego udało się uzyskać środki, potrzebne na prowadzenie dalszej wojny.

Trudne i późno rozpoczęte oblężenie warownego a ludem zbrojnym dobrze opatrzonego Pskowa przeciągnęło się aż do końca roku 1581. Nastąpiła bardzo twarda zima; srogie mrozy i niedostatek dały się mocno uczuć wojsku polskiemu, stojącemu w obozie, i tylko poświęcenie i energia Zamoyskiego zdołały uratować honor oręża polskiego i zmusić Moskwę do zaszczytnego dla Rzeczypospolitej pokoju.

Iwan Groźny od dawna już czynił starania, aby przejednać Batorego i skłonić go do zaniechania dalszej wojny. Podstępna i przebiegła polityka jego rozbijała się jednak bezskutecznie o stały zamiar króla odzyskania Inflant i Połocka. Wtedy uciekł się Iwan pod opiekę Stolicy Apostolskiej, i, łudząc Grzegorza XIII nadzieją przyjęcia wiary katolickiej i udziału w wielkiej na Turków wyprawie, zdołał wyjednać sobie interwencyą papiezką. Jezuita Antoni Possevino, wysłany do Moskwy, przyjął na siebie rolę pośrednika i przyprowadził do skutku pokój w Jamie Zapolskim, zawarty 15-go stycznia 1582 r., w którym Iwan Groźny zrzekał się pretensyi swoich do Inflant i odstępował Polsce zabrany Połock wraz z kilkoma okolicznemi zamkami. W ten sposób nie dopiął wprawdzie Batory zamiaru swego pognębienia zupełnego potęgi moskiewskiej, ale położył kres na długie lata dalszemu się jej rozpościeraniu ku zachodowi, odzyskał znaczną część utraconych posiadłości litewskich, przyłączył stale do Polski cenne ze względów handlowych Inflanty, a co najważniejsza może obudził w narodzie rycerskiego ducha, wznowił przygasłe tradycye zwycięstw Chrobrego na wschodzie i w wysokim stopniu podniósł powagę majestatu królewskiego w społeczeństwie polskiem.

Swietne te powodzenia swoje zawdzięczał Stefan w znacznej części radom i pomocy Jana Zamoyskiego, który niepospolitym umysłem swoim wnikając w ducha narodu, wskazywał mu drogi prawidłowego rozwoju i powolnego przeobrażenia. Z jego inicyatywy wyszły owe liczne nobilitacye osób stanu włościańskiego i mieszczańskiego, które żywioł szlachecki, zamknięty w sobie, miały zasilać najdzielniejszemi pierwiastkami średnich i najniższych warstw społecznych i doprowadzić w przyszłości do zlania wszystkich klas w jedną organiczną całość. Jakoż przyznać trzeba, że nigdy może przedtem stan rycerski w Polsce nie okazał tyle dojrzałości politycznej i karności jak od chwili, gdy na czele jego stanął Zamoyski a na tronie zasiadł Stefan Batory. Król, oceniając należycie zasługi wiernego doradcy, obsypywał go dostojeństwami, obdarzał nieograniczonem zaufaniem, wreszcie wydał za niego swoję synowicę Gryzeldę. Ale właśnie te liczne dowody dobrze zasłużonej łaski monarszej obudziły zawiść Zborowskich, którzy nadaremnie starali się u króla o ułaskawienie brata swego Samuela. Dotknięci tem do żywego, pokrzywdzeni, jak mniemali przy rozdawaniu wakansów a anarchiczni z natury, rzucili się oni na drogę bezwzględnej przeciw tronowi opozycyi, gromadząc około siebie wszystkie niekarne i bałamutne umysły. Jakoż już na sejmie r. 1582, gdy król, uporządkowawszy doraźnie sprawy inflanckie, powrócił do Warszawy, upadł projekt uregulowania elekcyi, a niebawnie potem odkryto zbrodnicze knowania Andrzeja i Krzysztofa Zborowskich, którzy nawet na życie króla spiskować się nie wahali. Nic dziwnego, że wobec takich objawów niebezpiecznych kazał Zamoyski banitę Samuela, przejeżdżającego się bezkarnie po kraju, pojmać i ściąć w Krakowie 1584 r. i że w roku następnym wytoczono Zborowskim proces o zbrodnię majestatu. Niesłychane to w Polsce zdarzenie poruszyło mocno umysły. Zborowscy, możni liczną klientelą, potężni wpływami i majątkiem używali wszelkich środków, aby się od oskarżenia uwolnić, z tem wszystkiem jednak skazał senat nieobecnego Krzysztofa zaocznie na infamią i banicyą.

Zwycięstwo króla było zupełne. Złamawszy anarchiczną opozycyą możnowładztwa i skupiwszy około siebie wszystkie dodatnie żywioły, mógł Stefan teraz porwać cały naród za sobą i do wielkich poprowadzić go przeznaczeń. Stosunki zewnętrzne nastręczyły ku temu dobrą sposobność. W r. 1584 umarł Iwan Groźny, a na tron moskiewski wstąpił syn jego Fedor, człowiek słaby, bezdzietny i poddany zupełnie wpływom Borysa Godunowa. Otwierała się możność podbicia i pozyskania Moskwy, a Batory łączył z nią także myśl wielkiej wyprawy na Turków. To, o czem w kilkadziesiąt lat później marzył fantastyczny Wallenstein, czego dokonała wreszcie Rosya po długoletnich walkach z półksiężycem, miało być dziełem Polski, postawionej na czele niemal całej Słowiańszczyzny. Zaczęły się rokowania dyplomatyczne. Papież Sykstus V. popierał z zapałem zamiary królewskie, układano się z Filipem II, zwołano wreszcie sejm na luty r. 1587, kiedy nagle Stefan zaniemógł ciężko w Grodnie i po krótkiej chorobie życie zakończył dnia 12-go grudnia 1586.

Stanisław Smolka.

Tajemnicza zbrodnia

Oryginalnie przetłomaczył z francuskiego dla „Pracy"

Empa.

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

— Moja przysięga wiąże mnie jeszcze — odrzekł markiz — dlatego nie wolno mi nic więcej powiedzieć. Wejście do ganku jest tak sztucznie ukrytem, że nikt w świecie by go nie znalazł!

— Czy Laura znała tajemnicę?

— Tak, przecież ona była markizą de Saint-Luc. Kilka razy nawet szedłem z nią tym gankiem, bo ją to bardzo interesowało, chcieliśmy się też przekonać, czy mechanizm funkcyonuje. Ostatnim razem byliśmy tam przeszłego lata, wówczas, gdy ty bawiłeś w zamku. Było to późnym wieczorem, pamiętam doskonale, ponieważ mieliśmy zapaloną latarnię. Zaledwie weszliśmy w ganek, zdawało się Laurze, że ktoś idzie za nami, aby ją przekonać, że się myli, wróciłem, i przekonałem się, że istotnie oprócz nas, nikogo tam nie było.

Lekki uśmiech przesunął się po ustach hrabiego, ale zaraz potem zniknął, a hrabia westchnął smutnie.

— W takim razie, — rzekł po krótkim namyśle — jest tylko możliwe to, że Laura, jak zwykle kobiety, nie umiała zachować tajemnicy. Była ona bardzo dumną na swój tytuł markizy de Saint-Luc, i nasz stary zamek imponował jej niezmiernie. Może być, że uniesiona próżnością, zapomniała o danem ci słowie, i pochwaliła się w obec osób niewiedzących o tajemnym ganku. Brzmi to bardzo romantycznie! Ktoś musiał z tego skorzystać — i tak stała się Laura ofiarą własnej nieostrożności.

— Nie, moja żona nie byłaby za nic w świecie złamała danego raz słowa, — oświadczył Horacy stanowczo. — Zresztą opowiadanie samo o ganku jeszczeby nie wystarczyło, mechanizm bowiem, otwierający i zamykający wejście, jest tak skomplikowany, że trzeba go znać bardzo dokładnie. Oprócz tego zapominasz, że o kradzież nie chodziło mordercy wcale, wszystkie kosztowności Laury są nietknięte. Jest to okropna zagadka, a im więcej o niej myślę, tem mniej mogę ją sobie wytłumaczyć. Ale dzięki Bogu, że ciebie ani ja, ani ktokolwiekbądź podejrzywać nie może, w całem tem nieszczęściu dręczyła mnie myśl ta najbardziej! I gdyby kiedykolwiek poważył się kto wątpić o tobie i zaczepić cię, to licz na moją obronę, a mężowi zamordowanej musi każdy uwierzyć. Prokurator powiedział mi, że sprawa jest już odłożoną, to jest skończoną, starajmy się więc i my zapomnieć o niej. Zmarłej nie wskrzesi żadna siła ludzka, a ukaranie mordercy zostawmy Bogu!

. . . .

Rozmowa z bratem sprawiła ciężko doświadczonemu markizowi rzeczywiście wielką ulgę, ale pomimo to opanował go teraz dziwny jakiś niepokój. Zdawało mu się, że nie może oddychać w obszernych komnatach zamku, że brak mu tutaj powietrza, i dlatego postanowił przenieść się na pewien czas do zamku Tauzia, leżącego w Południowej Francyi. Tam spodziewał się odzyskać zupełnie zdrowie i siły.

O zamiarze tym powiedział najpierw Violi, a młoda dziewczyna ucieszyła się niezmiernie na myśl odwiedzenia okolicy, w której się urodziła i w której przepędziła najszczęśliwsze lata dziecięce. Pan Lemarche pochwalił także plan przeniesienia się na Południe, ale zażądał bezwarunkowo, aby doktor Border pojechał z markizem.

— Niech się osiedli w miasteczku Condy, — pisał do zięcia, — jest to już przy zamku Tauzia i może być u was każdej chwili, a gdyby tam nie znalazł praktyki, to ja wynagrodzę mu wszelkie szkody. Ponieważ wiem dobrze, że nasz kochany lekarz ma zamiar starania się o rękę Janki (podejrzywam ich nawet o to, że są już zaręczeni) przeto uważam sobie za obowiązek zapewnienia mu przyszłości, bo nie mogę żądać, aby porzucił tutaj pewne utrzymanie i starał się w Condy o nową praktykę! Z drugiej zaś strony proszę cię, nie wyjeżdżaj bez niego! Jest to dzielny lekarz i wierny twój przyjaciel! O wyprawę Janki postaram się również, ona zasługuje na to.

Gdy Viola przeczytała ten list Jance, zarumieniła się młoda dziewczyna z radości, nie wątpiła bowiem ani na chwilę, że ukochany jej Karol przyjmie propozycyę fabrykanta, aby się z nią nie potrzebował rozłączać.

— Ale o wyprawie nie ma jeszcze mowy, — rzekła poważnie, — nie wyjdę prędzej za mąż, dopóki ty nie będziesz zupełnie szczęśliwą!

— Jeżeli na to chcesz czekać, — odpowiedziała Viola, — to obawiam się, że umrzesz starą panną!

— O nie! Każdy człowiek musi raz w życiu doznać szczęścia, chodzi tylko o to, aby sobie na nie zasłużył.

Viola westchnęła, spuściła oczy i milczała.

Dwa tygodnie później wyjechali mieszkańcy zamku Saint-Luc do Gaskonii.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

W przepysznym parku, otaczającym zamek Tauzia, przechadzała się Gina. Młoda dziewczyna głęboko była zamyślona, a że myśli te nie były wesołe i przyjemne, o tem świadczyło zmarszczone czoło i silnie zaciśnięte usta. Ale nagle wypogodziła się jej twarzyczka, na drugim bowiem końcu alei ukazał się w tej chwili pan Lemarche.

— Nareszcie! nareszcie, drogi dziadku, — zawołała biegnąc ku niemu i rzucając mu się w objęcia. — Tak dawno już czekamy na ciebie! Czemu nie pisałeś, że dziś właśnie przybędziesz?

— Miałem rozmaite sprawy w Agen i ukończyłem je prędzej, niż początkowo sądziłem! Pojechałem więc rannym pociągiem do Condy i przyszedłem z dworca pieszo.

Gina uszczęśliwiona, zaprowadziła dziadka do altanki i opowiedziała mu żywo rozmaite drobne wypadki życia codziennego, gdy jednak pierwsze radosne wzruszenie minęło, zauważył fabrykant, że twarz jego wnuczki ma niezwykły wyraz smutku i przygnębienia.

— Co ci jest kochanie? — zapytał troskliwie, gładząc złotą jej główkę.

Gina milczała z początku a potem głośnym wybuchnęła płaczem.

— Ach dziadku, — szepnęła, — jestem bardzo nieszczęśliwą!

— Ty nieszczęśliwa, pomimo serdecznej miłości, jaką cię wszyscy otaczają?

— Nie myśl, że jestem niewdzięczną, dziadziu, ale to mnie nie może pocieszyć!

— Więc śmierć matki taką cię zawsze jeszcze przejmuje rozpaczą? Przecież i my doznaliśmy wielkiego smutku, i musieliśmy się poddać woli Boskiej. Nam ludziom nie pozostaje nic innego i....

— Ach, nie o to mi chodzi!

— Więc o co? — zapytał Lemarche zdumiony tonem, jakim słowa te wymówiła. A gdy dziewczyna milczała, dodał serdecznie: — Jeżeli mi nie powiesz, co cię dręczy, to widocznie nie kochasz mnie i nie masz do mnie zaufania.

Gina ujęła jego ręce i ucałowała je, płacząc.

— Ludzie mówią, dziadku, że potrafisz wykonać wszystko, co chcesz, a pomimo to nie możesz odkryć mordercy mej biednej matki! I ja mam być spokojną i zadowoloną, chociaż muszę ciągle myśleć: może ten lub ów, z którym codziennie się spotykam, zabił moją matkę! Ach, czy to nie jest okropne?

— Co to znaczy? — rzekł sobie Lemarche w duszy. — Czyżby to dziecko miało jakie podejrzenie? Ale przecież nikt jej nie mówił o naszych badaniach i poszukiwaniach, sądzi więc tylko, że nie staraliśmy się dosyć usilnie o wynalezienie zbrodniarza.

I już zamierzał opowiedzieć jej o podejrzeniu, jakie ciężyło na Lucyanie, ale przypomniał sobie, że to przecież brat jej ojca, i że nie może więcej jeszcze niepokoić biednego jej serca.

— Później dowiesz się, — rzekł łagodnie, — że zadaliśmy sobie dosyć pracy, aby odkryć winnego, ale dotąd, niestety, nie zdołaliśmy żadnych zebrać dowodów!

— Więc podejrzywasz jednak kogoś? — zawołała Gina z błyszczącemi oczami. — Czy ta osoba jest tutaj, w zamku?

— Nie, daję ci na to słowo! Uspokój się dziecko!

— O, gdybym ci wierzyć mogła! — szepnęła smutnie, opierając główkę na jego ramieniu.

— Nie powinnaś ciągle o tem myśleć, Gino! Sprawiasz sobie i ojcu niepotrzebny kłopot! Musisz koniecznie zapanować nad sobą i być spokojniejszą. Przyrzekasz mi to, kochanie?

— Helenka powtarza mi zawsze to samo, a jednak....

— Kto jest Helenka?

— Ach prawda, nie znasz jej, dziadku! Jest to moja przyjaciółka, córka barona Mezol, którą niezmiernie pokochałam. Jaka ona dobra i serdeczna! Przyrzekła, że mnie dziś rano odwiedzi, dlatego wyszłam do parku, ale zdaje mi się, że widzę ją.... tak, tak, Helenka idzie, widzisz ją?

Mówiąc to, wybiegła Gina z altanki i zaraz potem wróciła razem z swoją nową przyjaciółką, którą uroczyście przedstawiła dziadkowi.

Helena Mezol, dwa albo trzy lata starsza od Giny, bardzo korzystne na panu Lemarche wywarła wrażenie. Twarz jej, nie odznaczająca się wcale pięknością, miała wyraz takiej anielskiej dobroci i łagodności, że każdemu musiała się podobać. Lemarche podziękował jej serdecznie za przyjaźń, jaką okazywała jego wnuczce i prosił, aby to uczucie zachowała dla niej i na przyszłość.

— Tak, — odrzekła Helena z uśmiechem, — pomimo różnicy wieku przywiązała się Gina do mnie, i ja również pokochałam ją z całego serca. Spodziewam się, że tak zawsze będzie!

— Niepokoi mnie tylko jej smutek ciągły i przygnębienie.....

— O, to nic dziwnego, — przerwała Helena, obejmując czule Ginę. — Wszakże nieszczęście, jakie ją spotkało, jest okropne! I ja straciłam wcześnie moją matkę, ale byłam na to przygotowaną, bo cierpiała na nieuleczalną chorobę serca. Wiem zatem, co to znaczy, utracić kogoś, sercu blizkiego! Obowiązki, jakie miałam do spełnienia, pocieszyły mnie trochę, musiałam prowadzić całe gospodarstwo domowe i wychowywać młodszego brata. Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby Gina miała jakieś poważniejsze zajęcie!

— Masz pani słuszność, — zawołał Lemarche żywo, — nie wiem tylko, jakie!

— W pierwszej linii mam na myśli biednych i chorych w naszej okolicy. Nie uwierzysz pan, ile tu nędzy! Zaraza, jaka od kilku lat niszczy winnice, podkopała do szczętu egzystencyą wieśniaków, dobroczynność ma więc szerokie pole działania.

— Któżby to przypuszczał, patrząc na ten raj prawdziwy, — rzekł Lemarche zamyślony. — Ale cieszyłbym się, gdyby Gina poszła za radą pani. Co mówisz na to, kochanie?

— Zgadzam się na wszystko, pod warunkiem, że Helena będzie mi towarzyszyć i pomagać!

— Bardzo chętnie, o ile mi czas pozwoli. W każdym razie masz zawsze do pomocy siostrę Gabryelę, która jeszcze lepiej wie, gdzie i kogo wesprzeć należy. Siostra Gabryela, — dodała Helena, zwracając się do pana Lemarche, — jest moją znajomą i należy do zakonu Szaretek w Condy. Ona zna wszystkich ubogich!

— Wybornie, — zawołał fabrykant. — Co zaś do pieniędzy, jakich panie potrzebować będziecie, to proszę bez ceremonii rozporządzać moją kieszenią. Teraz jednak muszę iść do twego ojca, Gino. Do widzenia!

Pan Lemarche wyszedł z altany i udał się wprost do zamku. Na schodach spotkał Jankę.

— No i cóż, — rzekł z uśmiechem, — kiedy ślub?

— O, tak daleko jeszcze nie jest, — odpowiedziała Hiszpanka zarumieniona.

— Jakże się podoba panu Border w Condy?

— Bardzo, praktyka zwiększa się z każdym dniem prawie, bo oprócz niego mieszka tam jeden tylko lekarz, stary już i chory.

— To mnie cieszy. Ginę widziałem już. Jakże się miewa mój zięć?

— O wiele lepiej, niż w Saint-Luc. Pójdę zaraz i powiem panu markizowi o przybyciu upragnionego gościa.

— A gdzie Viola?

— W ogrodowym salonie.

Wszyscy ucieszyli się niezmiernie z przybycia pana Lemarche, mianowicie Viola, która w ostatnich czasach także bardzo była smutną i milczącą.

— Poznałem też już nową przyjaciółkę Giny — mówił jej pan Lemarche — i cieszę się, że Gina tak ją pokochała. Panna Mezol bardzo mi się podoba!

— Mnie także, jest to niezmiernie dobra i szlachetna dziewczyna. Dla Giny ma przyjaźń ta wiele korzyści, mianowicie teraz, gdy przywiązanie jej do mnie tak się zmniejszyło.

— Jakżeby to być mogło! Dziewczęta w jej wieku mają czasem kaprysy i zmienne usposobienie, ale...

— O nie — przerwała Viola. — Zauważyłam nieraz już, że Gina patrzy na mnie z prawdziwą nienawiścią, a chociaż potem jest czułą i serdeczną, to jednak stosunek nasz nie jest takim, jakim był dawniej.

— O miłości jej nie powinnaś nigdy wątpić, bo wiem aż nadto dokładnie, jak bardzo ona cię kocha! Żałuję, że nie mogłem przywieść Gastona, ale nie mogłem go teraz właśnie odrywać od pracy.

— Jakże mam panu podziękować za wszystko, co dla niego czynisz! Pisał mi, że mieszka nawet u pana i że...

— Cicho, cicho, drogie dziecko, to prawdziwy egoizm z mojej strony i kupiecka przebiegłość! Pragnę mieć dzielnego pomocnika i jestem pewien, że go znalazłem. Gaston pracuje obecnie w laboratorium, a chemicy moi, bardzo dobrzy znawcy, twierdzą, że on rzeczywiście niezmierne posiada zdolności. Zobaczysz, że będziemy mieli z niego pociechę.

Po obiedzie, gdy markiz i pan Lemarche wyszli do parku, zaczął fabrykant znowu rozmowę o Ginie.

— Wyrzucała mi dziś po prostu — rzekł — że zamało zadawaliśmy sobie pracy z odszukaniem mordercy, i myśl ta dręczy ją nieustannie. Ale pomówmy teraz otwarcie, kochany zięciu, o tym przedmiocie. Nie będziesz się gniewał, jeżeli poruszę rzeczy, które ci przykrość sprawią?

— Bynajmniej! Proszę o szczerość i otwartość, mój ojcze, i wierzaj mi, że i ja będę szczerym.

— Śmierć Laury otacza niezbadana dotąd tajemnica, ponieważ zaś morderca wszedł i wyszedł, nie otworzywszy drzwi jej pokoju, przeto należy przypuszczać, że w zamku znajduje się tajny ganek, wiodący do sypialni Laury. O istnieniu tego ganku mogą, a raczej muszą przedewszystkiem wiedzieć dwie osoby, to jest ty i — twój brat.

Markiz siedział z spuszczoną głową i milczał.

— Jesteś uosobistnieniem prawości i szlachetności, Horacy — mówił fabrykant dalej — i nikt w świecie nie śmiał by cię podejrzywać, ale co do Lucjana, to sprawa inaczej stoi. Ja nigdy do niego nie miałem zaufania. Kryminaliści kierują się zawsze tą zasadą: badaj, komu zbrodnia przynosi korzyści! Jedynym więc, któremu śmierć Laury była korzystną jest — Lucjan!

— Ja sam podejrzywałem go o to — jęknął markiz. — Podczas kiedy, trawiony gorączką, leżałem w łóżku, pochwyciłem kilka słów z rozmowy, jaką miałeś z sędzią, w moim pokoju! Słowa te odnosiły się do Lucjana — i wtedy byłem przekonanym, że tylko on mógł popełnić tę zbrodnię. Ale później, gdy wyzdrowiałem, powziąłem niezłomne postanowienie ocalenia brata, dla zachowania nieskalanego nazwiska familijnego. Dlatego też powiedziałem sędziemu, że nie wiem nic o istnieniu tajemnego ganku! Ach — dodał z głębokiem westchnieniem ulgi — niepotrzebnie splamiłem usta kłamstwem, bo wiem teraz napewno, że brat mój jest niewinny!

— Z czego to wnosisz?

Markiz opowiedział mu dosłownie całą swoją rozmowę z Lucjanem.

— Podług badań sądowych — kończył swobodniej — nie mógł on w żaden sposób być mordercą, ponieważ owej nocy znajdował się w Paryżu, a nie mógł też mieć pomocnika, bo nie zna owego ganku. Wierzę jego przysiędze i mam nadzieję, że nikt o jego honorze wątpić nie będzie.

Lemarche milczał. Wiadomość, że Laura ganek tajny znała, wzruszyła go niezmiernie, Horacy jednak przeczuwając, że teść zażąda od niego pokazania mu wejścia do sypialni, rzekł po chwili stanowczo.

— Przysięga, którą wykonałem memu ojcu, nie pozwala mi dalszych czynić wyjaśnień, nie wolno mi więc nikomu wskazać ani ganku, ani wejścia do sypialni mej zmarłej żony. To jedno tylko jest pewnem, że Laura znała tajemnicę i że Lucyan nie znał jej. Usuwa to wszelkie podejrzenie, jakieby na nim ciężyć mogło. Ale okropna ta zagadka pozostaje nierozwiązaną, bo nie uwierzę nigdy, aby Laura była tajemnicę ganku zdradziła! Lucyan wprawdzie twierdzi, że to

jedyna możliwość, ja natomiast nie przypuszczam ani na chwilę takiej niedyskrecyi z strony Laury. Co pan o tem sądzisz?

— Podzielam zupełnie twoje zdanie, kochany zięciu, — zawołał Lemarche. — Teraz jednak pójdę do mego pokoju, aby trochę wypocząć. Jestem zanadto zmęczony i wzruszony, aby o tem wszystkiem spokojnie rozmawiać!

Ale stary fabrykant nie myślał o wypoczynku. Zaledwie wszedł do przeznaczonego sobie pokoju, zabrał się natychmiast do napisania długiego listu do sędziego Servana w Abbeville. Nie uwierzył on ani na chwilę w szczerość przysięgi Lucyana, tak jak szlachetny i łatwowierny Horacy, przeciwnie nawet, był on teraz więcej niż kiedykolwiek przekonanym, że tylko on, a nikt inny, zamordował nieszczęśliwą jego córkę.

Na kolacyę tego dnia przybył także baron Mezoll z Heleną i młodszym synem Janem. Rozmowa przy stole bardzo była ożywiona, a pan Lemarche wypytywał szczegółowo barona o biedę i nędzę, jaka w tej okolicy pomiędzy wieśniakami panowała. Baron, niezmiernie dobroczynny, dowodził, że wszyscy więksi posiedziciele czynią wszystko, co mogą, aby zapobiedz klęskom, nawiedzającym robotników, ale że wieśniacy są uparci, leniwi, i sami przeszkadzają rozmaitym usiłowaniom w celu podźwignięcia ich z upadku. Starzy chodowcy wina trzymają się ściśle dawnych zwyczaji, nie chcą przyjąć żadnych ulepszeń, i nie zważają na rady i wskazówki ludzi doświadczonych. Największym wrogiem wszelkich nowych idei i urządzeń był, podług jego zdania, wójt gminny, nazwiskiem Derok, który wyzyskując nędzę wieśniaków, pożyczał im pieniądze, i zabierał potem całe gospodarstwa za kilka set franków. Był to niebezpieczny lichwiarz, łotr co się zowie, a pomimo to ludzie słuchali go ślepo i wierzyli mu bezwarunkowo.

— Pieniądze zebrane w tak haniebny sposób, — dodał baron, — trwoni syn jego na hulanki i karty. Ojciec pragnie go ożenić ale żadna dziewczyna z przyzwoitego domu nie wzięłaby takiego człowieka. Miał on nawet tyle śmiałości, że prosił mnie o rękę Heleny, odpowiedzi jednak, jaką mu dałem, nie zapomni pewnie tak prędko.

Pan Lemarche i markiz oświadczyli gotowość złożenia większej sumy w celu wspierania biednych i zmniejszenia nędzy, a Viola przyrzekła w swojem i Giny imieniu odwiedzać chorych i zanosić im żywność. Horacy podziękował jej serdecznie nazywając ją aniołem opiekuńczym swego domu, Lemarche zaś chcąc jej sprawić przyjemność, zaczął opowiadać o nadzwyczajnych zdolnościach i postępach Gastona, wróżąc mu świetną przyszłość. Nietylko oczy Violi błyszczały radością, gdy słuchała pochwał ukochanego brata, ale i Gina zarumieniła się uszczęśliwiona, ku niezmiernemu zadowoleniu starego fabrykanta.

Dwa dni później otrzymał Lemarche list od sędziego Servana.

— I dla mnie, — pisał sędzia — nie ma przysięga hrabiego żadnej wartości, przeciwnie, trwam zawsze jeszcze w przekonaniu, że on jest mordercą markizy, to jest, że chociaż jej nie zamordował sam, to jednak kazał ją zamordować. Podług mego zdania zna on tajny ganek. Szelest, który córka pana w ganku słyszała, pochodził bez wątpienia ztąd, że hrabia przypadkiem coś o ganku posłyszał, i szpiegując brata poszedł za nim i za markizą. Gdy markiz wrócił się, aby uspokoić przestraszoną żonę, schował się hrabia, albo też wybiegł czemprędzej. Nie można tego dokładnie powiedzieć, nie znając owego tajnego przejścia, ale nie potrzeba za wiele fantazyi, aby sobie wszystko to jasno przedstawić. Pomimo to nie wiemy jednak, kto był wspólnikiem jego, kto zbrodnią tę popełnił, i pod tym względem musimy wyjaśnienie zostawić przyszłości. Że córka pana tajemnicy nie zdradziła, o tem nie wątpię, a że hrabia podsunął tę myśl markizowi, jest w mojem przekonaniu nowym dowodem jego winy. Może też uczynił to w jakim innym jeszcze celu. Trzeba to koniecznie wyśledzić, również i to, gdzie przebywa po za godzinami zajęcia w fabryce. Ponieważ nie chodzi panu o wydatki, przeto radziłbym powierzyć całą sprawę jednemu z agentów policyi, znam właśnie bardzo zdolnego i sumiennego człowieka, którego mógłbyś pan do tego użyć. Jeżeli pan się na to zgadzasz, napiszę do szefa biura do Paryża.

Nazajutrz oznajmił Lemarche, że musi natychmiast wracać do domu i że zamierza wyjechać południowym pociągiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Gina postanowiła odwieść dziadka na dworzec własnym ekwipażem. Z uderzeniem jedenastej stanął mały, lekki powozik przed pałacem, a „Bijon,“ żwawy kucyk, potrząsał wesoło swoją zgrabną, grzywiastą główką. Gina podała mu najpierw zwykłą porcyą cukru i gładziła czule lśniące włosy swego ulubieńca.

Młoda dziewczyna była dziś o wiele silniejszą i swobodniejszą, niż dotąd, i rozmawiała z wielkiem ożywieniem z dziadkiem, który niezmiernie się cieszył z tej korzystnej zmiany usposobienia ukochanej wnuczki. Gina powoziła sama, a że droga była kamienista, przeto kucyk szedł wolno i spokojnie, i zostawiał swej pani dużo czasu na rozmowę.

— Muszę ci też jeszcze powiedzieć, — rzekł Lemarche, — że wkrótce ujrzysz waszego najstarszego i najlepszego przyjaciela, proboszcza Perina!

— Więc odwiedzi nas tutaj? — zawołała Gina uradowana. — W takim razie musi długo u nas zabawić. Papa wspominał już kilka razy, jak bardzo za nim tęskni!

— I on za wami również. Wiem, jak niezmiernie jest do was przywiązany. Może zostanie tutaj na zawsze, bo ostre powietrze Pikardji nie służy mu wcale. Postarałem się u biskupa o przeniesienie go tudotąd, i mam nadzieję, że biskup prośbie mej nie odmówi, a nawet doniesiono mi już pobocznie, że przeznaczono mu probostwo w Carere, zupełnie w waszej bliskości.

— O dziadku, jakże jesteś dobrym dla wszystkich! Wszakże miałam słuszność mówiąc, że możesz uczynić wszystko to, co chcesz!

— Nie, moje dziecko, mylisz się, — odrzekł Lemarche smutnie. — Bardzo często, niestety, widzę, że potęga moja nie sięga zbyt daleko!

Gdy przybyli na dworzec, wręczył Lemarche wnuczce pugilares, napełniony banknotami.

— To dla ciebie, kochanie, — rzekł, ściskając ją serdecznie.

— Ależ ja doprawdy nie potrzebuję pieniędzy, — odparła dziewczynka. — Papa daje mi aż nadto....

— Jest to dla twoich biednych i chorych. Daj tylko tym, którzy rzeczywiście potrzebują wsparcia!

— W takim razie przyjmuję z wdzięcznością. Biedni błogosławić cię będą, drogi dziadku!

Po odjeździe fabrykanta wracała Gina inną, bliższą drogą do domu. Przejeżdżając przez miasteczko Condy, zauważyła na samym jego końcu małą, nędzną, nawpół zapadłą chatę, położoną tuż przy drodze i nagle zatrzymała konia. Z wnętrza chaty doszły ją w tej chwili głośne krzyki i płacz kobiety, a pamiętając o tem, co jej dziadek mówił, postanowiła przekonać się natychmiast, czy nie mogłaby tutaj rozpocząć swego dzieła dobroczynności. Wyskoczywszy szybko z kabryoletu, przywiązała kucyka do stojącego opodal drzewa, i z bijącem sercem weszła do chaty.

Okropny widok przedstawił się tutaj jej oczom. W kącie ciemnej, brudnej izby, leżała na słomie młoda jeszcze kobieta, płacząc i jęcząc głośno. Wychudła i wynędzniała twarz jej świadczyła o ciężkiej chorobie i — głodzie. Troje małych, również zaniedbanych, łachmanami okrytych dzieci, otaczało siedzącą na jedynym stołku, Siostrę Miłosierdzia, która właśnie otwierała paczkę z żywnością. Kilkotygodniowe niemowle, blade i nieruchome, leżało obok matki na słomie.

Gina zbliżyła się do nieszczęśliwej, a w oczach jej błysnęły łzy litości i współczucia.

Na widok wytwornie ubranej młodej dziewczyny, podniosła się kobieta i wyciągając ku niej zaciśnięte pięści, krzyknęła groźnie:

— Ach, to znowu jedna z tych bogatych pań, która psom mięso dać każe, a ja i moje dzieci umieramy z głodu.

— Milcz, Franciszko, — przerwała zakonnica poważnie. — Widzisz przecież, że ludzie nie zapominają o tobie.

— Dlatego też przyszłam tu, — szepnęła Gina, rumieniąc się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Małgosia.

(Nowela).

Marceli nie umiał ukryć politowania, wywołanego widokiem przyjaciela artysty, trawionego od dłuższego czasu bezczynnością, i widocznym zanikiem niegdyś świetnie zapowiadającej się twórczości.

Przed nim stał malarz Roman, zmieniony do niepoznania: kark jego zgięty, wzrok zamglony, ubiór zaniedbany. Miałżeby to być ów pełen ognistego temperamentu artysta, uśmiechający się do życia i świata niedawno jeszcze, w chwilach pierwszych tryumfów?

— Och! Nie, ty jeden robisz podobnie nieprzyzwoitą minę, patrząc na mnie — rzekł z pełną rezygnacyi melancholią przybyły, odpowiadając na mimiczną grę twarzy Marcelego. — Każdy zapewne zadaje sobie w duchu pytanie, dlaczego zmarniałem tak nikczemnie, pomimo tak „obiecującego“ talentu... Nie zwierzałem się przed nikim... Żyję od lat kilku w zupełnem odosobnieniu... *pracuję*.

Ostatnie słowo, podkreślone ironicznie, stanowić miało kontrast z jego znaną od lat dwóch nieprodukcyjnością. Powiedział: *pracuję* tonem, jakimby nieuleczalnie chory wyrzekł: *przypatruję się własnemu konaniu.*

Pochwycił gwałtownie za dłoń Marcelego.

— Ty jeden wiedzieć będziesz wszystko. Dzień dziś jesienny, ponury, ciemny, jak noc zawładająca mojem życiem... Rozpacz rozpiera mi piersi. Potrzebuję wypowiedzieć się i zdobyć na ostateczną spowiedź, choć wiem, że ona rannego dobije. Czuję potrzebę mówienia. Gotówbym był w tej chwili obwołać mój upadek, moją blizką śmierć, przed najobojętniejszym, a nawet przed całkiem niechętnym słuchaczem...

Ty nie jesteś obojętnym na ludzką niedolę. Jako dziennikarz widziałeś niejedno i niejedno zrozumieć potrafisz; jako życzliwy, obdarzysz mnie jałmużną spółczucia. Zresztą pozwalam ci zużytkować spowiedź moją jako straszliwe memento dla młodszej braci.

Marceli usiłował bąknąć jakiś frazes uspakajający. Wzburzony artysta przerwał mu gorączkowym ruchem.

— Proszę, zechciej mnie wysłuchać... Poznałeś mnie przed dziesięcioma laty, w czasie, gdy z powodu nagrodzonego na wystawie obrazu zainteresowało się mną całe miasto. Byłeś jednym z licznych *interviewerów*, przygotowujących pochlebne sylwetki do pism, ilustrujących słowem i ołówkiem, postać szczęśliwego bohatera chwili. Ale nie wtajemniczyłem nikogo w moje życie poufne, które jednak zaważyło nad całą przyszłością artysty.

Teraz dopiero poznasz dzieje złamanej egzystencyi.

Jako stypendysta „Towarzystwa artystycznego“, rozpocząłem karyerę ubogi w mamonę, ale bogaty w nadzieję, pomimo iż pierwsze prace moje wystawiane w salonach, przechodziły niepostrzeżenie. Wybitnej samodzielności w nich nie było. Wszystkie rodzaje sztuki i wszystkie powaby natury porywały debiutanta, szukającego zwolna najwłaściwszej dla indywidualnych zdolności drogi. W myśl aforyzmu: „ten pan, co przestaje na swojem“ byłem magnatem, gdyż fundusze arcyskromne przewyższały o wiele skromniejsze jeszcze wymagania. Szczuplutki kapitalik po matce, dawał mi na lat parę swobodę do pracy i do niekrępowanej pogoni za ideałem.

Nie potrzebowałem naginać się do gustów przeciętnych mas, lub filisterskich wymagań „obstalunków“.

Malowałem co chciałem i jak chciałem — przyszłość uśmiechała się do mnie.

Swobodny jak ptak, często zmieniałem mieszkania, a raczej poddasza, przenosząc się chętnie w coraz to nowe okolice podmiejskie. W ten sposób dostałem się do domku przy ulicy X., zamieszkałego przez ludność ubogą...

Dla mnie jednak dom ten zdawał się przez miesięcy kilka mieścić skarby całe.

Tu przeżyłem niezapomnianą idyllę, sen przecudny, choć zwodniczy... Tu w uroku rozkwitającej wiosny, na tle wonnych bzów i akacyi, oczom moim ukazał się cudny obraz Małgosi, mojej sąsiadki, który wydał się artystycznej mej fantazyi malarza, niby wyśnione wcielenie faustowskiej Małgosi.

Też same jasnowłose warkocze, miękko spływające na ramiona, ten wzrok czysty i pełen nieprzepartych powabów kobiecości, a wreszcie taż sama upajająca dziewiczość w całej postaci, owianej wdziękiem naiwnej prostoty. Jednem słowem zjawisko cudne, napraszające się pędzla malarza. Czaru nie rozwiewała... maszyna Singera obracana wartko drobną stopką. Rola Małgosi przy pospolitym tym warsztacie i ruchy estetyczne przywodziły mi wciąż na myśl bohaterkę goethowską przy kołowrotku, ukazywaną Faustowi jak najcudniejsze wcielenie życia i szczęścia.

Czy potrzebuję dodać, żeśmy się poznali i pokochali?

Samotni i ubodzy oboje, połączyliśmy wnet spólnie nasze losy. Ukochana moja była mi przez pierwsze lata idealną towarzyszką doli i niedoli. Zapatrzona w mój talent, usuwająca się na ostatni plan, mógłbym rzecz, zdmuchująca proch z przed moich nóg, nie ciężarem mi była, ale opiekunką i gwiazdą przewodnią.

Pragnąc, abym się oddał całkowicie pracy nad zamierzonym obrazem: „Małgosia przy kołowrotku“, odsunęła odemnie wszelkie troski materyalne.

Godzinami całemi pozowała, co jej nie przeszkadzało spełniać w domu wszystkich czynności gospodarskich i igłą zarabiać na chleb powszedni.

Jak umiała podołać wszystkiemu, zdać sobie dziś sam nie umiem sprawy; to pewna, że gdy niebawem wyczerpał się mój fundusik, utrzymywała mnie wprost z pracy swych drobnych paluszków.

Jednem słowem była wzniosłą aż do bohaterstwa, stawiała hardo czoło nędzy, zapatrzona w jedyny cel życia — ambicyą i sławę umiłowanego nad wszystko artysty.

To też obraz *Małgorzata* wystawiony w *Salonie* w r. 1890, mogę nazwać wspólnem naszem dziełem.

Płótno, nad którem pracowałem blizko półtora roku, promieniało świętym płomieniem naszej miłości. Drgała w niem szczerość uczucia, wzruszenie prawdziwe i owo *coś* niepochwytne, rzucające się w oczy od pierwszego wejrzenia, i siłą suggestyi udzielające widzowi odblasku tych wrażeń, jakie miotały piersią twórcy.

Tyle własnej istoty włożyłem w tę pracę! Moja Małgorzata tak bezpodzielnie zawładnęła mem sercem i nerwami, iż nie dziwiłem się wcale, że podobała się ludziom, sprowadzając na mą głowę medal, zaszczyty, sławę!

Sławę!

O ironio! Czyżby sława żywić się miała tajemną żałobą? Czy laury spadać mogą jedynie na trumny? Czy duch twórczości pożąda zawsze krwawej ofiary?

Gdybym był pozostał nieznanym, Małgosia wytrwałaby do końca w roli anioła stróża, a harmonja serc naszych nie zakończyła się może zgrzytem rozdźwięku...

Wraz ze sławą jednak zmieniły się warunki naszego życia, a rozpoczęło moje męczeństwo.

Nastała chwila zaprezentowania się w świecie, przyszła konieczność zawiązywania stosunków. Ułatwiać one mogły zbyt obrazów, rozszerzać zakres obserwacyi, dopełnić w inteligentnych centrach artystyczną edukacyę.

Musiałem odpowiadać na płynące ze wszech stron zaproszenia.

Małgosia przyjęła jaknajgorzej moje powodzenie, z którego powinna była być dumną. Nie bacząc, iż w dalszej perspektywie dzieliłaby ze mną korzyści stanowiska, zasklepiła się w nizkiej zazdrości. Zgorzkniała; stała się nad wszelki wyraz wymagającą i drażliwą, mówiąc, iż „ma prawo zatrzymać dla siebie tego, dla którego tyle przecierpiała.“

— Tak, tak — wołała tonem, nie przypominającym w niczem goethowskiej bohaterki. — To mi się podoba. Ty będziesz cackany, otaczany, damy będą się mizdrzyć do „wielkiego człowieka“, a ja mam tymczasem marnieć w domu jak twój model i twoja kucharka. Dość mi tego. Straciłam zdrowie na tem. Przypatrz mi się tylko jak wyglądam? Co się ze mnie przy takiem życiu zrobiło!

Walczyłem przez dwa lata.

Życie to było straszne, a mogło się zakończyć pospolitą tragedyą tak często w wiadomościach bieżących w gazetach napotykaną.

Małgorzata, zazdrosna o powodzenie, o stosunki, o ciągnące mnie ku sobie towarzystwo, — zrozpaczona wobec wzmagającej się pomiędzy nami przepaści, zapadała coraz więcej na zdrowiu.

Ilem ja cierpiał z tego powodu!

Potęgująca się z dniem każdym histerya, a z nią wycieńczenie przeekscytowanego organizmu, na moje padać miała sumienie...

Pośród spazmów i kurczów nazywała mnie niejednokrotnie oprawcą, katem, zabójcą...

Podrażniony i zdenerwowany, usiłowałem przez czas pewien stawić czoło nieszczęsnej.

Nawet gdy zagroziła kiedyś samobójstwem, nie uległem, obawiając się paść ofiarą owego szantażu przewagi niewieściej...

Magłosia przekonała mnie jednak niebawem, iż gotową była najstraszniejsze

pogróżki w czyn zamienić. O mało co nie padła ofiarą usiłowania samobójstwa. Wydarłem ją z objęć śmierci złamaną fizycznie i moralnie, oszczędziłem sobie śmiertelnego wyrzutu sumienia i zbrodni niewdzięczności w obec tej, która mi przyniosła w ofiarę swoje życie.

Cóż było dalej począć?

Porzuciłem wszystkie stosunki towarzyskie i artystyczne. Zrezygnowałem z swobody, prowadzony na pasku jak dziecię, zamknięty w czterech ścianach więzienia...

Wyczerpawszy w obrazach kilkakrotnie powtarzany typ jasnowłosej Małgosi, zapragnąłem uniknąć monotonności jednego, tego i samego modelu..

Wynikły ztąd tak straszne sceny zazdrości, iż trzeba było wyrzec się malowania ciał kobiecych.

A właśnie fantazya moja rwała się ku temu, pragnąc wyśpiewać czary i ponęty Ewy lub Dalili..

Jam jednak, jak potępieniec, skazany wieczyście na jedną jedyną twarz Małgorząty!

Nafabrykowałem ich już tyle — człowiek żyć musi — we wszystkich możliwych pozach i formatach, na eksport i na krajowy użytek, na wszystkie ceny... spadające co prawda coraz niżej i niżej.

Małgosią wzniosłem się i żyć zacząłem i przez Magłosie umieram.

Czyż nie jest dostatecznie pomszczoną? *Iskra.*

Filia
Wydawnictwa „Pracy“
w Krakowie

znajduje się, jak dotychczas, przy ul. św. Jana pod numerem 18 II p. i jest otwarta codziennie od godziny 9 do 12-tej przed południem, oraz od godziny 3 do 6 po południu

Przybywającym do Krakowa rodakom z Wielkopolski, Górnego Śląska, Królestwa, Galicyi i z wychodźtwa służy Filia chętnie wszelkiemi objaśnieniami i wskazówkami co do zwiedzania miasta, pamiątek historycznych itd. Równocześnie udziela ustnie i listownie (za dołączeniem znaczka na odpowiedź) informacyi o stosunkach politycznych, społecznych i zarobkowych w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku i wogóle w całym zaborze pruskim, a także w Galicyi. We Filii są do nabycia najnowsze numery „Pracy“, oraz wszelkie książki i broszury wydane nakładem Wydawnictwa „Pracy“, mianowicie:

„Pobudka wyborcza“,

pismo ulotne ku obronie politycznych praw ludu górnośląskiego, wydana przez Marcina Biedermanna, wydawcę „Pracy.“ Cena 25 fen. (30 cent), z przesyłką 30 fen. (35 cent.)

Czytelników „Pracy“ uprasza się o odwiedzanie Biura w razie przybycia do Krakowa.

Filia
Wydawnictwa „Pracy“
w Katowicach

znajduje się przy ul. Poprzecznej pod numerem 12 (Querstr. 12) w podwórzu na pierwszem piętrze i jest otwartą codziennie od godz. 9 tej do 12-tej do południa i od 3 do 6-tej po południu,

Rodakom przybywającym
na Górny Śląsk
z Królestwa, Galicyi i Księstwa Poznańskiego nasza redakcya Katowicka chętnie udziela informacyi o stosunkach politycznych, ekonomicznych i społecznych zaboru pruskiego, a szczególnie G. Śląska.

W biurze są do nabycia wszelkie książki i broszury wydane nakładem wydawnictwa „Pracy.“

Jeszcze wciąż można zapisać

„PRACĘ“

na miesiąc listopad i grudzień.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na na listopad i grudzień

tylko 84 fenygi.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 103.

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

Już każdy pojedyńczy numer „Pracy“, z opisem malowniczym W. Ks. Poznańskiego. pięknie illustrowany i nadzwyczaj obfity w doborową treść, przeniesie wartość abonamentu.

Początek drukującej się a bardzo zajmującej powieści p. t.

„Tajemnicza zbrodnia.“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

PREMIUM.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta na „Pracę“ lub też „Czytelnię Polską“ i nadeśle nam odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem, temu ofiarujemy do wyboru tytułem premii, a więc

bezpłatnie

jednę z następujących książek i to:

1. **Listopad**, romans historyczny z drugiej połowy XIII wieku, przez Henryka Rzewuskiego. **3 tomy** (300 stron).
2. **Krwawy Chrzest,** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego, **przeszło 300 stron.**
3. **Sąd Boży,** powieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego, **150 stron** (większego książkowego formatu).
4. **Pod Maską,** romans miłosny, tłomaczony z angielskiego. Książka większego formatu **120 stron.**
5. **Zagadkowe drzwi,** obszerna powieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego.
6. **Antysemityzm,** piękna powieść społeczna, poświęcona wielce ważnemu u nas zagadnieniu, jakie stanowi stosunek żydów do naszego narodu, tak pod względem politycznym jak ekonomicznym.
7. **Syzyf,** bardzo zajmująca powieść z życia wiejskiego przez Klemensa Junoszę, **przeszło 100 stron** wielkiego formatu.
8. **Szkice i obrazki,** 10 ciekawych, wesołych nowelek, przez Klemensa Junoszę — **przeszło 100 stron.**
9. **Suma na Kocimbrodzie** obszerna, bardzo zajmująca powieść przez Klemensa Junoszę, blisko **100 stron** większego formatu.
10. **Siedem nowelek** przez Maryę Konopnicką — barwnie napisanych **przeszło 160 stron.**
11. **Pod prawem,** wyborna dłuższa nowelka Maryi Konopnickiej, blisko **100 stron.**
12. **Żywoty Prymasów i Arcybiskupów** gnieźnieńskich i poznańskich, **85 illustracyi** wraz z opisem, obejmującym przeszło **100 stron.**
13. **Starosta Wilczek** dłuższa nowela z czasów Zygmunta III-go, nadzwyczaj zajmująca.
14. **Miłość bez granic,** obszerniejsza, oryginalna powieść Alfreda Gorowskiego, osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863; powieść ta jest niezwykle zajmująca i obejmuje blizko **300 stron.**

Kto zatem zjedna choćby tylko jednego abonenta na „Pracę“ lub też „Czytelnię Polską“ i nadeśle odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem, temu prześlemy natychmiast jednę z powyższych książek, którą czytelnik sam oznaczyć zechce.

Za każdego pozyskanego abonenta ofiarujemy jednę książkę; kto więc

postara się o kilku abonentów, ten otrzyma też kilka książek.

Jeszcze wciąż można zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koronę 32 hal.

W zeszycie 42-im „*Czytelni Polskiej*“ rozpoczęliśmy bardzo sensacyjną i nadzwyczaj interesującą kilkotomową powieść oryginalną — szkic historyczny przez Jana Nepomucena Czarnowskiego

p. t.

„Biały Grzegorz.“

Nowoprzybyli abonenci otrzymają początek tej powieści gratis.

Katowice, w listop. 1901 r.

Rodacy! Pamiętajcie o następnem walnem zebraniu Towarzystwa katolickich robotników i stawcie się wszyscy jak jeden mąż. Wiecie, o jak ważną rzecz chodzi. Księża germanizatorzy chcą nas przyłączyć do *niemieckiego* „*Verbandu*“ i zgiermanizować powoli Towarzystwo nasze. Nam żadnych „*Verbandów*“ nie trzeba, bo mamy nasz związek wzajemnej pomocy, do którego *wszyscy* przystąpmy. Rodacy! Pokażcie, iż jesteście *obywatelami polskimi*, którzy umieją bronić sprawy narodowej, agitujcie między wszystkimi członkami, aby co do jednego głosowali *przeciw* przyłączeniu do „*Verbandu.*“

Rzepka,
czytelnik „Pracy.“

Wiadomości.

— **Walne zebranie Towarzystwa ku zwalczaniu gry hazardowej** *odbędzie się w Poznaniu dnia 20 listopada o godzinie 12 w południe* **w hotelu Francuskim.** Porządek dzienny: 1. Zagajenie. — 2. Wybór przewodniczącego zebrania. — 3. Sprawozdanie roczne. — 4. Wybór nowego zarządu. 5. Sprawy bieżące. — 6. Wnioski zarządu. — 7. Wnioski członków.

Niżej podpisany zarząd prosi o jaknajliczniejszy udział ze względu na ważność i żywotność sprawy zwalczania karciarstwa.

Maksymilian Jackowski, prezes. *Dr. Kapuściński*, wiceprezes.
Dr. Zakrzewski, sekretarz. *K. Brownsford*, skarbnik.

— *Szan. Czytelnikom* „Pracy“ w Inowrocławiu donosimy uprzejmie, iż agencyą „Pracy“ po panu Kompfie przyjęła *księgarnia „Dziennika Kujawskiego.“* Prosimy się więc do księgarni „Dziennika Kujawskiego“ po zaległe numery zgłaszać.

— *W Dolnych Hajdukach* na G. Śl. znajduje się agentura „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ u p. *J. Rumińskiego*, na co tamtejszym Czytelnikom naszym zwracamy baczną uwagę.

— **Z teatru.** W sobotę, dnia 16-go b. m. — piękna premiera — wspaniały utwór H. Ibsena: „Hedda Gabler“ po raz pierwszy. Wielkie zainteresowanie budzą utwory Ibsena, to też jesteśmy przekonani, że w sobotę teatr będzie pełnym. W roli tytułowej wystąpi sympatyczna artystka panna Podgórska.

W niedzielę, dnia 17-go b. m., po południu, o godzinie 3-ej, pełen humoru melodramat ze śpiewami i tańcami Z. Przybylskiego: „Pracownice igły“ po cenach do połowy zniżonych, a wieczorem dnia tegoż wesoła opera komiczna w 1 akcie pt. „Załoga okrętu“. Opera ta przepełniona jest ładną muzyką, a udział w niej biorą pp. Solnicki, Dzierżanowska i Berski. Humoru więc i dobrze wykonanych śpiewów będzie dużo. W dodatku ukaże się piękna komedya w 3-ech aktach pt. „Bieluchna“.

— **Dla wydalonych gimnazyastów** (patrz odezwę zamieszczoną na czele niniejszego numeru) złożył w dalszym ciągu p. Osiński z Drezna 12 mk. 35 fen. Dotąd złożono na ten cel 39 mk. 50 fen. Dalsze datki przyjmujemy jak najchętniej.

— **Nowego** wydania książki do nabożeństwa Arcybiskupa Dunina nie możemy lepiej zalecić jak powtarzając dosłownie umieszczone na jej czele dostojne słowa Najprzewielebniejszego Zwierzchnika naszych dyecezyi:

„Prawdziwej radości doznaje serce Moje pasterskie, że książka do nabożeństwa, wydana przed kilkudziesięciu laty z polecenia ś. p. poprzednika Mojego, Arcybiskupa Dunina, ukazuje się w nowej szacie i nowem przerobieniu. Z licznych w tym wieku wydanych książek do nabożeństwa *nie znam ani jednej, któraby potrzebom duszy wszystkich warstw społecznych w tej mierze odpowiadała*, co książka wspomniana. Opracowana czasu swego na podstawie ksiąg liturgicznych Kościoła przez kilku świątobliwych i światłych kapłanów, między innymi przez śp. Biskupa-sufragana Dąbrowskiego, przemawia ona nie tylko do serca modlącego się, nastrajając je pobożnie, ale równocześnie oświeca rozum w rzeczach Bożych i podnosi umysł w górę ku Bogu. A jeżeli od pierwszej chwili swego pojawienia się stała się od razu *najulubieńszą książką do nabożeństwa*, nietylko w dyecezyach naszych, ale daleko po za ich granicami, to mam w Bogu nadzieję, że *w tem nowem opracowaniu, pod Mojem okiem dokonanem*, i po uzupełnieniu jej nabożeństwami w nowszych czasach przez Kościół szczególnie zalecanemi, stanie się nie mniej pożądaną *w każdym domu katolickim*, i na dusze, używające jej, nadal uświęcająco wpływać będzie.

Z tego powodu *gorąco ją polecam owieczkom Moim.*

Dan we wigilią Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w pałacu naszym w Poznaniu, 1899 roku.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
† Floryan.
X. Łukomski.“

W tak gorących słowach, z tak dostojnego miejsca wyrzeczonej pochwały, nie posiada żadna z nowszych książek do nabożeństwa, w polskim języku wydanych. Polecenie powyższe urzędowe naszego Arcypasterza tak jest wymownem, że do niego nic dodawać nie potrzeba.

Nadmieniamy, że nowe wydanie naszego archidyecezalnego modlitewnika, ozdobione portretem Arcybiskupa Dunina i teraźniejszego jego Następcy, obejmuje stron XVI + 840, czyli 856 w ósemce wielkiej. Cena egzemplarza oprawnego z brzegiem kolorowym wynosi 2,25 m., w ozdobniejszych oprawach po 3 i 5 marek. Nabywać można wprost w Gnieźnie w księgarni *J. B. Langiego* i w *Księgarni Św. Wojciecha* w Poznaniu. Ta sama książka do nabożeństwa w skróceniu niebawem prasę opuści.

— **Żnin.** Na odbudowanie wieży kościoła parafialnego w Żninie, słynnego cudownemi obrazami Matki Boskiej Gankowskiej i Pana Jezusa Cierpiącego, złożyli w dalszym ciągu: Barbara Pieterek z Juńcowa 2,40 m., Wiktorya Koczorowska z Koszut 3 m., Stanisław Smąkulski z Żnina 1,00 m., Maryanna Grabara z Królestwa 2 m., Maryanna Szydłowska z Rydlewa 4 m., Z polubowego procesu w Łopiennie 3 m.

Za pośrednictwem p. A. J., rodaczki żnińskiej, złożyły z Poznania następujące osoby: E. Rypińska, J. Wilhelms, E. Sichowska, E. Westfal po 10 fen., L. Engler, M. Czajka, J. S. po 20 fen., K. Walkowiak 25 fen., Neumann, M. Wełna po 30 fen., H. Kaźmierczak 50 fen., M. Kaczmarek, Chuda, M, Chorencki po 50 fen., F. Szymendera 65 fen., W. Kaźmierczak, M. Palczewska, Ł. Czerniak. K. Figas, K. Bączyk, H. Szymańska, A. Bocian, J. Buchwald, A. Michalski, W. Łoza po 1 m., Stasia, W. Häusler po 2 m., W. Kaczmarek 2,50 m., K. Mizerska 2,85 m., J. Dembiński 3 m., N. N. 3.20.

Serdeczne „Bóg zapłać!“ O dalsze cho-

ciażby najmniejsze datki — także w znaczkach pocztowych — uprasza

X. Jasiński, administrator.

— **Fortepiany** z rezonansem T-żebrowym i laskami dźwiękowemi — to najnowszy wynalazek w dziedzinie struktury muzycznej. Instrumenta w ten sposób zbudowane odznaczają się nadzwyczaj miękkim i dźwięcznym a przytem donośnym głosem. Fabryka *Manda*, która je buduje, uzyskała na nie patent w całej Europie i Ameryce a ma je na składzie wyłącznie p. **A. Drygas** w Poznaniu, *jedyny polski* magazyn fortepianów pod zaborem pruskim.

— **Amatorom** dobrych cygar zwracamy uwagę na inserat fabryki cygar p. P. Urbanowskiego w Gnieźnie.

— **Pan Stanisław Dekiert** w firmie „S. Dekiert & Co." w Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej nr. 1 ma wielki wybór wszelkich artykułów porcelanowych bardzo gustownych, szkła, lamp, pająków itp., oraz przedmiotów nadających się na podarki ślubne i okolicznościowe.

— **Na inserat** „Kursa handlowe" p. F. Mellina w Poznaniu przy W. Garbarach 14. zwracamy baczną uwagę młodzieży naszej tak pań jak też panów.

— **Restauracya** z usługą damską, dobrze prosperująca w Poznaniu, położona w miejscu ożywionem, jest natychmiast na sprzedaż pod korzystnemi warunkami. Reflektantom zwracamy uwagę na odnośny anons.

— **Wobec zbliżających się** Świąt Bożego Narodzenia oraz „Gwiazdki", tej najpiękniejszej uroczystości domowej, w której tak ważną rolę odgrywają... pierniki, przypominamy Czytelnikom naszym, że mamy w Księstwie zaszczytnie już znaną i renomowaną fabrykę tego rodzaju łakoci — **A. Markiewicza w Kostrzynie.** Wyroby tej fabryki w niczem nie ustępują sławnym piernikom toruńskim, ani co do smaku, ani zewnętrznego wyglądu i wogóle wykonania — a także i co do ceny wytrzymają z nimi konkurencyą. Znawcy nawet zapewniają, że pierniki Markiewicza są lepsze od toruńskich. W każdym razie — nie gorsze i nie droższe — a to już wystarcza, abyśmy przy zakupnach na „Gwiazdkę" tej naszej polskiej firmie i jej wyrobom dawali pierwszeństwo. Tyle się u nas mówi i pisze o konieczności popierania przemysłu naszego polskiego. I słusznie, bo dziś, gdy hakata wprost bojkotuje nasz przemysł, gdy i rząd zamierza przez hojne popieranie subwencyami wzmocnić handel i przemysł niemiecki tak, aby poprostu przygniatał nasz przemysł — od kogoż, jeźli nie od rodaków spodziewać się mają przemysłowcy nasi poparcia. Pan Markiewicz zaczął na małem i powoli, usilną pracą i przedsiębiorczością, także znajomością fachu swego bardzo rozwinął swoje przedsiębiorstwo, tak że dziś jest już fabryką w całem znaczeniu tego słowa; — dowiódł tedy, że zasługuje na poparcie. Niemieccy fabrykanci należą dziś już także do hakaty i wcale zresztą naszych groszy nie potrzebują. Tak więc na tegoroczną gwiazdkę kupujmy wszyscy pierniki Markiewicza. — Żądajmy ich wszędzie i zważajmy dobrze na firmę, aby nam nie dano innych — niepolskich pierników.

— **Gniezno.** Redaktor odpowiedzialny „Lecha" pan Piotr Paliński skazany został w sobotę 9 b. m. na 6 tygodni więzienia za artykuł, w którym omawiano w „Lechu" kary wymierzane dzieciom w szkole wrzesińskiej, a w którym dopatrzono się obrazy nauczyciela pana Feliksa Koralewskiego.

Jako świadkowie stawali prócz p. Koralewskiego, inspektor powiatowy Winter, troje dzieci szkólnych i ks. wikaryusz Laskowski z Wrześni. Jako rzeczoznawcy dr. Krzyżagórski i Michaelsohn z Wrześni.

Zeznania świadków wykazały, że w szkole wrzesińskiej wymierzono istotnie niezwykle surowe kary.

Dr. Krzyżagórski zeznał, że badał cielesne uszkodzenia u czterech dzieci. Jedno dziecko, Jerzyński, miało tak zbite dłonie, że nie mogło ich zginać. U innego chłopca stwierdził ośm cięgów na części tylnej, tak, że dziecko nie mogło siedzieć. Nie można jednakowoż było stwierdzić, czy bicia te odbywały się właśnie 20 maja.

Na żądanie obrony przedłożono regestr kar z ostatnich dwóch lat. Regestr był nader pokaźny i wykazywał od 20 maja 1900 do 20 maja 1901 **1091**, a w czasie od 20 maja do 9 września **744** kar cielesnych wymierzonych w szkole wrzesińskiej!!

Ks. Laskowskiego badano między innemi, czy namawiał dzieci do stawiania oporu w lekcyach religii.

Pan prokurator powoływał się na dowód, że ks. Arcybiskup zezwolił na udzielanie nauki religii w szkole ludowej w języku niemieckim, na znajdujący się przy aktach egzemplarz niemieckiego katechizmu z napisem „Imprimatur", wyrażającym zezwolenie Arcybiskupa na drukowanie tego katechizmu.

Mimo świetnej obrony pana adwokata Karpińskiego, wyczerpującej wszystkie szczegóły przemawiające za oskarżonym, sąd wyrzekł karę, jak wzwyż powiedziano.

Wśród obrony przyszło do żywej utarczki między przewodniczącym panem Kah, a panem obrońcą, po której nałożył sąd na pana adwokata Karpińskiego 50 mrk. kary porządkowej.

(„Dzielnemu obrońcy i zacnemu obywatelowi, panu mecenasowi Karpińskiemu z Gniezna — za śmiałe wystąpienie sława i cześć!

Szanownemu koledze, nieustraszonemu bojowikowi za sprawę — p. Palińskiemu, naczelnemu redaktorowi „Lecha," wyrazy najserdeczniejszego współczucia i uznania w imieniu licznych tysięcy Czytelników naszych. — *Red. „Pracy."*)

— **Berlin**, 4. XI. W numerze 43 wyczytałam w „Malowniczym opisie Wielkopolski", że proboszcz Lizak w Skrzetuszu dopuścił się znieważenia grobu, ażeby trumnę wojewody użyć w dzień zaduszny w miejsce tej, której wydania odmówił mu dozór kościelny. To się z prawdą nie zgadza.

Żywo mi stoją w pamięci stosunki Skrzetuskie i jako rodzona siostra wiem na pewno, że ksiądz brat z tego powodu nie miał wcale zatargu z dozorem kościelnym, bo trumna do użytku kościelnego do kościoła należy i stała w przeznaczonem miejscu tak jak dziś stoi, a nie u dozoru.

Nie miał więc ksiądz brat najmniejszego powodu wyrzucania prochów wojewody. Sam rozum dyktuje, że trumna, stojąca dwieście lat we wilgotnym sklepie do użytku wziętą być nie mogła.

Nimfa Lizak,
gorliwa czytelniczka „Pracy."

— **Jubileusz** literatury chorwackiej. W dn. 13 i 14 b. m. święcił naród chorwacki wielki jubileusz czterowiekowego istnienia swojej artystycznej literatury. W dniu 22 kwietnia 1501 roku Marek Marulić, poeta spljetski, dokończył swej największej pieśni epickiej „Judyty", pisząc ją w ojczystym języku chorwackim dla pożytku narodu. „Towarzystwo literatów chorwackich" w Zagrzebiu w porozumieniu z „Południowo-słowiańską Akademią Umiejętności", z „Macierzą chorwacką", „Towarzystwem św. Hieronima" i „Towarzystwem pedagogicznem", ujęło w swe ręce kierownictwo tej narodowej uroczystości, którą się rzeczywiście szczycić mogą przed całą Europą. A że między odrodzicielami ich nowszej literatury August Szenoa zajmuje pierwsze miejsce, nie zapomniano i o nim i w dniu drugim uroczystości wmurowano tablicę pamiątkową na tym domu w Zagrzebiu, gdzie głośny powieściopisarz żyć przestał.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Poznań.** Celem porozumienia się w sprawie założenia „Towarzystwa polskich ogrodników" upraszam Szanownych Panów ogrodników, przyjaciół i życzliwych o przybycie na zebranie, które się odbędzie w niedzielę dnia 17go b. m. w południe o godz. 12-ej w Domu katolickim na św. Marcinie wprost Piekar.

Józef Staniszewski,
ogrodnik, Zawady nr. 17.

— **Gostyń.** Koło śpiewackie urządza w niedzielę, dnia 17 b. m., na sali w Strzelnicy teatr amatorski. Odegraną będzie „Panna mężatka" komedya 3 w aktach a 4 odsłonach (Korzeniowskiego). Na zakończenie Mazur w 4 pary. O liczny udział uprasza

Zarząd.

Od Redakcyi.

Panu Zdzisławowi D. w Rzeszowie (Galicya). — Manuskrypty nas doszły, ale dotychczas z powodu nawału pracy nie mieliśmy czasu ich przejrzeć. Umieścimy je później, gdyż mamy na razie wiele nowelek i wierszy już przygotowanych do druku.

F. Domański, Sierock Zach. Prusy. — Wyczerpane.

P. J. R. — Król. Huta. — Agencyi „Pracę" WPan nie potrzebujesz na policyi meldować.

P. H. Wosiński — Grodzisk. — Życzone numery „Czytelni Polskiej" wyczerpane.

F. Dyonizemu Rzep... w Berlinie. — Rodaków kuśnierzy, którzyby mogli takie zamówienie wykonać, w Poznaniu nie mamy.

Zarządowi Czeladzi katolickiej w Śremie. — Notatka doszła nas za późno już po wydrukowaniu numeru na dzień 10-go b. m. Na przyszły raz prosimy o łaskawe wczesne nadesłanie notatki.

T. N. — Rękopisów bez podpisu nie zamieszczamy.

Panu Barc...... w Hernie. — Wiadomej korespondencyi nie odebraliśmy. — Nowo założonemu „Sokołowi" w Kastropie: Szczęść Boże!

Panu inż. T. K. w Kolonii. — Podług istniejących praw nie potrzeba do urządzania odczytów w towarzystwach i do pouczania się wzajemnego członków towarzystwa żadnego zameldowania lub zezwolenia policyi.

Najwyższy wyraz pogardy.

— Panie kochany, nie znasz pan kogo, ktoby szybko dał pieniędzy na weksel?

— Znam, znam bardzo wielu, ale ci wszyscy dają pieniądze tylko na pewną ewikcyę.

— Na weksel?

— Na pański weksel? Wątpię, abyś pan dostał pieniędzy za swoim podpisem.

— Dla czego?

— Ja sam na własne oczy widziałem, jak niesłychanie ktoś pogardził pańskim wekslem.

— No?

— Przyniesiono mi w tych dniach ze sklepiku śledzia, zawiniętego w pański weksel niezapłacony...

Złotym wiekiem ludzkości zwano właśnie ten wiek, w którym wcale nie znano złota.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" Wincenty Szmytkowski.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
„VULKAN"
I. F. J. Komendziński w Breznie
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżującym z zasady nie wysyła, oblicza natomiast przystępniejsze ceny i odstawia lepszy towar. 45

Tabletу „Norma"
najskuteczniejszy, najnieszkodliwszy, najtańszy środek przeciw
bólowi głowy, migrenie.
Cena 1 mk. we wszystkich aptekach lub wprost od
apteki nadwornej,
Poznań, ul. Wilhelmowska nr. 24.
Skład: Kofeina 0,05, chinina 0,15, ammonbromid 0,075, kwas salicylowy 0,075, cukier i kakao po 0,2. 705

Prima prósze torfowe, mąka torfowa, torf do palenia dostarcza z powodu korzystnego położenia jak najtaniej 880
Gosewisch & Rischbieth,
fabryka prósza torfowego,
Neustadt a. Rbge. (Hannover)

Wiele 1000
cierpiących na kaszel i płuca zawdzięcza swe ocalenie mej słynnej na świat cały kuracyi t. zw.
American coughingcure.
Kaszel i wyrzucanie flegmy ustaje już po dniach kilku, tysiące osób wyzdrowiało. Katar, chrypka, zaflegmienie i świerzbienie w gardle ustają natychmiast Cena za flaszkę 2,50 m., za 3 flaszki 6 marek za zaliczką lub też poprzedn. nadesł. pieniędzy. Niezamożni otrzymają preparat za pośw. władzy miejsc lub też księdza za połowę ceny.
Skład generalny: Oskar Lutze. Berlin — Reinickendorf (West). 658

Konfekcya
męzka i dla chłopców
S. Święcicki, Poznań
Fryderykowska ul. 33,
obok sądu nadziemiańskiego.
773 Wykonywanie
modnej garderoby męzkiej
podług miary.

Rzadka okazya!
350 sztuk za 3 mrk.
Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, pięk. cygarówka z bursztn., piękn. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo łudzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze, kosztuje **3 marki.**
Wysyłka za zaliczkę przez dom wysyłkowy 794
Ch. Jungwirth
Kraków 9.
NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

Gdyby nie odciski.

— Onufry Wydymalski!... Schwytano was na kradzieży... Co macie na swe usprawiedliwienie?

— E, proszę pana sędziego, byliby mnie nie schwytali, ale miałem tak ciasne kamaszki, że nie mogłem dobrze wyrywać...

Kto
jeszcze nie zna **cygara** z mojej fabryki, ten niech każe sobie przysłać na próbę franko p. zaliczką następujące wyborne marki:

100 szt.	Polonia	za 2,50
100	„ Enxian	„ 2,75
100	„ Schifferlieb	„ 3,00
100	„ Sumatra	„ 3,50
100	„ K. Wilh.	„ 4,00

rm. 500 szt. (paczka pocz.) za mk. 15,75
a przekona się, że moje wyroby są rzeczywiście dobre. Niepodobające się odbiorę z powrotem. Przy następnych zamówieniach udzielę chętnie na życzenie kilko miesięcznego kredytu. 800
P. Urbanowski,
fabryka cygar,
Gniezno.
N. B. w pierwszym roku istnienia już więcej jak o dwa razy powiększona, to świadczy jaknajwymowniej o dobrym towarze.

Ucznia
z dobremi wiadomościami szkólnemi przyjmie od 1. 1. 1902 roku.
L. Hoffmann.
Drogerya „Victoria"
Gniezno. 787

Uczeń 785
syn zamiejscowych rodziców w wieku 14—15 może się zgłosić zaraz do **cukierni**
A. Pfitznera,
Poznań, Stary Rynek 6.

Gdzieby
można otworzyć z powodzeniem polski skład towarów krótkich i stroju?
Łaskawe oferty uprasza się nadesłać do eksp. „Pracy" pod literą S. nr. 802. 802

Restauracya!
z damską usługą w dobrym biegu i w najlepszem położeniu miasta Poznania jest od zaraz tanio do odstąpienia.
Zgłosz. przyj. Eksp. „Pracy" p. lit. J. K. 100.

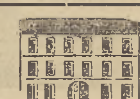
Biegłego
drogerzystę
zdolnego do samodzielnego prowadzenia drogeryi poszukuje od 1 Stycznia
K. Kubicki
w Środzie. 803

Urzędnik gosp.
w młodszym wieku, praktycznie i teoretycznie wykształcony poszukuje od Nowego Roku innej posady. Łask. oferty upr. do eksp. „Pracy" pod lit. K. nr. 1201.

Ucznia
syna uczciwych rodziców przyjmie od zaraz 791
S. Dwornik,
malarz. — Krotoszyn.

Ceglarz
żonaty 33 lat liczący, obecnie w miejscu, zaopatrzony w dobre świadectwa, trzeźwy i dzielny w swym zawodzie poszukuje posady do parowej cegielni albo dominialnej od N. Roku 1902.
Zgłosz. przyj. pod lit. J. W. 100. Postlagernd Gostyń Pr. Posen. 795

Zdolnych
kolporterów
na Górnym Śląsku
poszukuje
Wydawnictwo „Pracy."
Zgłoszenia adresować należy: „Do Filii Wydawnictwa „Pracy" w Katowicach (Kattowitz). O/S. ul. Poprzeczna (Querstrasse) nr. 12.

679

Kamienica
położona w Czempiniu przy ulicy kolejowej nr. 48, z lepszemi pomieszkaniami, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli
Meissner,
adwokat w Kościanie.

Pianina
i
harmonia
kupuje się dobrze i tanio u
L. Zipperta,
Gniezno, Rynek nr. 6.
Wpłaty częściowe uwzględnia się. Cennik franko. 751

Ucznia
przyjmie do introligatorni od zaraz lub później
Bogdan Kiełmiński,
introligatornia i drukarnia
w Gostyniu. 767

Korzystne kupno.
Folwark, przeszło 300 mórg oprócz wody wielkiej w okolicy Gniezna, z młynem i tartakiem, mogącym być pędzonym i wodą i parą — z dobrymi budynkami pełnym inwentarzem etc. jest do sprzedania. Bliższe wiad. udzieli: I. M. postlagernd Gnesen. 779

Lekcyi
języków, korepetycyi, i muzyki udziela po cenach przystępnych w domu i poza domem nauczycielka wyższa, Polka, która złożyła z odznaczeniem egzamin rządowy. Bliższe szczegóły wskaże ekspedycya „Pracy" pod znakiem **„Nauka."**

Krótki rozum.

Rozum krótki
Ma ten skutek,
Że nad smutki
Jest to — smutek!

Dwóch
pomocników
introligatorskich na stałe zatrudnienie przyjmie 799
K. Kmiecikowski.
Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów.

Westchnienie.

Westchnienie serdeczne
Są to telegramy,
Które w szlaki wieczne
Z pyłu wysyłamy.

Sekretarza
sumiennego, z notaryatem i adwokaturą obeznanego, poszukuje od 1 stycznia
Kłossowski,
adwokat i notaryusz
807 w **Gnieźnie.**

Tak bywa.

Niekiedy cygarko,
Lub szampana czara,
Więcej zrobi szparko,
Niż zasługa stara.

J. K. Jasielski
adwokat ludowy
(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.
spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1

tuż przy St. Rynku,

parter i I-sze piętro.

Telefon 1001.



Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:

serwisy

do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło

wszelkiego rodzaju, 805



lampy

pająki

tylko z najlepszemi palnikami.

tace, noże, widelce i łyżki



Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na podarki ślubne i okolicznościowe.

H. Rogaliński,

sąd. taksator

na posiadłości miejskie i wiejskie jako też na ruchomości,

mieszka

na Wielkich Garbarach nr. 8

(Czarny orzeł).

Urządzone tamże biuro ludowe.

Łazienki i zakład wodoleczniczy

Poznań, Rycerska 15.

Kąpiele zwykłe w wannach. Kąpiele z dodatkami leczniczemi wszelkiego rodzaju. Kąpiele z kwasem węglowym. Kąpiele piaskowe. Kąpiele parowe. Kąpiele rzymsko-iryjskie. Zabiegi wodolecznicze, tusze: zimne, ciepłe, szkockie, **parowe,** wydzielane **nowo sprowadzonym przyrządem,** systemu Profesora Winternitza.

Kąpiele elektryczne świetlane podług najnowszego systemu, Kąpiele ze światłem żarowem lub łukowem, opromienienia miejscowe, kąpiele częściowe świetlane: na tułow, na rękę lub nogę. 46

Kupno okolicznościowe.

Z powodu działów familijnych jest na sprzedaż zaraz *pod bardzo korzystnemi warunkami*

piękny majątek

900 mórg w dobrej okolicy, niedaleko Gostynia, z pyszną ziemią, kompletnemi masiw budynkami, bogatym inwentarzem i pełnem żniwem i t. d. za cenę 180,000 mk. przy zaliczce 40,000 marek.

Łaskawe of. upr. do Ekspedycyi „Pracy“ lit. *B. P.*



M. Dzień dobry sąsiedzie.

S. A, witam, witam.

M. Czy idziesz na przechadzkę co?

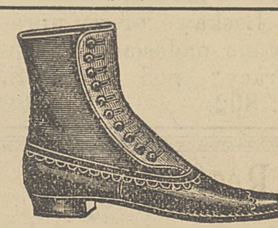
S. Nie! ale do **Białasa** przy Wrocławskiej ul. 2 kupić sobie zegarek.

M. To pójdziemy razem, bo ja sobie kupię okulary i kolczyki dla córki.

S. Mówią, że tylko od **Białasa** zegarki dobrze chodzą.

M. Cenniki illustrowane wysyła p. **Białas** na prowincyę darmo i franco.

S. To też podam adres do mego znajomego, może co sobie od **Białasa** każe przysłać. 675



720

Obuwie Kalosze Bambosze

sprzedaje najtaniej

St. Kruk.

Kramarska 10,

naprz. wdowy Scherek.

Napisane przez

Annę Hein,

dawn. wyższą akuszerkę przy położniczej klinice w król. Charité w Berlinie

„Frauenschatz“

(Skarb dla kobiet)

wys. za 50 f. w. mark. poczt. dom wys. art. hyg. pani AnnyHein, Berlin S. 151, Oranienstr. Nr. 65

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 353

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego Św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

S. Rothstein

Poznań, 782

Szeroka ul. 25 I p.

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów krótkich, białych i wełnianych hurtownie po najtańszych cenach.

Bank Parcelacyjny w Poznaniu

na ***Piekarach l. 18.*** ma **zaraz** do sprzedania:

1. cegielnią (piec z nowemi rusztami na 45 tysięcy cegły) z 10 ha. głębokiego pokładu gliny przy wpłacie 6,000 mk.
2. murowany dom, murowana stodoła z obórką i $8^1/_2$ ha roli przy wpłacie 4,500 mk.
3. dom stary i 15 ha roli przy wpłacie 5,000 mk.
4. dwa nowe murowane domy i do każdego z nich po 13 ha roli przy wpłacie po 4,000 mk.
5. parcela 63 ha świeżo wydrenowana, ziemia pszenna przy wpłacie 18,000 mk.
6. parcela 15 ha pszennej ziemi przy wpłacie 5000 mk.
7. dwie parcele po $7^1/_2$ ha przy płacie po 2,500 mk.
8. w Żabikowie pod Poznaniem jest jeszcze 17 parcel pod budowlę po 1 ha przy wpłacie na każdą parcelę 200 mk. 801
9. ***trzy Restguty*** 77 ha resp. 100 ha i 140 ha z kompletnymi budynkami, inwentarzami i zasobami przy wpłacie $^1/_3$ ceny kupna.

Podarki

na gwiazdkę i Nowy Rok.

Piękny zegarek z pozłacanym łańcuszkiem tylko za 2 marki.

Niżej podpisana firma przesyła każdej osobie wszelkiego stanu, zawsze za zaliczką dla rozpowszechnienia, i dotąd niebywałej ceny marek 2,00 za wyśmienicie dobrze chodzący 24 godz. zegarek z trzyletnią gwarancyą. — Oprócz tego otrzyma każdy zamawiający elegacki łańcuszek z złota double i na cały świat patent. maszynę do rachowania, 5 sztuk przepysznych żartobliwych rzeczy, które sprawiają wesołość gratis dodane, sprowadzić tylko można z domu wysyłkowego zegarków: 806

A. A. Jungewirth, Kraków Nr. R/104.

N. B. Za niepodobające się, pieniądze z powrotem.

Handel

w rynku z ***dwoma oknami wystawnemi, obszernemi pokojami i pięknemi sklepami*** bardzo stosowny na ***destylacyą, restauracyą*** i każdy inny interes od 1-go Stycznia 1902 do wynajęcia.

St. Ziołecki,

Września. 798

Kupiec

z wszechstronną fachową wiedzą, oparty na przednich referencyach i już dłuższy czas prowadził samodzielnie większe kupieckie przedsiębiorstwo, szuka posady w jakim przedsiębiorstwie przemysłowym lub kupieckim jako

zawiadowca lub kasyer.

Łaskawe zgłosz. pod lit. ***S. U.*** do **ekspedycyi** „Pracy“ nr. 784. 784

Do powiększenia istniejącej **księgarni i handlu papieru** w wielkiej miejscowości przemysłowej poszukuje rodak **1500—2000 mk.** ew.

cichego spólnika.

Oferty uprasza się nadsyłać pod literą **A. B. księgarnia** do eksp. „Pracy“ nr. 786. 786

Kupiec — bławatnik

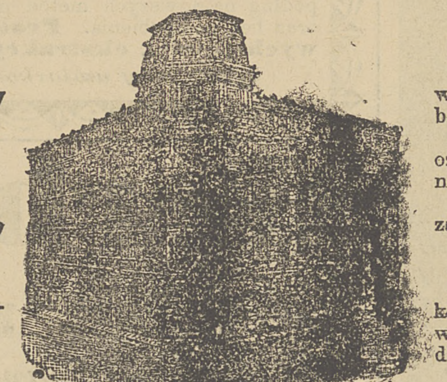
mający zamiar się osiedlić, szuka znajomości z panienką z lepszego domu celem

ożenku.

Kwestya majątkowa — wyżej 9,000 mk. Rodzice lub opiekunowie panienek, którem zależy na tem, aby oddać swą córkę w ręce trzeźwego i prawego harakteru człowieka zechcą swe adresy nadsyłać pod znakiem „Szczęście“ do eksped. „Pracy“ nr. 784. Słowem honoru ręczy się za dyskrecyą. 784

Założona 1873. **„Vesta"** Założona 1873.

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.



Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze zmóconem składkowaniem.

Zabezpiecza kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

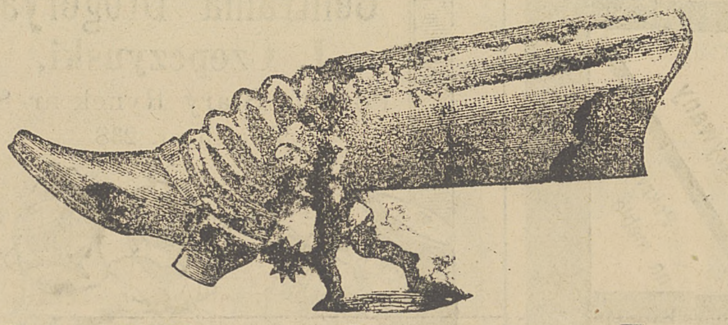
Zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

620

Biuro we własnym domu Sw. Marcin 61.

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6%** za rok 1900 **10%**.

Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach niskich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

Interes krawiecki polski

bardzo dobrze zaprowadzony, elegancko urządzony, z najlepszą i liczną klientelą, jest pod korzystnemi warunkami do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod nr. 796.

Szkoła handlowa

udziela lekcyi w językach: polskim, niemieckim, francuzkim, angielskim, rosyjskim, oraz buchalteryi, korespondencyi, kaligrafii, rachunkowości. Korepetycyi dorosłym i dzieciom. Przysposabia jednocześnie do egzaminu jednorocznego. Ceny bardzo umiarkowane, na żądanie ze stancyą.

P. Rutkowski,
nauczyciel języków i dyrektor szkoły handlowej,
Berlin C., Invalidenstr. 35. 774

Założony 1872. Założony 1872.

Warszawski Magazyn Obuwia

Poznań, św. Marcin 68. Poznań.

F. Andrzejewski Następca

M. Jóźwiak

poleca

Specyalność: **Obuwie salonowe.**

Obuwie spacerowe, ranne, zimowe ciepłe na korkowej podeszwie, buty długie, nieprzemakalne do gospodarstwa, znane jako lekkie, dogodne i trwałe. **Przewielebnemu Duchowieństwu** zwracam uwagę na mój zgrabny i dogodny krój kanonów.

Dla czego cierpimy?

mając pewne i nigdy niezawodne niejednokrotnie wypróbowane środki przeciw wszelkim a nawet zastarzałym chorobom, ranom, niedomaganiom itp. itp. i jako to zewnętrznie:

Na ból głowy, migraenenthol, do nacier. głowy i skroni but. 1,50 m.
Na odciski balsam radykalny z pędzlem 60 fen.
Na parchy balsam but. 2,00 m.
Na piegi balsam wyskok., 2,50 m.
Na podagrę i rwanie w kościach, wzmacniający expeller but. 1,00 m.
Na paucie się zębów woda i pasta cukalyptusowa, zapobiegające wszelkim pruchnieniom, razem 2,50.
Na porost włosów, pod gwarancyą jedyny środek, but. 2,00 m.
Na przeczyszczenie krwi, herbata i krople do picia przeciw wszelkim wyrzutom skórnym 2,00 m.
Maść na wyrzuty skórne i proszek razem 1,50 m.
Na rupturę opaski 2—4 m.
Na reumatyzm, ruski spirytus do nacierania i do picia razem 3 m.
Na siwizne płyny, nadające włosom ciemny kolor 2 m.
poleca 776

apteka H. Smyczyńskiego
w Nowem (Neuenburg W/Pr.)
Zamówienia pocztowe wysyłam odwrotnie od 5 m. franko.

Amatorom i znawcom

polecam wyborne aromatyczne

papierosy

własnego wyrobu:

Fortuna mocne	po Mk. 2,—	za setkę
Nadwiślańskie „	„ „ 2,—	„
Fortuna łagodne	„ „ 1,75	„
Surprice „	„ „ 1,50	„
Ewunia „	„ „ 1,50	„
Surprice lekkie	„ „ 1,50	„
L'Esperance „	„ „ 1,25	„

Stefan Łukomski w Chełmży (Culmsee W.P.)
Wysyłkowy interes papierosów, cygar i tytuni rosyjskich.
Wszelkie przesyłki uskuteczniają się franko.

746

Szczery.

— Ach! jakie pani ma prześliczne zęby!
— Pochlebca z pana!..
— Ależ nie! bynajmniej! Jestem z zawodu dentystą i podziwiam doskonały wyrób...

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 388

inżynier K. Ossowski,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,
w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Książkę do nabożeństwa

ś. p. ks. Arcybiskupa **Dunina** wydała z nakazu i polecenia Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Dra Stablewskiego w nowym, przejrzanym i znacznie pomnożonym nakładzie z uwzględnieniem licznych pieśni kościelnych

księgarnia J. B. Langiego w Gnieźnie.

Cena za egzemplarz oprawny w skórę ze żółtym brzegiem 2,25 fen., w skórę ze złotym brzegiem 3 marki, w okucie 5 marek.

Do nabycia wprost u nakładcy lub też w każdej innej księgarni. 783

Kursa handlowe.

Kto z panien i panów ma zamiar pojedyńczą i podwójną książkowość **tak gruntownie** poznać, aby zająć posadę kantorzysty, nietylko w mniejszych handlach, lecz w bankach, fabrykach i we większych interesach kupieckich, ten niechaj uczęszcza na kursa handlowe do p.

F. Mellina,

Poznań, Wielkie Garbary 14, I.

W zakres nauki, której p. M. po 2—6 godzin dziennie i wieczorami **tylko praktycznie** udziela, wchodzą wszelkie w kantorach branż wyżej wymienionych wymagane prace.

Nowy kurs rozpoczyna się **21 b. m.** i trwa 1—3 miesięcy, zależy to od zdolności ucznia i ile godzin dziennie się bierze; na życzenie udziela p. M. lekcye prywatne.

Dla osób zaś, które nie mają sposobu lub czasu na kurs osobisty uczęszczać, wypracował p. M. bardzo praktyczny system, t. zw. **listowej nauki**, którą to w obecnie długich wieczorach tylko polecić możemy.

Cena za kurs osobisty 40—50 mk., za kurs listowej nauki pojed. i podwójnej książkowości 15 mk., dla mniej zamożnych taniej. 804

Na odpłatę.

Aufricht & Mandowsky.

Na odpłatę.

Kabatki — Kapy
Płaszcze dla dam — Suknie dla dam
Halki dla dam — Ubrania
Marynarki — Paletoty męzkie
Płaszcze męzkie — Spodnie
Ubrania dla chłopców — Obuwie

Czy to prawda?

zapytują Ci, którzy u nas swoich zakupów jeszcze nie robili, a jednak sprzedajemy nasze towary **na odpłatę** tak samo, jak w innych składach za gotówkę. Kto się o tem chce przekonać, ten niech przyjdzie do naszego składu, zapyta o ceny, a każdego się chętnie objaśni, chociażby nie przyszedł w celu kupna!

Korzyści przy zakupach są tak wielkie, iż nie jest możebnem, ażeby je tu pojedyńczo wyszczególniać. Największa korzyść jest ta, że można w łatwy i dogodny sposób bez jednorazowego większego wydatku nabyć wszystkie towary wyżej wymienione! Nadto nie potrzeba w rozmaitych składach kupować, ponieważ u nas można otrzymać wszystko, co do **odzieży i wypraw** potrzebne. Dogodność tę najwięcej odczują urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy i t. d., a najlepszy dowód, iż **już przeszło 4000 odbiorców** swe zakupy u nas uskuteczniają.

Odtąd sprzedajemy także na prowincyą, jednakże tylko pod warunkiem osobistego przybycia.

Jako legitymacya wystarcza karta podatkowa lub karta zabezpieczenia inwalidów i starości.

Przy pierwszym kupnie jest czwarta część wpłaty.

Dawniejsi Odbiorcy otrzymają wszelkie towary bez wpłaty!

Materye na suknie — Towary płócienne
Towary bawełniane — Serwety na stół
Dywany — Pokrycia na meble
Chodniki — Meble
Meble wyściełane — Łóżka żelazne
Wózki dla dzieci — Zegary.

Na odpłatę.

38. Wielkie Garbary nr. 38.
róg ulicy Butelskiej.

797

Na odpłatę.

733

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

został otwarty

w Poznaniu, ul. Berlińska 19.

Plomby, zęby sztuczne, wykonywane podług najnowszych metod na kauczuku, złocie oraz bez podniebienia. **Prostowanie krzywych zębów, ekstrakcya bez bólu.**

Ceny umiarkowane.

Herbatę

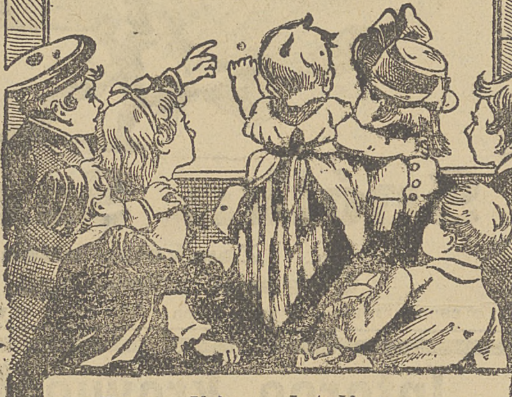
chińską, ruską

poleca *po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie* w wielkim wyborze 447

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.
Telefon nr. 238.



Przy odbiorze detalicznym za 10 mrk. herbat — franco pocztą.

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon począwszy, wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe. Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania“ na szkło.
!!!Wszelkie próby na żądanie franko!!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy, **karty wizytowe** itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314



Chrystus cierpiący.

Album „Pracy.“

Drukiem „Pracy.“